

CZAS MIESZKANIA

VII Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego

str. 8-9

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

Przed wszystkim żądamy efektów

str. 11

OSKAR LANGE

Niektóre zagadnienia centralizacji i decentralizacji w zarządzaniu

str. 3

JADWIGA KASZEWSKA

W „Społem”: żeby nic się nie marnowało

str. 5

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Kiedy zniknie „problem śrubki”?

str. 1

STEFAN ANCEREWICZ

Nie „załatwiać” — leczyc

str. 7

23 PAŹDZIERNIKA 1977 R.

NR 43 (1362) ROK WYD. XXXII

ŻYCIĘ GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

koszty egzaminują

EFEKTYWNOŚĆ NA SZKLE MALOWANA

LECH FROELICH

Rachunek kosztów jest jednym z narzędzi poprawy efektywności gospodarowania. I sekretarz KC PZPR tow. EDWARD GIEREK, mówiąc na IX Plenum o konieczności postępu w efektywności, stwierdził m. in.: „Wysilek wszystkich organizacji gospodarczych, załóg i kierownictw powinien być nakierowany na obniżanie kosztów produkcji i poprawę jej jakości. Zmniejszenie zużycia materiałów, energii, optymalne wykorzystanie maszyn i urządzeń, mądre gospodarowanie pracą, podnoszenie kwalifikacji i umiejętności ludzi — oto zespół czynników wpływających na poziom kosztów wytwarzania, a tym samym na ceny i realną wartość pieniądza”. Sprawie świadomości i gotowości kadry zatrudnionej w przedsiębiorstwach do nadania kosztom większej rangi zamierzamy poświęcić cykl artykułów pod hasłem „KOSZTY EGZAMINUJĄ”. Chodzi nam przede wszystkim o to, aby w publicystycznych formach przedstawić możliwość i potrzebę uczynienia z kosztów ważnego sprawdzianu postępu w poprawie efektywności gospodarowania.

Do wymiany poglądów na ten temat serdecznie zapraszamy naszych Czytelników.

REDAKCJA

POLSKIE szkło jest sławne. Robi światową karierę, jak niegdyś szkło weneckie z Murano. Zwłaszcza gdy nosi znamię rzemieślniczej roboty. Jest ono również poszukiwane, szczególnie szkło gospodarcze, na rynku krajowym.

Tym razem wybrałem się do jednej z najstarszych polskich hut szkła, do piotrkowskiej „Hortensji” nie po to jednak by opisywać wdzięki szklanych, połyskliwych przedmiotów, by mówić o ciężkiej pracy hutników.

Postanowiłem zająć się kosztami tej produkcji.

ZNAJOMOŚĆ RZECZY

Główny księgowy „Hortensji” mgr MICHAŁ KARPIŃSKI oraz kierowniczka działu kosztów mgr KRYSZYNA WOLICKA, wprowadzają mnie w arkana fabrycznej ekonomiki.

— Te materiały — raporty dotyczące kształtowania się kosztów we-

ług formularzy GUS — są co kwartał przedkładać dyrekcji i Konferencji Samorządu Robotniczego. Okresowo sporządzamy analizy dotyczące wybranych problemów: kształtowania się poszczególnych składników kosztów (np. płac, gospodarki materiałowej, zużycia paliw i energii). Co miesiąc, na bieżąco składamy dyrekcji sprawozdania dotyczące zmian w strukturze kosztów. Te ma-

DOKONCZENIE NA STR. 2



Czy eksportową szansę naszym wyrobom ze srebra zapewni HEFRA? Na zdjęciu: JOLANTA RĄCZKA — okrawacz. („Nie wszystko srebro...” — str. 12)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PO ŚRUBY W ŚPIWORACH

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Konia z rządem temu, kto zgodnie, choćby za trzecim razem, w jakim resorcie znajduje się produkcja śrub. Musiałem kilka razy telefonować do różnych instytucji, zanim dowiedziałem się, że przemysł śrubarski wchodzi w skład Ministerstwa Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych. Dlaczego właśnie tam? Trudno zgadnąć. Ale nie o to chodzi.

BRANŻA śrubarska jest w całości przemysłem zaopatrzeniowym. Stanowi znaczny odsetek produkcji kooperacyjnej kraju. Stąd wynikają określone konsekwencje dla tego przemysłu. Starał się je przedstawić w „Życiu Gospodarczym” na przykładach różnych rodzajów produkcji zaopatrzeniowej i kooperacyjnej w cyklu publicystycznym — „Tropami kooperacji”.

Krótko mówiąc, niedorozwój i niedobory produkcji przemysłowych dostawczych jawią się w gospodarce w postaci nierytmiczności produkcji,

złej jakości wyrobów finalnych, mało efektywnym wykorzystaniu potencjału wytwórczego gospodarki, gromadzeniu u producentów zapasów zbędnych i nadmiernych itp.

WSZĘDZIE POTRZEBNE

W 1973 r. w numerze 4 „Życia Gospodarczego” pisałem o modernizacji w Łańcuckiej Fabryce Śrub stwierdziłem m.in.: „Jednym z najbardziej deficytowych wyrobów w naszym kraju były i są nadal wyroby śrubowe. Można nawet powiedzieć, że śruby i nakrętki są swego rodzaju „twardą walutą”, za którą można dostać właściwie wszystko. Roczny niedobór wynosi mniej więcej kilkanaście tysięcy ton. Przemysł ratuje się w dwójaki sposób — albo przez import, albo też w drodze rozwoju własnej bazy produkcyjnej. Jednakże ani jedno, ani drugie, postępowanie sprawy nie załatwia”.

Co się zmieniło przez ponad cztery lata? W Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Metalowych twierdzą, że nie zdarzają się już przypadki, aby

zaopatrzeniowcy z różnych przedsiębiorstw nocowali w śpiworach pod drzwiami naczelnego dyrektora.

Śrub brakuje jednak nadal. W tym roku niedobór wyniesie ponad 30 tys. ton. Za tymi tonami kryją się jednak różne rodzaje, asortymenty, typowymiary. Gdyby przeliczyć na sztuki, wyniesie to kilka lub kilkanaście milionów.

Mimo to, produkcja śrub nie jest lubiana. Wiadomo, że bardziej efektywna i prestiżowa jest produkcja, którą „widać”. Każde województwo woli zaznaczyć się na gospodarczej mapie kraju produkcją wyrobu finalnego, niż śrubki. Tylko najcenniejszy taki śrubka za kilka lub kilkanaście złotych może hamować produkcję o wiele większej wartości, poszukiwaną na rynku, lub przynosić wpływ dewizowy. Na potwierdzenie przytoczę wypowiedź przedstawiciela „BUMARU” dyr. d/s produkcji w zakładzie wiodącym im. L. Waryńskiego mgr. inż. WIEŚŁAWA SIWCA, w dyskusji redakcyjnej na temat kooperacji: „Nasze produkty finalne, czyli koparki, składają się z bardzo wyspecjalizowanych, różno-

rodnych zespołów i detali (...) posługują się tu przykładem tylko jednego detalu — śruby lub nakrętki. Zużywamy około 2000 różnych śrub przy montażu jednej koparki” („Tropami kooperacji”, „Z.G.”, nr 32/77).

Nie ma właściwie wyrobu, w skład którego nie wchodziły śruby. Przedstawiciele tego przemysłu twierdzą nawet, że często i w chlebie można znaleźć śrubkę, chociaż nie jest to jej najwłaściwsze zastosowanie.

Coraz częściej przy wznoszeniu konstrukcji stalowych, budowli mostów, a nawet w mieszkaniówce rezygnuje się z tradycyjnych technologii łączenia elementów — spawaniem, stęsując śruby. Jest to najprostszy, najłatwiejszy a jednocześnie najtańszy sposób łączenia i mocowania różnych konstrukcji.

Od śrub nie uciekniemy. Zapotrzebowanie na nie będzie stale wzrastało. Czy sprostą temu przemysł śrubarski?

KTO PRODUKUJE ŚRUBY

Niedobór — jak wspomniano — wynosi ponad 30 tys. ton. Zdaniem

specjalistów, gdyby produkcję zwiększyć nawet o 100 tys. ton (a więc mniej więcej trzy razy tyle, ile wynosił deficyt), to i tak przemysł narzekałby na braki. Na dobrą sprawę nikt jednak nigdy nie starał się zbilansować potrzeb gospodarki w tym zakresie. Jest to po prostu niemożliwe. Wiadomo tylko, że każdy odbiorca śrub występuje o ilości wielokrotnie przewyższające jego rzeczywiste potrzeby. Chomikowanie jest swego rodzaju obroną odbiorców, chociaż prowadzi do zupełnej dezinformacji i chaosu. U jednych bowiem w mrocznych kątach magazynów leżą zapasy „na wszelki wypadek”, u innych występują braki. Pokrywa się je dwoma sposobami — importem, albo własną chałupniczą produkcją. Były nawet koncepcje organizowania własnych gniazd produkcyjnych śrub i sprężyn w większych zakładach produkcyjnych.

W pierwszym przypadku wydaje się nie zawsze rozsądnie i potrzebnie dewizy, w drugim marnuje surowce. Produkcja śrub we własnym zakresie odbywa się przeważnie kosztowną metodą toczenia z prętu.

Przeciętnie na jedną tonę śrub o-trzymaną tą technologią zużywa się trzy tony materiału. W wyspecjalizowanych fabrykach na jedną tonę wyrobów zużywa się średnio 1,2 tony surowej walcówki. Cytowany już dyr. Siwiec twierdzi, że próbował kiedyś liczyć, ilu ludzi w Polsce wykonuje śruby przestarzałymi metodami toczenia. Szacunkowo zajmuje się tym 50—100 tys. osób.

Często również przedsiębiorstwa zakupują na własny użytek specjalistyczne maszyny śrubarskie. Taki agregat o wydajności kilkuset nawet sztuk na minutę załatwia roczne potrzeby przedsiębiorstwa w ciągu kilku godzin. Później stoi zupełnie bezużyteczny.

Kto więc produkuje śruby w naszym kraju? Przed wszystkim Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Metalowych, w skład którego wchodzi 6 wyspecjalizowanych fabryk oraz... prawie wszystkie przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego! Dochodzi do tego resort hutnictwa oraz w nie-

DOKONCZENIE NA STR. 10

EFEKTYWNOŚĆ NA SZKLE MALOWANA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

terialy pomagają dyrekcji w podejmowaniu decyzji.

Zajmijmy się strukturą kosztów, dokonajmy krótkiego przeglądu podstawowych składników.

— Np. w pierwszym półroczu br. — mówi mgr K. WOLICKA — całkowite koszty zamknęły się kwotą 135,4 mln zł. Dzieli się one na: materiałowe nakłady produkcyjne — 51,5 mln zł i nakłady niematerialne w wysokości 79,1 mln zł. Jeśli dodamy, że dwie grupy kosztów otrzymamy sumę 130,6 mln zł, a mniejszą o ok. 5 mln zł od kwoty kosztów całkowitych. Wynika to z korekty kosztów o zmiany w zakresie rozliczeń międzyokresowych, o zmiany w stanie wyrobów gotowych (czasem na plus, czasem na minus), z dodania kosztów spedycji, z marż handlowych i innych.

KOSZTY MATERIALNE

Wróćmy jednak do podstawowych pozycji: w grupie nakładów materiałnych, surowce i materiały obciążają hutę kwotą 35,6 mln zł, amortyzacja — tylko 3,3 mln zł.

Huta jest stara, a nawet bardzo stara. Metody produkcyjne w znacznej mierze przypominają manufakturę. Ostatnią modernizację „Hortensja” przeżyła ćwierć wieku temu. Toteż wartość środków trwałych jest stosunkowo niska, tylko 124 mln zł. Amortyzacja jest wartością pochodną od tej kwoty, a więc jest również niewysoka. Być może należałoby się cieszyć, gdyby amortyzacja była wyższa, świadczyłoby to o przyroście majątku trwałego, o zakupie nowoczesnych maszyn, o rozwoju potencjału produkcyjnego, ale to akurat nie nastąpiło. Natomiast na samą wysokość odpisów amortyzacyjnych bezpośrednio ani załoga, ani kierownictwo huty wpływu nie ma.

Kolejną pozycją kosztów materiałnych jest zużycie energii elektrycznej, paliw, par — 4,8 mln zł; usługi transportowe — 2,1 mln zł; usługi remontowe — 0,8 mln zł.

Tu znów konieczne jest pewne wyjaśnienie. Plan remontów na rok bieżący zamyka się kwotą znacznie wyższą — 17,4 mln zł. Jednak ze względu na trudności ze znalezieniem odpowiedniego wykonawcy, większość remontów wykonywana jest we własnym zakresie, własnymi brygadami. Tylko niewielką część, o wartości kosztorysowej około 3,5 mln zł, zleca się wykonawcom zewnętrznym. Ale i tak te „remonty zlecane” przebiegają ospale. Gdyby realizowane były planowo, powinny w pierwszym półroczu obciążyć koszty produkcji „Hortensji” kwotą ok. 1,8 mln zł. Jak widać ze sprawozdań — faktycznie wykonano połowę tego,

czyli wartość remontów zleconych wyniosła tylko 0,8 mln zł.

Natomiast „pewne” są remonty przeprowadzane we własnym zakresie i są one wciągane do ewidencji kosztów w pozycji rozliczeń międzyokresowych. Dlaczego rozliczenia międzyokresowe? Weźmy dla przykładu remont wanny szklarskiej. Zawzycza dokonuje się takiego remontu co 36 miesięcy i koszt takiej operacji wynosi ok. 5,5 mln zł. Trudno by było tak wysoką pozycję zapisywać „w koszty” jednego dnia czy miesiąca. Dzieli się więc ogólną kwotę remontu na miesięczne raty i one dopiero w postaci „obciążenia międzyokresowych” ujęte są w rachunku kosztów.

Wśród innych kosztów materiałnych księgowane są m.in. marże i premie dla przedsiębiorstw handlu zagranicznego, obsługujących eksport „Hortensji”. Wynoszą one 4,7 mln zł.

Suma tych wszystkich nakładów materiałnych wynosi łącznie, jak powiedzieliśmy 51,5 mln zł, tj. około 40 proc. ogółu kosztów.

PRZYNOŚĄCE KORZYŚCI MYŚLENIE

Czy, w jakiej mierze i na jakie pozycje tych kosztów może wpływać załoga zakładu, jego dyrekcja, aktywność techniczno-ekonomiczna?

Najbardziej interesującą wydaje się pozycją pierwszą — materiały i surowce. Ekonomizacja zużycia surowców, obniżenie kosztów surowców, to przede wszystkim dziedzina technologów. „Hortensja” ma program obniżki tych kosztów. W programie tym figurują m.in. takie tematy jak: zastąpienie potażu importowanego potażem krajowym; wykorzystanie stłuczki szkła wielokolorowego, jako dodatku przy produkcji szkła czarnego — dotychczas stłuczka wielobarwna wysypywana była na złomowisko; zastąpienie siarczku baru, selenianu baru używanych do barwienia szkła w masie lub przy produkcji wyrobów barwnych powlekanych, tańszymi pigmentami selenowymi i kadmowymi; przy remontach pieców, waniek szklarskich powtórne wykorzystanie stali profilowej i materiałów ogniotrwałych z odzysku. To tylko przykładowe pozycje. Ogólnie, porównując rok bieżący z rokiem ubiegłym, udało się koszty materiałowe i surowcowe zmniejszyć o ok. 3 proc. (w warunkach porównywalnych).

— W przedsiębiorstwie często nie docenia się spraw „małych”. W skali całego zakładu zjawiska się nam bilansują, proporcje prawidłowe są ustalone, kiedy jednak dotkniemy konkretnego, niejednokrotnie napotykamy bariery przeszkadzające w podnoszeniu efektywności — mówi główny ekonomista „Hortensji” JERZY WAGNER.

Przykład: półtora roku trwały starania o zmianę dostawcy tlenu. Hu-

ta zaopatrywana była przez zakłady azotowe w Kędzierzynie. 900 butli było w obiegu, 160 wagonów kolejowych w roku do przewożenia tych butli. 1,8 mln zł kosztował transport. Tymczasem obok, w Piotrkowskiej Fabryce Maszyn Górniczych „Pioma” mają także tlenownię. Tlen jest wyrobem reglamentowanym, zmiana dostawcy to nietatowa przedsięwzięcie. Ponadto „Pioma” nie dysponowała butlami do wymiany. Chcieliśmy nawet odstąpić ze swojej puli 200 butli dla ułatwienia rotacji, ale okazało się to niemożliwe, bo to inny resort. A więc brzoźowe opłaty. Kiedy wreszcie udało się pokonać przeszkodę, powstała sprawa przewozu butli w granicach miasta. PKS broń się przed takimi przewozami. Im zależy na tonokilometrach. Kurs na kraniec Polski to co innego, ale wozienie butli z jednego zakładu do drugiego, w obrębie jednego miasta, to nie jest dla PKS-u atrakcyjne zadanie. Dopiero na interwencję Komitetu Wojewódzkiego Partii udało się pokonać opory przewoźnika.

Usługi transportowe stanowią pozornie niewielką pozycję „tylko” 2,1 mln zł. Jednak transport stanowi pięć Achillesową hutę, a koszty z tego tytułu, niezależnie od szlachetnych intencji, mają tendencję rosnącą. Nakładają się na siebie i trudności zaopatrzeniowe, i trudności z uzyskaniem w terminie odpowiednich środków transportu (wagony PKP, ciężarówki PKS).

— Kiedy mamy w magazynie towar, na który czeka np. Szczecin — mówi główny ekonomista, zastępca dyrektora JERZY WAGNER — a kole nie podstawia wagonu „pchnę” tam samochód, choć to droższy środek transportu. Kiedy kurczą się zapasy surowców i pojawia się widmo zatrzymania produkcji „pchnę” — nawet niezadowolona, ryzykując milijonowe mandaty — ciężarówkę do Inowrocławia po tę surowce. W konsekwencji, choć z punktu widzenia tylko tego wycinka kosztów jest o działalności niezasadna, rozbudujemy własny park samochodowy, skoro PKP i PKS są partnerami niepewnymi. A to oczywiście ogólne koszty wzrosną.

Zużycie energii elektrycznej wykazuje również tendencję rosnącą, ale jest to, zdaniem księgowych hut, uzasadnione — nowoczesnym procesów technologicznych. W tak zwanej kugielni, w wydziale zdobienia szkła, zamontowano maszyny, a niektóre urządzenia wyposażono w indywidualne napędy elektryczne. W konsekwencji „konsumpcja” energii wzrosła.

...I NIEMATERIALNE

A teraz przejdźmy do drugiej grupy kosztów — do kosztów niematerialnych. Ich podstawowy składnik stanowi tutaj płace — 51,3 mln zł, ok. 40 proc. kosztów produkcji ogółem.

Jest to pozycja najbardziej ważąca w strukturze kosztów ze względu na charakter huty, produkującej szkło gospodarcze metodami tradycyjnymi — przez wydmuchiwanie szklanych form na piszczeli, przy udziale płuc i warg hutników — możliwości manewru są tu raczej niewielkie. Przeciwnie, biorąc pod uwagę wysoką uciążliwość tej pracy, w bezpośrednim kontakcie z płynnym szkłem, z rozpaloną wanną i stosunkowo niewielką atrakcyjnością tego zawodu — należałoby zapewnić hutnikom szklanym możliwie korzystne warunki placowe.

Dalsze pozycje kosztów niematerialnych to: koszty delegacji służbowych — 0,225 mln zł, podatek od funduszu plac — 4,6 mln zł, ubezpieczenia — 10,3 mln zł, odpisy na fundusz mieszkaniowy, socjalny, nagród, i premii — 4,5 mln zł.

Jak więc widać te dalsze składniki kosztów niematerialnych, ujęte normami są w swojej istocie pochodnymi funduszu plac. Zakład niewiele może zdziałać na rzecz ich obniżenia.

Dalej — do kosztów niematerialnych zalicza się odpisy na fundusze specjalne, m.in. na fundusz postępu technicznego (FPT), na utrzymanie jednostek nadzoru kombinatu i zjednoczenia „Witropol”, „Witrocer”, narzut na wspólne przedsięwzięcia branżowe — 2,65 mln zł.

Usługi bankowe, odsetki od kredytów wynoszą 2,58 mln zł, są więc również pozycją raczej niską. Wreszcie — inne koszty niematerialne zamykają się kwotą 2,26 mln zł. I znów — kiedy zsumujemy te wszystkie pozycje powinniśmy otrzymać 79,1 mln zł, tj. około 60 proc. ogółu kosztów.

Dodając do kosztów własnych produkcji akumulację, która w bieżącym roku, według planu, powinna wynieść 41,5 mln zł, otrzymamy tzw. całkowity koszt realizacji. Pozycja ta zawiera m.in. zysk przedsiębiorstwa planowany w br. zysk ma wynieść 13,6 mln zł, a reszta odprowadzana jest do budżetu państwa w postaci oprocentowania funduszu środków

trwałych, dodatkowego obciążenia funduszu plac, płaconego z zysku, a także podatku obrotowego — o ile taki występuje, w postaci różnic budżetowych itd.

Warto może zauważyć, że na każde 100 zł wypłacane z funduszu plac występuje dodatkowe obciążenie 49 zł (9 zł podatek od funduszu plac, 20 zł ubezpieczenie, 20 zł obciążenie funduszu plac pokrywane z zysku). Dlatego, zdaniem zakładowych ekonomistów, gospodarować funduszem plac w „Hortensji” trzeba niezwykle skrupulatnie i oszczędnie.

SZKLANY DYLEMAT

Plan produkcji na rok bieżący „Hortensji” zamyka się wartością, w cenach sprzedaży, 299,8 mln zł. Od strony rzeczowej składa się na to przebiegaty asortyment, ok. 2500 wyrobów szkła gospodarczego różnych kształtów barw, rodzajów zdobienia. Produkcja liczona w sztukach, od najmniejszego kieliszeczka do największego wazonu czy pater, wyniesie ok. 20 mln szt. Jeśli przyjmniemy, że zaokrąglenie, że roczne koszty własne produkcji wyniosą w „Hortensji” ok. 260 mln zł (przedstawiona analiza, jak pamiętamy, dotyczyła pierwszego półroczia br.) to okaza się, że przeciętny, statystyczny koszt jednej sztuki wynosi 13 zł.

Powstaje pytanie: czy dysponując istniejącym potencjałem technicznym pracy żywej (ograniczona liczba roboczo-godzin i ograniczony fundusz plac), można by tak ukierunkować produkcję, by uproszczona efektywność mierzona wyłącznie stosunkiem nakładów do efektów całego zakładu była wyższa? Otóż — można by. Ale tylko wówczas, gdyby nie brać pod uwagę racji społecznych.

Zastępca dyrektora huty do spraw produkcji i zbytu MIECZYSLAW ROSIŃSKI uważa, że względu na stosunek tu technologii, ze względu na wysokie kwalifikacje załogi, huta jest predestynowana przede

wszystkim do produkcji tzw. szkła artystycznego — szkła użytecznego, lecz o wysokich walorach estetycznych, na którym znać rękę człowieka. Takie szkło jest obecnie na rynkach światowych i w kraju szczególnie poszukiwane. Każdy taki wyrob zawiera, w sobie na ogół, mniej materiału, ale znacznie więcej pracy żywej. Znajduje to, oczywiście, odbicie w strukturze kosztów. Jeśli biele w strukturze kosztów, to fundusz plac uznajemy za constans, to dysponując tymi samymi ludźmi, huta jest w stanie wytworzyć mniejszą ilośćowo produkcję, ale o wyższej wartości i wykaże znacznie lepsze relacje nakładów do wyników.

Racje społeczne, potrzeby rynku zobowiązują jednak „Hortensję” do wytwarzania masowych wyrobów: zwykłych szklanek, zwykłych kieliszków. W istocie można by i należało produkować je automatycznie. Wprowadzenie tych technologii, zamaga nakładów inwestycyjnych, zakupu odpowiednich maszyn i to z reguły z importu.

W tej chwili na tak poważny wysiłek inwestycyjny nas nie stać i to załoga huty rozumie. Ale wcześniej czy później wielkoprzemysłowe metody wytwarzania muszą objąć produkcję podstawowego szkła gospodarczego. „Dmuchańcem” nie zaspokoimy potrzeb rynku na szklanki i kieliszki.

Natomiast szklarską manufakturę warto coraz bardziej ukierunkowywać na wytwarzanie szkła artystycznego, o nieograniczonym, zmieniającym bogactwie kształtów, barw, technik zdobienia, szkła obciążanego, zdobionego malarsko, zdobionego galwanicznie, trawionego itd., itp. Musi to być szkło jak mówią w „Hortensji”, „...dowcipem”.

LECH FROELICH



Przebiegaty asortyment 2500 wyrobów ze szkła różnych kształtów, barw, rodzajów zdobienia; 20 milionów sztuk w roku produkuje „Hortensja” — a rynek mówi: mało. Fot. S. ZUBCZEWSKI

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

Prezydium Rządu na posiedzeniu 14 bm. dokonało oceny przebiegu letniego wypoczynku dzieci i młodzieży.

Z informacji na ten temat, przedłożonej przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, wynika, że w czasie tegorocznych wakacji letnich, niezależnie od wyjazdów wypoczynkowych z rodzicami, z różnego rodzaju kolonii wypoczynkowych i zdrowotnych, obozów i innych form zorganizowanego wypoczynku skorzystało 4,5 mln dzieci i młodzieży.

Organizatorami wakacyjnego wypoczynku były jak co roku zakłady pracy, ZHP, organizacje społeczne, spółdzielczość oraz szkoły i władze oświatowe. Szczególnie wartościowe wychowawczo placówki wypoczynku organizował ZHP. Nastąpił znaczny rozwój OHP. Dla około 170 tys. dzieci niedostosowanych społecznie, dzieci upośledzonych i sierot, wypocznik organizowało TPD. W środowisku wiejskim w organizacji letniego wypoczynku dla dzieci

i młodzieży duży udział miały koła gospodyń wiejskich.

CZYNNY WYPOCZYNEK

Prezydium Rządu oceniło pozytywnie przebieg tegorocznej akcji letniej.

Akcja letnia była dalszym krokiem w rozbudowie i pogłębianiu pracy wychowawczej. Sprzyjało temu upowszechnienie aktywnej rekreacji pozwalającej łączyć pracę z wypoczynkiem. Szczególnie cennym elementem wychowawczym był masowy udział młodzieży w czynach społecznych, zwłaszcza jej pomoc przy żniwach i likwidowaniu skutków powodzi.

Prezydium Rządu podkreśliło, iż konieczne jest zwiększenie liczby miejsc na koloniach zdrowotnych i turnusach sanatoryjnych. W działalności wychowawczej zwiększać należy udział zajęć z wychowania fizycznego, sportu i turystyki. Za niezbędną uznano dalszą poprawę opieki, podniesienie dyscypliny na

koloniach i obozach oraz otoczenie ścisłym nadzorem miejsc do kąpiel i ruchliwych tras komunikacyjnych.

Następnie Prezydium Rządu rozpatrzyło informację Ministra Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska o realizacji uchwały rządowej z 11 czerwca ub. roku w sprawie rozwoju jednorodzinnego budownictwa mieszkaniowego. Uchwała ta, nakładając konkretne zadania na ministerstwa, terenowe organy administracji państwowej oraz zakłady pracy, tworzy warunki umożliwiający wykonanie założeń planu budownictwa jednorodzinnego na bieżące pięcioletnie, który przewiduje — jak wiadomo — oddanie do użytku 397 tys. mieszkań.

ROZBUDOWA ZAPLECZA DLA BUDOWNICTWA INDYWIDUALNEGO

Doświadczenia pierwszego roku realizacji uchwały potwierdzają

prawidłowość kierunków działania ustalonych w niej dla resortów i jednostek odpowiedzialnych za rozwój budownictwa jednorodzinnego. Jednocześnie jednak stwierdzono, iż obok uzyskania szeregu pozytywnych efektów, realizacja niektórych postanowień uchwały nie przebiega w pełni zadowalająco. Dotyczy to zwłaszcza zaopatrzenia w materiały budowlane, udestępnienia działek budowlanych wyposażonych w podstawowe uzbrojenie techniczne, a także organizacji obsługi ludności. Podkreślając raz jeszcze znaczenie budownictwa jednorodzinnego w rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej w kraju, Prezydium Rządu określiło środki działania w celu wyeliminowania występujących trudności i niedomagań. M. in. zaleciło spółdzielczości mieszkaniowej rozbudowę zaplecza produkcyjno-usługowego nastawionego na wykonawstwo domów jednorodzinnych. Wzmoczone zostaną działania na rzecz rozwoju lokalnej produkcji materiałów budowlanych. Słowem, chodzi o osiągnięcie większej koncentracji środków oraz innych form pomocy państwa dla budownictwa jednorodzinnego, aby tą drogą osiągnąć jak najszybsze efekty rzeczowe z tego budownictwa.

Stwierdzono też, że zakładany na przyszłe 5-lecie dynamiczny rozwój budownictwa jednorodzinnego wymaga podjęcia już obecnie odpowiednich działań przygotowawczych. Należy m. in. zapewnić odpowiednie tereny budowlane, oszczędnie gospodarowanie ziemią przeznaczoną

na pod budownictwo, a także wybór najważniejszych technologii wykonawczych oraz należyte kształtowanie przestrzenno-architektoniczne terenów zabudowywanych.

OBNIŻANIE ZUŻYCIA MATERIALÓW

Z kolei po omówieniu wyników przeprowadzonego w I połowie br. ogólnokrajowego przeglądu zużycia paliw, surowców i materiałów, Prezydium Rządu powzięło decyzję zmierzającą do osiągnięcia dalszych oszczędności w tej dziedzinie.

Sprawnie przeprowadzony przy udziale aktywów zawodowo-produkcyjnych zakładów pracy, organizacji partyjnych i związkowych oraz stowarzyszeń naukowo-technicznych przegląd ujawnił znaczne możliwości zmniejszenia zużycia surowców i materiałów. Oszczędności osiągnięte z tego tytułu w gospodarce wyniosą do końca br. 5 mld zł. Osiągnięte to zostanie dzięki zweryfikowaniu dotychczasowych i wprowadzeniu nowych norm zużycia surowców i materiałów.

Niezależnie od tych oszczędności przegląd dał podstawy do uruchomienia szerokiego zakresu prac związanych z doskonaleniem systemu normowania oraz obniżaniem zużycia materiałów i surowców.

Ministerstwa wzmogą nadzór nad normami zużycia materiałów oraz podejmą dalsze kroki w celu racjo-

nalizacji zużycia tych surowców i materiałów. Określono też w tej dziedzinie zadania placówek naukowo-badawczych.

ZWYKSZCZONOSTAWY RYNKOWE SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Na wniosek Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, Prezydium Rządu podjęło decyzję w sprawie zwiększenia w 1977 r. produkcji i dostaw rynkowych spółdzielczości pracy. Z inicjatywą w tej sprawie występowali członkowie i pracownicy spółdzielni w czasie niedawnych narad. Postanowiono zwiększyć w obecnym roku w pionie spółdzielczości produkcję wyrobów rynkowych wartości 1,5 mld zł, zaś wyrobów na zaopatrzenie kooperacyjne dla przemysłu kluczowego wartości 1,2 mld zł, w celu umożliwienia temu przemysłowi wykonania zwiększonych zadań finalnej produkcji rynkowej i na eksport. Zwiększone zadania produkcyjne zostaną wykonane przez zagospodarowanie istniejących rezerw materiałowo-technicznych.

W kolejnym punkcie porządku obrad powzięto decyzję o budowie do 1980 r. w woj. katowickim nowoczesnego zakładu mleczarskiego. Roczna zdolność produkcyjna zakładu wyniesie 200 mln litrów mleka spożywczego i napojów mlecznych. Umożliwi to wraz z produkcją istniejących zakładów zaspokojenie popytu ludności na mleko i przetwory mleczne.

NIEKTÓRE ZAGADNIENIA CENTRALIZACJI I DECENTRALIZACJI W ZARZĄDZANIU

OSKAR LANGE

PROBLEM, który chcę omówić, wchodzi w zakres ogólnej teorii zarządzania. Teoria ta należy do praktycznej empiryki. Zaczę od przykładu, a mianowicie od organizacji naszego kluczowego przemysłu, która, jak wiadomo, jest trzystopniowa: przedsiębiorstwo, przedsiębiorstwo, przedsiębiorstwo, zjednoczenie i ministerstwo.

Mając w pamięci tę strukturę, będę ogólnie rozważał takie wielostopniowe systemy zarządzania, które spotykamy w dziedzinie gospodarki oraz w innych dziedzinach życia państwowego i społecznego.

Na wstępie wprowadzę szereg pojęć, nie definiując ich zbyt dokładnie i odwołując się częściowo do intuicji. Będą to następujące pojęcia:

Rozpatrujemy organizację, która składa się z szeregu, jak je nazywamy, instancji. Instancje są to zespoły ludzi, które przekazują informacje i mogą podejmować decyzje.

W naszym przykładzie — instancje to przedsiębiorstwo, zjednoczenie, ministerstwo.

Związek, czyli, jak będę mówił, sprzężenie między poszczególnymi instancjami polega na przekazywaniu informacji. Można by określić organizację jako układ sprzężonych instancji.

Spśród różnych możliwych układów sprzężonych instancji będą rozpatrywać tylko układy, które nazywamy pionowymi, to znaczy że sprzężenia można przedstawić po prostu za pomocą grafu zwanego dendrytem, a przypominającego rozgałęzione drzewo (rysunek 1). Powiedzmy, że najwyższa instancja (oznaczona III) to jest ministerstwo, druga (oznaczona II) — to zjednoczenie a trzecia, najniższa (oznaczona I) — to przedsiębiorstwo.

Będę więc rozpatrywał, innymi słowy, organizację pionową, gdzie sieć sprzężeń ma postać tego typu, co przedstawiam na rysunku. Będę mówił o instancjach różnego rzędu: pierwszego (najniższego), drugiego i trzeciego (najwyższego). Instancję rzędu najwyższego nazwę centralą.

Działalność poszczególnych instancji polega na przekazywaniu informacji i podejmowaniu decyzji. Informacje są to informacje sytuacyjne (nazwy: meldunki), które podają do wiadomości pewną obiektywną sytuację. Drugi typ informacji są to nakazy, a więc polecenia wykonania jakiejś czynności, która ma wpłynąć na sytuację obiektywną. Założymy, że sprzężenia informacyjne między instancjami mają następujący charakter: z góry w dół (biurokracja pod względem naszego wykresu) przekazuje się nakazy, a z dołu do góry — informacje sytuacyjne.

Założmy dalej, że instancja naczelna, czyli centrala, posiada pewien cel, który nazywamy celem organizacji i który polega na określonym ukształtowaniu jakichś obiektywnych sytuacji. Powiemy, że organizacja jest ściśle scentralizowana, jeżeli tylko naczelna instancja, czyli centrala, pobiera decyzje; wyłączenie z dołu do góry, do centrali, płyną informacje sytuacyjne i wyłącznie z centrali w dół płyną nakazy. To znaczy, że w instancjach niższych od centrali nie podejmujemy się żadnych decyzji.

Wówczas, jeżeli jest większa liczba pośrednich instancji, to instancje pośrednie między instancjami najwyższego rzędu a centralą mają charakter czysto przekazywający. Można powiedzieć, że wówczas organizacja jest właściwie jak gdyby dwuinstancyjna, bo instancje pośrednie właściwie nie pełnią samodzielnej roli. Można by je było właściwie wyeliminować; one tylko przekazują informacje, sytuację i nakazy.

Organizacja jest ściśle scentralizowana w dziedzinie decyzji, jeżeli powyższe ograniczenie dotyczy tylko nakazów.

Organizacja jest ściśle scentralizowana w dziedzinie informacji sytuacyjnych, jeżeli to ograniczenie dotyczy tylko informacji, to znaczy, że wszystkie informacje pochodzą tylko z instancji najniższego rzędu, a wszystkie pośrednie instancje tylko je przesyłają, nie do nich nie dodając ani od nich nie ujmując, w ogóle nie w nich nie zmieniając.

Jeżeli organizacja nie jest ściśle scentralizowana, to powiemy że zachodzi w niej pewna decentralizacja. Może ona dotyczyć tylko pewnego rodzaju informacji lub tylko pewnego rodzaju decyzji albo tylko pewnych instancji. Istnieje tu wiele najrozsądniejszych możliwości. Tak więc, jeżeli mówimy o organizacji ściśle scentralizowanej, to jest to określenie jednoznaczne; natomiast o organizacji zdecentralizowanej, mogą być bowiem różne rodzaje, różne stopnie decentralizacji. Dlatego możemy mówić o obszarach decentralizacji, to znaczy o określonych zakresach decyzji lub informacji, które są zarezerwowane dla poszczególnych szczególnych instancji danej organizacji, lub o oznaczonych instancjach upra-

wionych do podejmowania poszczególnych rodzajów decyzji lub zobowiązanych do zbierania i przekazywania poszczególnych rodzajów informacji.

Jaki jest proces działania organizacji w pewnym stopniu zdecentralizowanej? Proces ten polega na tym, że informacje wpływają do różnych instancji, różne instancje przekazują te informacje do instancji wyższego rzędu, a w instancjach wyższego rzędu podejmuje się decyzje i z nich wysyła się nakazy do instancji niższego rzędu. Nazwę ten proces zachodzący w poszczególnych instancjach przetwarzaniem informacji na decyzje i przetwarzaniem decyzji na nakazy. Łącznie te dwa stadia dają przetwarzanie informacji sytuacyjnej na nakazy i można powiedzieć, że zarządzanie na tym właśnie polega.

Teraz jako punkt wyjścia rozważań przyjmijmy wieloinstancyjną organizację, ściśle scentralizowaną, to znaczy działającą właściwie tak, jak gdyby była dwuinstancyjna, i zajmijmy się szeregiem zagadnień związanych z jej działaniem, czyli procesem zarządzania zachodzącym w tej organizacji.

W niedługim czasie ukaże się VI i VII tom Dział Oskara Langego, "Cybernetyka" zamieszczone są prace, omawiające związki cybernetyki z filozofią i ekonomią. Drukujemy obojętnie zamieszczone w tym tomie prace Oskara Langego pt. "Niektóre zagadnienia centralizacji i decentralizacji w zarządzaniu". Jest to tekst referatu, wygłoszonego 13.1.1962 r. na posiedzeniu naukowym Pracowni Ogólnych Problemów Organizacji Pracy Polskiej Akademii Nauk.

REDAKCJA

Pierwsze z zagadnień będzie następujące: jakie warunki umożliwiają zastąpienie ściślej centralizacji działaniem organizacji rozmaitego rodzaju przez zdecentralizację bez zmiany efektu działania organizacji, tak żeby otrzymać organizację, której działanie będzie równoważne działaniu organizacji ściśle scentralizowanej? Takie zastąpienie organizacji ściśle scentralizowanej organizacją, w której decyzje i informacje są w pewnych zakresach zdecentralizowane, nazwę po prostu automatyzacją zarządzania; wyjaśnię później ten termin.

Drugie zagadnienie, które postawię, jest to kwestia granic możliwości działania ściśle scentralizowanej organizacji; chodzi o to, w jakich warunkach organizacja taka może działać, a w jakich nie może.

Jest jeszcze trzecie zagadnienie. Jakież są mianowicie w pewnych szczególnych przypadkach korzyści działania scentralizowanego w stosunku do rozmaitego typu działań zdecentralizowanych? Nie określam w tej chwili, na czym one polegają.

Zaczniemy od pierwszego zagadnienia, od możliwości zastąpienia organizacji ściśle scentralizowanej organizacją, w której bądź to podawanie pewnych informacji, bądź też pewne decyzje są zdecentralizowane. Ponieważ zdecentralizowanie może zawsze nastąpić tylko w pewnym zakresie, trzeba oczywiście zawsze powiedzieć, w jakim mianowicie zakresie. Zajmę się przede wszystkim zagadnieniem decentralizacji decyzji.

Otóż wysunę tutaj twierdzenie, które podam jako pierwsze twierdzenie mego dzisiejszego referatu. Jest ono następujące: warunkiem możliwości decentralizacji zapewniającej działanie organizacji równoważne działaniu organizacji ściśle scentralizowanej, czyli warunkiem automatyzacji zarządzania, jest możliwość skonstruowania w niższych instancjach takiego systemu podrzędnych celów tych instancji i bodźców powodujących dążenie do osiągnięcia tych celów, że rezultat działania samodzielnego niższych instancji odpowiada celowi centrali. Mówiąc po prostu, chodzi o to, aby niższe instancje same przez się wykonywały czynności, które by w ściśle scentralizowanym systemie nakazywała im centrala.

W dziedzinie zarządzania gospodarką jest to zagadnienie bardzo dobrze nam znane. Występuje ono na przykład w dziedzinie realizacji planów gospodarczych, gdzie w zakresie pewnych czynności istnieje możliwość substytucji bodźców ekonomicznych na miejsce nakazów centrali. Jeżeli brak jakiegoś surowca, powiedzmy: miedzi, można rozesłać nakaz: zmniejszyć o pewną ilość zużycie miedzi w każdym zjednoczeniu. Zjednoczenia zrobią wtedy w postaci nakazu rozdzielnik dla przedsiębiorstw. Albo można zamiast takiego nakazu podnieść cenę miedzi i przy dokładnym ekonometrycznym wyliczeniu elastyczności popytu na miedź można określić tę cenę tak, że przedsiębiorstwa będą zużywały dokładnie tyle miedzi, ile centrala pragnie, aby one zużywały. Byłby to przykład automatyzacji zarządzania.

Wynika z tego, że automatyzacja zarządzania wymaga pewnych wa-

runków. Muszą być mianowicie sformułowane cele niższych instancji i ustalone dla nich bodźce, i to takie, że niższe instancje będą wykonywały dokładnie takie czynności, jakich pragnie centrala.

Aby to było możliwe, centrala musi mieć możliwość ustalania dla niższych instancji celów i bodźców, które spowodują, że instancje te, postępując zgodnie z tymi swoimi instancyjnymi celami, będą zarazem postępowały zgodnie z celami centrali. Tam gdzie to jest niemożliwe, oczywiście i automatyzacja zarządzania jest niemożliwa. Wówczas, i to w danym oznaczonym zakresie dla wykonania celu organizacji, który — jeszcze raz to podkreślę — ustala centrala, potrzebna jest — ściśle scentralizacja. Natomiast tam, gdzie to jest możliwe, możliwa jest decentralizacja, i to właśnie w takim zakresie, w jakim to jest możliwe.

Użyłem wyrazu "automatyzacja", bo można powiedzieć, że organizacja realizuje cel ustalony przez instancję nadrzędną w sposób automatyczny, przez automatyczne działanie niższych instancji. Centrala nie musi się już zajmować szczegółami działania niższych instancji. Jest tutaj niewątpliwie analogia do działania automatycznego urządzenia w przemyśle; stał ten wyraz "automatyzacja" zarządzania.

Drugie i trzecie twierdzenie dotyczy granic możliwości funkcjonowania ściśle scentralizowanej organizacji. Przez funkcjonowanie rozumiem tu takie działanie, że zostaje zrealizowany cel organizacji. W organizacji ściśle scentralizowanej mogą powstać następujące trudności. Przebieg informacji w górę i w dół wymaga pewnego czasu. Przerób jej na decyzję i decyzji na nakaz też wymaga pewnego czasu. Co więcej, ten czas przerobu zależy z reguły od ilości wpływających do centrali i wpływających z niej informacji. Im większa ta liczba, tym dłużej zwykle trwa przerób informacji sytuacyjnej na nakaz.

Można to wyrazić w ten sposób, że przepustowość przerobu centrali w jednostce czasu jest ograniczona. Jeżeli jest ona przekroczona, to tylko część informacji zostaje przerobiona na decyzje oraz decyzje zostają przerobione na nakazy nie dzisiaj, lecz powiedzmy, jutro, pojutrze i tak dalej. Gromadzą się zaległości. Mamy tutaj trzy czasokresy: czas przebiegu informacji sytuacyjnej w górę do centrali, czas przerobu informacji sytuacyjnej na nakaz po przerobieniu, który zależy od przepustowości centrali w jednostce czasu i od ilości informacji, oraz czas przekazywania decyzji w dół do najniższych instancji.

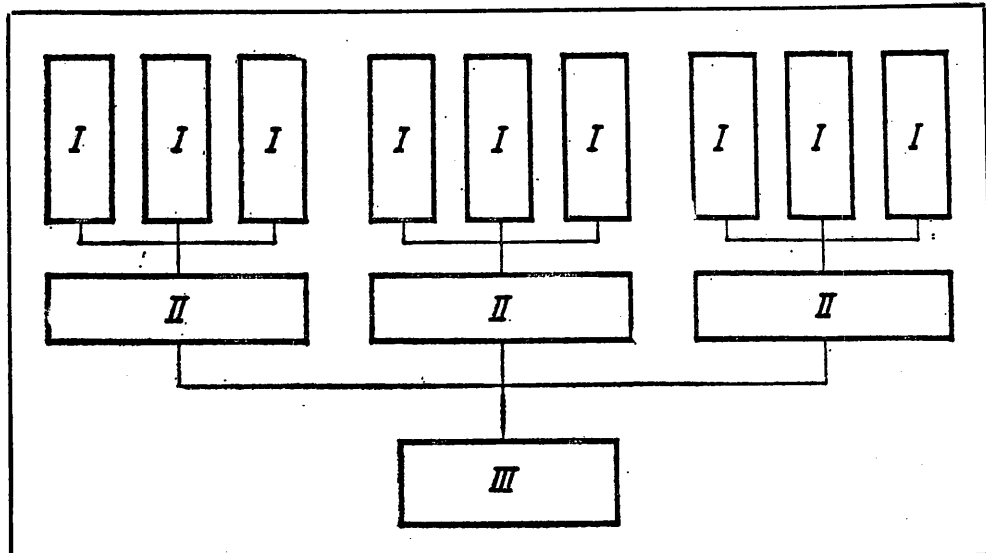
Może się zdarzyć, że czas od wysyłki informacji z pierwszej instancji w górę aż do powrotu nakazu jest tak długi, iż informacja przychodzi za późno.

Co to znaczy: "za późno"? Nakaz przychodzi za późno, jeżeli na dół powstała jakaś sytuacja nieodwracalna i wskutek tego nakaz stał się już bezprzebiegowy, zanim dotarł do centrali. Nie dotyczy on już bowiem tej sytuacji, która ma miejsce w rzeczywistości. Po prostu meldunek był o czymś innym niż sytuacja w chwili, kiedy przychodził nakaz. Nakaz zastaje już inną sytuację niż ta, dla której go sformułowano i oczywiście nie realizuje wówczas celu organizacji.

Ważny skrajny przykład. Gdyby organizacja straży pożarnej w Polsce była taka, że w każdym wypadku pożaru trzeba zawiadomić centralę straży pożarnej w Warszawie i otrzymał od niej nakaz postępowania, to wszystko by się tymczasem spaliło. Wszędzie by te straże przejechały za późno. Widać tu, jak to zależy od długości czasu wpływającego między wystaniem meldunku i powrotem nakazu.

Jeżeli założymy specjalny telefon, który nie jest zablokowany, nie byłoby to już tak nonsensowne jak byłoby w okresie przed istnieniem telefonu. Mogę dać przykład takiej ściśle scentralizowanej organizacji, właśnie typu podobnego do straży pożarnej. Taka była właśnie organizacja obrony przeciwlotniczej w Anglii w czasie wojny. Rzeczywiście o każdym pojawieniu się niemieckich samolotów informowano centralę i centrala wydawała dyspozycje poszczególnym lotnikom, gdzie i ile samolotów ma polecieć. Była to, przynajmniej w przybliżeniu empirycznym, ściśle scentralizowana organizacja, która funkcjonowała właśnie dlatego, że przy pomocy specjalnego telefonu rzeczywiście można było bardzo szybko przesłać meldunek i nakaz.

Ale nie zawsze tak jest. Powstaje zwłaszcza najczęściej problem przepustowości centrali. Mielśmy doświadczenia w tym zakresie, kiedy to, w celu opóźnienia pewnych niepożądanych procesów gospodarczych, centralizowano decyzje na coraz wyższym szczeblu. Nie tylko nie prowadziło to do opanowania sytuacji,



ale doprowadzało do wzrostu procesów żywiołowych. A było tak dlatego, że przepustowość centrali była ograniczona i przeważnie nakazy przychodziły za późno. Czas potrzebny na wysyłkę meldunków, ich przerób na nakazy i przesyłkę nakazów często ogranicza możliwość funkcjonowania ściśle scentralizowanej organizacji. Próba tworzenia jej w takich sytuacjach nie prowadzi do realizacji celów organizacji, lecz do żywiołowych procesów, na które centrala właściwie nie ma wpływu.

To byłoby drugie twierdzenie.

Trzecie twierdzenie dotyczy zmian zachodzących w treści informacji w czasie ich przebiegu między pierwszą instancją a centralą, i to zmian w treści zarówno meldunków, jak też i nakazów. Zmiany takie mogą powstawać szczególnie wtedy, gdy w systemie ściśle scentralizowanym istnieją pośrednie instancje przesyłowe.

Ważny najpierw zmianę w treści meldunków. Mamy tutaj dwa możliwe źródła skażenia treści meldunków. Jedno, na które kiedyś zwrócił uwagę prof. J. Zieleniewski, to fakt, że meldunki, przepływając instancje pośrednie w górę do centrali, tracą na konkretnych treściach, stają się coraz bardziej ogólne. Zaczyna się w najniższej instancji od konkretnego opisu sytuacji. Na następnych szczeblach trzeba skrócić ten opis. Do centrali przyjdzie już tylko, powiedzmy, jedna stroniczka lub pół stroniczki. Podkreślona tu jest sama najważniejsza rzecz, ale cała bogactwo, konkretna treść, opis towarzyszących okoliczności już usunięto. Można powiedzieć, że jest to proces zubożania treści meldunków, w miarę jak wędrują one w górę. W rezultacie decyzje są oparte na niepełnym obrazie sytuacji.

Używając terminu teorii poznawczego, można powiedzieć, że wskutek tego w centrali panuje niepełne odbicie rzeczywistości, odbicie pozbawione całego konkretnego jej bogactwa. Decyzja nie bierze więc pod uwagę całego szeregu okoliczności, które mogą być bardzo istotne przy wykonywaniu decyzji i sprawi, że decyzja powoduje zupełnie inny rezultat niż ten, który był zamierzonym centrali. Gdyby ktoś chciał doprowadzić do rozumowania w sposób złośliwy do pewnej granicy, to mógłby powiedzieć, że jeżeli ten proces zubożania treści informacji sięga bardzo daleko, to centrala również dobrze mogłaby pobierać decyzje na podstawie losowania i nie robiłoby to wielkiej różnicy, bo i tak decyzje pobiera się na podstawie znajomości bardzo małej części rzeczywistości. W tych warunkach nie bardzo wiadomo, jakie rezultaty da wykonanie nakazu. Rezultaty te zależą przecież od wszystkich okoliczności towarzyszących. Tymczasem w biegu meldunku w górę informacja o tych okolicznościach już gdzieś zaginęła.

Odwrotny proces, nazwijmy go wzbogacaniem nakazów, odbywa się, gdy nakaz biegnie w dół. Nakaz, który musi być przystosowany do konkretnej sytuacji, zwykle traci na swojej ogólności. Dodać się jakieś konkretne kazuistyczne przepisy interpretacji. W swym biegu w dół nakaz obrysa w różne konkretne uzupełnienia, które mogą mieć mały wspólny z tym, czego sobie życzy centrala, tak że nakaz po przejściu szeregu instancji może być czymś bardzo różnym od intencji centrali. Twierdzenie to możemy nazwać twierdzeniem o zubożaniu meldunków i wzbogacaniu nakazów.

Zakładam przy tym, że to zubożenie i wzbogacanie nie jest obciążone celami poszczególnych instancji, że

to zubożenie rzeczywiście polega na uogólnianiu, opuszczaniu nieistotnych rzeczy względnie, że jest to element czysto przypadkowy. Tak samo jak wzbogacanie może wynikać z konieczności konkretyzacji nakazów lub może być czysto przypadkowe. Zakładam jednak, że nie jest ono obciążane ubocznymi względami.

Ale istnieje też możliwość, i to będzie czwarte z kolei twierdzenie, że poszczególne instancje mają swoje cele własne, niezgodne, nie zharmonizowane z celem organizacji ustalonym przez centralę. Cele takie nazywam celami własnymi.

Przedsiębiorstwo ma jako cel wykonanie planu, ale ma też cele własne: zdobycia premii przez personel kierowniczy, funduszu zakładowego przez załogę.

Jeżeli cele własne nie są zharmonizowane z celem organizacji, to wówczas, po pierwsze, może nastąpić systematyczne skażenie informacji, przemilczanie pewnych aspektów sytuacji, a wypuklanie innych. Nie mówię tu o podawaniu wręcz fałszywych informacji o sytuacji. Ale nawet w ramach prawdziwej informacji, w procesie jej uogólniania może być pewien system i wówczas oczywiście informacja daje nie tylko bardzo ogólnikowy, bardzo uproszczony, ale i celowo skażony obraz sytuacji. Decyzje pobiera się wtedy na podstawie skażonego obrazu sytuacji.

Podobnie w biegu nakazu w dół może również nastąpić jego skażenie w toku wzbogacania go. Może on być wzbogacany stale w pewnym szczególnym kierunku, zgodnie z celami własnymi poszczególnych instancji. W rezultacie decyzje podejmują się na podstawie skażonego obrazu sytuacji, a nakaz ulega dodatkowemu skażeniu.

Może być zresztą różnie z tymi skażeniami. Mogą występować "skażenia" poprawiające praktyczną efektywność nakazu. Zdarza się w organizacjach, że centrala wydaje nakaz, a w najbliższych instancjach powstają: to jest nie całkiem życiowe, my to troszkę przeinterpretujemy, jeszcze tu coś dodamy, i to wypadnie lepiej niż to, co nam kazano zrobić. Znamy z praktyki zarządzania takie sytuacje, więc te "skażenia" niekoniecznie prowadzą do gorszej realizacji celu organizacji; czasem mogą one ulepszyć realizację celu. Zależy to od całego układu celów własnych poszczególnych instancji.

Należałoby może podzielić instancje na takie, które wysyłają meldunki, takie, które przekazują, i takie, które pobierają nakazy. W tej samej formalnej instancji, np. w zjednoczeniu, różne oddziały zajmują się tymi funkcjami. Mogą one mieć też rozmaite cele własne. Tak więc sprawa może być bardzo skomplikowana. Ale jest jasne, o co tutaj chodzi. Procesy zubożania meldunków i wzbogacania nakazów, a tym bardziej procesy wypaczania jednego i drugiego ograniczają możliwość funkcjonowania ściśle scentralizowanego systemu. Wymagają one w odpowiednich zakresach decentralizacji.

Pierwsze twierdzenie mówiło o warunkach możliwości decentralizacji, a drugie, trzecie i czwarte — o warunkach konieczności decentralizacji. Te warunki mogą się różnie kombinować. Mogą być sytuacje, w których decentralizacja (w sensie automatyzacji zarządzania) jest bardzo potrzebna, ale nie jest konieczna, bo system ściśle scentralizowany funkcjonowałby również dobrze. Wówczas mamy możliwość wyboru z punktu widzenia dogodności dla centrali.

W innych przypadkach nie ma możliwości wyboru, lecz zachodzi ko-

nieczność decentralizacji, bo ściśle scentralizowana organizacja w tym zakresie nie może funkcjonować.

Może też zająć taka sytuacja, że jest konieczność decentralizacji, a nie ma jej możliwości; wtedy w ogóle organizacja nie może działać.

Wprowadzenie do zarządzania maszyn stwarza warunki techniczne dla sprawniejszego działania ściśle scentralizacji, w tym zakresie, w jakim to jest możliwe. Mianowicie, po pierwsze, zmniejsza ono do minimum czas przebiegu informacji, zarówno meldunków jak i nakazów, oraz czas przerobu meldunków w centrali na decyzje.

Po drugie, zapobiega zubożeniu informacji, bo do maszyn może iść całe bogactwo konkretnej informacji.

Tak samo nakaz może być już od razu wydany z całym konkretnym bogactwem. Takie jest między innymi znaczenie wprowadzania maszyn elektronicznych do zarządzania we współczesnej gospodarce. Nie jest to jedyna strona tego zagadnienia. Są i inne, ale to jest jeden z jego elementów.

Miedzy działaniem organizacji a działaniem automatycznego urządzenia istnieje zresztą duże podobieństwo formalne. Nasuwa się więc możliwość ujmowania jednego i drugiego za pomocą tej samej aparatury pojęciowej, zacierpniętej z cybernetyki. W każdym przemysłowym urządzeniu automatycznym istnieje ten sam problem.

Na przykład w centrali telefonicznej istnieje problem przeciążania centrali, która po prostu nie może dokonać dostatecznej liczby połączeń w jednostce czasu. Wówczas decentralizuje się pewne czynności, wprowadza się podcentralę. O tym wie każdy inżynier automatki. To jednak, co w technice automatyki nie jest nowością, jest nowością w dziedzinie zarządzania procesami społecznymi.

Zostaje jeszcze ostatnia kwestia, to jest kwestia korzyści z automatyzacji, względnie ściśle scentralizacji zarządzania. Jedną korzyść automatyzacji jest zupełnie oczywista. Po prostu centrala pozbywa się wielu kłopotów.

Istnieje poważna korzyść centralizacji ściślej tam, gdzie decyzje dotyczą używania ograniczonych zasobów środków materialnych. Wszelkie systemy zdecentralizowane w pewnych zakresach wymagają większych zapasów tych środków. Środki te przy decentralizacji nie są konieczne w pełni wykorzystane. System ściśle scentralizowany może się obchodzić mniejszym zasobem środków. Właśnie potrzeba oszczędności środków prowadzi zwykle w życiu gospodarczym do centralizacji zarządzania, a także do wykorzystywania urządzeń elektronicznych. u-możliwiających poprzez centralizację większą oszczędność środków. Ale tak jest również poza dziedziną ekonomiczną. Ściśle scentralizacja obrony przeciwlotniczej w Anglii, o której wspominałem, była też powodowana szczupłością środków, w danym wypadku szczupłością liczby samolotów myśliwskich. Decentralizacja tej obrony wymagałaby znacznych większych rezerw myśliwców w poszczególnych rejonach kraju.

Szczupłość środków w porównaniu do potrzeb jest głównym czynnikiem powodującym centralizację organizacji.

Powyższe uwagi mają charakter próby uogólnienia empirycznych obserwacji w dziedzinie zarządzania, a zwłaszcza zarządzania gospodarką, i dostarczają materiału, na którym można by oprzeć ściśłą ogólną teorię zarządzania.

Permanentne szkolenie

Sprawa stałego podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników, szczególnie zatrudnionych w przemysłowych jednostkach gospodarczych, ma niemałe znaczenie z uwagi na potrzebę wprowadzania w praktyce gospodarczej stałego postępu technicznego, technologicznego, organizacyjnego.

Dotychczas sprawa szkolenia dla praktyków rozwijana jest przez szkolenie kursowe oraz tzw. podyplomowe. Kursy podyplomowe najczęściej kończą wszyscy, być może dlatego, że na owe kursy zgłaszają się pracownicy zaliczani do tzw. „szeregowych”. Ich główną motywacją stanowi chęć awansu społecznego.

Wszyscy „teoretycznie” zgadzają się z tezą o konieczności stałego podnoszenia kwalifikacji zawodowych, co wynika z oczywistych potrzeb gospodarczych, niemniej jednak „praktycznie” zainteresowanie szkoleniem jest małe. Ten stan rzeczy wynika stąd, że nie ma generalnego warunku uzależniającego zajmowanie określonego stanowiska od okresowo odbywanych kursów doskonalenia zawodowego.

Pracownicy, którzy legitymują się ukończonymi kursami doskonalenia zawodowego, w najlepszym przypadku traktowani są na równi z tymi, którzy nie posiadają się żadnego szkolenia. Owi dyplomanci o określonych specjalnościach, w przedsiębiorstwach nie mogą, niestety, znaleźć właściwego zatrudnienia, gdyż stanowiska te zajmowane są często przez pracowników o niższych kwalifikacjach zawodowych.

W tej sytuacji zachodzi pilna konieczność takiego traktowania kwalifikacji zawodowych, aby pracownicy posiadający je mieli możliwość ich wykorzystania dla potrzeb gospodarczych. Słowem, stanowisko i pozycja zawodowa w większej niż dotychczas mierze powinny być uzależnione od posiadanych kwalifikacji i od ich systematycznego podnoszenia.

Niezależnie od kursowego doskonalenia zawodowego istotną sprawą jest w przedsiębiorstwach przemysłowych samokształcenie zawodowe. Chodzi tutaj o doskonalenie się pracowników przez studiowanie literatury zawodowej w obowiązujących czasie pracy, a nie po godzinach tzw. służbowych. Pewnym dopełnieniem samokształcenia powinny być okresowe spotkania pracownice o charakterze seminaryjnym, na których rozpatrywane byłyby nowości techniczne, gospodarcze, z myślą ich adaptacji dla potrzeb przedsiębiorstwa.

mgr JÓZEF ŚLIWKA
Ustron

Słup słupem pogania

Nasz „Żywocik Gospodarczy” („Z.G.” nr 31/77) przyniósł informację o niebanalnym sporze, jaki toczy się (być może, toczył się) w Słupsku, między przedsiębiorstwem komunikacyjnym a zakładami energetycznymi. „Zgodnie z planami przedsiębiorstwo zbudowało zatoczkę przy przystanku autobusowym i wiadło. Ale autobusy nie mogą tam zajeżdżać, bo w zatoczce stoją słupy elektryczne, które zakład energetyczny miał przenieść, a nie przenieść”.

Jak donosi nasz korespondent, p. JACEK STRONSKI, z Włocławka — nie było to wydarzenie unikalne. Na pewno jednak mają we Włocławku lepszych mistrzów kierownicy.

— Przy przebudowie trasy toruńskiej, zbudowano u nas również zatoczkę autobusową w miejscu, w którym stoją słupy oświetleniowe. Przypuszczam jednak, że nie dojdzie tu do sporu, ponieważ drogowcy przebudowujący trasę zastosowali najskuteczniejszą chyba politykę faktów dokonanych. Całą zatoczkę wraz ze sterującymi słupami zacementowali i zaasfaltowali. W związku z tym po oddaniu trasy do użytku nie będzie musiała dyrekcja komunikacji toczyć niepotrzebnych sporów, natomiast będzie musiała użyć kierownicę słomowej jazdy — odległość między jednym słupem a drugim jest na tyle duża, że autobus może jakoś się wciśnięć. Wprawdzie ludzie początkowo zaczęli przy tych manewrach kiwać ze zdumienia głowami, ale potem przyzwyczajają się i jakoś im to przejdzie. Bo najważniejszą rzeczą jest mieć zgodny charakter i umiędlić przystosowywanie się do zaistniałych faktów. Wtedy okaże się, że nie ma zjawisk negatywnych, są tylko zjawiska „żywcio”.

recenzje — omówienia

PRZEMYSŁ BADAWCZY

KAZIMIERZ POZNAŃSKI

KSIĄŻKA JERZEGO BOGDANIEŃKI „Organizacja bazy badawczo-rozwojowej” (PWN) ukazała się w ramach bardzo pożytecznej serii, którą Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne kieruje do kadry kierowniczej przedsiębiorstw. Jest to już druga pozycja z tej serii (tzw. Biblioteki Dyrektora), poświęcona problemom postępu technicznego w przemyśle. Wcześniej ukazała się książka Z. Kina „Wdrażanie postępu technicznego i organizacyjnego w przedsiębiorstwie przemysłowym”.

Właściwym przedmiotem pracy J. Bogdanienki jest struktura organizacyjna potencjału badawczo-rozwojowego w przemyśle polskim, a więc także problemy, jak: skala działalności badawczo-rozwojowej, zakres merytoryczny działalności, prowadzonej przez poszczególne placówki, zróżnicowanie typów organizacji badawczych i rozwojowych, koncentracja nakładów w poszczególnych dziedzinach wiedzy itd.

W sektorze badawczo-rozwojowym miały miejsce w ostatnich latach istotne posunięcia i zmiany organizacyjne, zasługujące z pewnością na naukową analizę. Przemawia za tym nie tylko duża skala reorganizacji, ale i niski ciągły stopień rozpoznania organizacyjnych aspektów funkcjonowania bazy badawczo-rozwojowej przemysłu. Autor nie ograniczył się do samych zagadnień organizacyjnych, które często nie dają się oddzielić od innych czynników określających funkcjonowanie potencjału badawczo-rozwojowego. Uwagi autora poświęcone aspektom pozorganizacyjnym znacznie wzbogacają treść książki.

Ze spraw tych poruszone zostały między innymi problemy: zakresu korzystania z dopływu zagranicznej myśli technicznej w relacji do wyśkoń własnego potencjału, metod oceny efektywności działalności badawczo-rozwojowej, upowszechnienia wynalazków w produkcji, zastosowania metod rachunku gospodarczego w placówkach badawczo-rozwojowych itd. Wszystkie te zagadnienia należą z pewnością do pierwszoplanowych.

Swoje rozważania rozpoczyna autor od analizy tzw. cyklu rozwoju naukowo-technicznego, w którym wyróżnia dwa podstawowe stadia: badawczo-konstrukcyjne i wdrożeniowe. Pierwsze obejmuje okres od stworzenia koncepcji do wykonania modelu doświadczalnych (prototypów). Następnie dotyczy okresu od opracowania pełnej dokumentacji do produkcyjnego wykorzystania wyników prac.

W opisie cyklu wiele jest miejsc niejasnych, jak: na przykład, rozgraniczenie pomiędzy etapem prac rozwojowych, który zamykać ma fazę badawczo-konstrukcyjną, oraz etapem prac wdrożeniowych, gdzie kończy się cykl rozwoju naukowo-technicznego (dalej stosując terminologię autora).

W jednym miejscu czytamy, że stadium wdrożeniowe („...”) polega na wykonaniu dokumentacji serii próbnej i przygotowaniu oprzyrządowania oraz opracowaniu dokumentacji technologicznej. Nieco dalej dowiadujemy się jednak, że nie tego rodzaju czynności zamykają cykl, gdyż stanowi on „(...) zespół przedsięwzięć zmierzających do powstania innowacji technicznej, a więc badania naukowe, prace rozwojowe i produkcyjne wykorzystanie nowości”. Z

ostatniego cytatu wynika, że cykl obejmuje również zwykłą działalność produkcyjną.

Koncepcja cyklu rozwoju naukowo-technicznego, pod różnymi co prawda nazwami, od dawna weszła do polskiej literatury ekonomicznej. Narodził się jednak wokół niej pewne nieporozumienia o znaczących implikacjach praktycznych, przy czym omawiana praca raczej je pogłębia niż uszuwa.

Chodzi o rzecz następującą. W opinii wielu autorów cykl rozwoju naukowo-technicznego stanowi pewną jednokierunkową sekwencję, w której początkiem wszystkich kolejnych etapów jest działalność naukowa, tj. poznanie podstawowych praw i zależności. Logika cyklu polega na więc — według tej grupy ekonomistów — na stopniowym rozwijaniu czysto teoretycznych idei, które podsuwa rozwój wiedzy naukowej, aż do postaci nadającej się do praktycznego wykorzystania w produkcji.

Tęskniłbyśmy, że autor widzi cykl właśnie jako jednokierunkową sekwencję. „Nowa technika powstaje przez przekształcanie idei naukowych w konkretne rozwiązania techniczne nadające się do praktycznego zastosowania w procesie tzw. cyklu rozwoju naukowo-technicznego”. Dalej: „Podstawą rozwoju techniki jest ogólny rozwój wiedzy naukowej, który stanowi rezultat studiów o charakterze ogólnoteoretycznym. (...)”

Praktyka przeczy jednak tezie, że każda zmiana w wiedzy technicznej — odpowiadającej dalszemu fazom w cyklu, które bardziej zorientowane są na wykorzystanie w produkcji — musi być poprzedzona postępem wiedzy naukowej. Rozwój techniki w dużym stopniu dokonuje się niezależnie od postępu wiedzy naukowej; posiada on autonomiczne impulsy. Dla dokonania kolejnych kroków w doskonaleniu rozwiązań technicznych wystarczy często dalsze pogłębienie znajomości spraw technicznych bez sięgania do czystej teorii naukowej. Sposób ujęcia cyklu przez J. Bogdanienkę wyklucza jednocześnie istnienie sprzężenia, w którym to praktyczna wiedza techniczna dostarcza inspiracji i uświadamiających obserwacji dla rozwoju wiedzy naukowej.

Nie wydaje się również możliwe empiryczne zweryfikowanie tezy szczegółowej autora, że podczas gdy „(...) pozostałe (z wyłączeniem badań podstawowych — przyp. K.P.) typy badań i prac rozwojowych prowadzą do udoskonalenia stosowanej techniki, natomiast badania podstawowe (badania podstawowe ułożone właśnie autor z działalnością naukową — przyp. K.P.) dokonują przewrotów w technice”. I tym razem autor przecenia rolę koncepcji naukowych w gospodarce.

Wyjaśnienie koncepcji cyklu naukowo-technicznego stanowi niezbyt odogwino w ogólnym rozumowaniu autora. Stara się on bowiem przeanalizować obecną organizację bazy badawczo-rozwojowej przemysłu z punktu widzenia tego, jak dalece ramy organizacyjne sprzyjają gładkiemu przebiegowi cyklu, a w jakim stopniu powodują jego rozbieżności na osobne elementy i utrudniają ich wzajemne między nimi sprzężenia.

Autor obserwuje dwie przeciwstawne tendencje organizacyjne. Pierwszą — do specjalizacji w wy-

branych dziedzinach działalności badawczo-rozwojowej. Drugą — do integrowania różnych rodzajów działalności w jedną całość odpowiadającą logice cyklu rozwoju naukowo-technicznego (tj. tworzenia kompleksowych organizacji).

W książce konsekwentnie wyłożona jest teza o konieczności silniejszego integrowania bazy badawczo-rozwojowej. Autor uważa, że obecną bazę cechuje zbyt duże zróżnicowanie. Dowodzi jednocześnie — i chyba słusznie — że dezintegracja cyklu przejawia się nie tylko w istnieniu nadmiernej liczby typów organizacji badawczo-rozwojowych, ale i w sposobie prowadzenia działalności weewnątrz nich.

Powołując się na badania przeprowadzone w przemyśle, stwierdza J. Bogdanienko, że jednym z podstawowych mankamentów działalności sektora badawczo-rozwojowego jest nadmierna wieloetapowość prac przebiegających kolejno przez badania laboratoryjne, wielolaboratoryjne, ćwierćtechniczne, półtechniczne, na instalacjach pilotowych i półprzemysłowych do produkcji na pełną skalę przemysłową.

Jest to, zdaniem autora, wywołane z jednej strony „(...) przez samą placówkę badawczą, której kierownictwo, dzieląc temat na wiele podetapów, uwalnia sobie rozliczanie się wobec zleceńodawców w przypadku przedłużenia badań. Z drugiej strony sprzyja temu często stanowisko władz gospodarczych, które w przypadku wystąpienia trudności z wdrożeniem sądzą, iż ryzyko uruchomienia nowej produkcji zmniejszy się, jeśli skalę procesu zwiększą się będzie stopniowo, mimo że nieporozumienia wynikają z niedopracowania koncepcji”.

Tezę autora o potrzebie integracji można uznać za słuszną, z pewnymi jednak zastrzeżeniami. Z pewnością potrzebna jest większa liczba organizacji zdolnych do prowadzenia działalności przez szereg kolejnych etapów, co nie oznacza jednak, że należałoby doprowadzić do pełnej uniformizacji organizacyjnej — dalej potrzebne byłoby wyspecjalizowane placówki sektora badawczo-rozwojowego.

J. Bogdanienko postuluje nie tylko łączenie różnych typów placówek badawczo-rozwojowych w pełne kompleksy, ale uważa również za uzasadnione integrowanie takich wielofunkcyjnych placówek badawczo-rozwojowych z jednostkami czysto produkcyjnymi, wzorem wprowadzanych ostatnimi laty w gospodarce radzieckiej tzw. kompleksów naukowo-produkcyjnych. Idea ta z całą pewnością zasługuje na uwagę i powinna znaleźć odbicie w praktyce.

J. Bogdanienko słusznie stwierdza, że tzw. zakłady zaplecze są najczęściej słabe kadrowo i słabo wyposażone w aparaturę, w związku z tym nie jest zdolne do rozwiązywania istotniejszych problemów technicznych. Nie przemawia to wcale jednak za jego likwidacją, lecz równie dobrze może być argumentem za jego wzmocnieniem. Wiele przykładów wskazuje zaś, że silne zaplecze zakładowe może stanowić źródło dopływu niezbędnych rozwiązań dla produkcji.

★

Ciekawe, że dyskutując sprawę integracji placówek badawczo-rozwojowych nie poruszył w ogóle autor

problemu, w jakim stopniu baza badawczo-rozwojowa powinna skupiać się w wyodrębnionych placówkach, a jak dalece powinna stanowić wewnętrzny element struktury jednostek produkcyjnych, jak to ma miejsce chociażby w przypadku zaplecza zakładowego. Jedynie pośrednio można wnioskować że nie uważa on za pożądaną relatywne rozbudowanie wewnętrznych zaplecza.

Jedną z zalet wewnętrznych zaplecza jest to, że działa ono w ramach jednolitego systemu ekonomiczno-finansowego i planistycznego, co ułatwia kierownictwu jednostek produkcyjnych wykorzystanie go dla potrzeb produkcji. Inaczej rzecz przedstawia się w przypadku integrowania wyodrębnionych placówek badawczo-rozwojowych z jednostkami produkcyjnymi, którym są one podporządkowane; rodzi to poważne problemy z punktu widzenia związania działalności badawczo-rozwojowej z produkcyjną.

Jeśli bowiem wyodrębnione placówki, jak to ma miejsce obecnie, opierają się działalności na odrębnych zasadach ekonomiczno-finansowych (np. premiowania, ustalania funduszu plac i finansowania), wówczas nawet w zintegrowanych organizacjach zgromadzeniach stanowią one w pewnym sensie samodzielną całość. Podporządkowanie tych placówek jednolitej polityce technicznej może okazać się trudne.

Problem tych pozarorganizacyjnych uwarunkowań zasługuje na szerokie ujęcie niż to ma miejsce w recenzowanej pracy. Podobnie, jak podjęta w tzw. jednostkach inicjujących próba przełamania istniejących wcześniej barier w relacji zjednoczenia-instituty naukowo-badawcze (np. stworzenie wspólnego funduszu plac, próba wprowadzenia jednolitego niernika obejmującego też wyniki prac badawczo-rozwojowych), o której J. Bogdanienko w ogóle nie wspomina.

Nie sposób też pominąć w analizie problemu będącego przedmiotem książki takiej kwestii, jak przygotowanie jednostek produkcyjnych do efektywnego wykorzystania potencjału skupionego w wyodrębnionych placówkach badawczo-rozwojowych. Jednym z podstawowych warunków racjonalnej integracji jest istnienie dostatecznie silnej skłonności do innowacji oraz ekonomicznej racjonalności w jednostkach produkcyjnych. W przeciwnym razie integrowanie przynosiłoby odwrotne skutki od zamierzonych, byłoby jednocześnie całkowicie sprzeczne z wyobrażeniami autora o właściwej strukturze działalności badawczo-rozwojowej. Można by oczekiwać, że wzmocniłyby się tendencje do obciążania placówek badawczo-rozwojowych zadaniami czysto produkcyjnymi (z niektórych badań robionych w przemyśle wynika, że w wielu przypadkach obciążenia te sięgają obecnie 50 proc. efektywnej zdolności).

Staje się w związku z tym w pewnym sensie zrozumiałe twierdzenie niektórych specjalistów, żeby utrzymywać odrębność placówek badawczo-rozwojowych oraz ich decyzyjną niezależność od jednostek produkcyjnych. Chroni je bowiem to, że od różnego rodzaju deformacji, które są rezultatem nastawienia jednostek produkcyjnych na ilościowy wzrost produkcji, krótkookresowe przyszości efektów (mieszczone się w planach kwartalnych i rocznych) etc.

Wniosek stałby się ogólny, że wszelkie próby organizacyjne, czy ekonomiczno-finansowego integrowania placówek badawczo-rozwojowych i produkcyjnych, wymagają jednocześnie udoskonalenia innych ważnych ogniw systemu funkcjonowania gospodarki. Byłoby więc wskazane, aby w recenzowanej pracy zostały pokazane te współzależności oraz warunki osiągnięcia fak-

tycznej i efektywnej integracji wychodzącej poza krótkie stwierdzenie, że: „Rozbudzenie zainteresowań przedsiębiorstw w rozwoju technicznym jest więc zadaniem pierwszoplanowym”.

Najbardziej interesującą częścią książki jest obszerny rozdział poświęcony charakterystyce bazy badawczo-rozwojowej w polskim przemyśle. Pokazane zostały zmiany w rozmiarach tej bazy, a także przekształcenia w jej strukturze organizacyjnej (np. bardzo szybka rozbudowa ośrodków badawczo-rozwojowych). W tej partii pracy znalazły się elementy oceny efektywności wykorzystania potencjału badawczo-rozwojowego kraju.

Również ta część pracy nasuwa jednak pewne uwagi krytyczne. Pierwsza z nich dotyczy sposobu korzystania z źródeł statystycznych. Autor sięga do oficjalnych źródeł statystycznych dalekich przecież od doskonałości. Wymaga to od autora krytycznej analizy źródeł (oceny ich dokładności), a także ostrożnego formułowania wniosków. Obydwu tych warunków nie spełnia recenzowana praca.

Analizując stan bazy badawczo-rozwojowej, formułuje J. Bogdanienko szereg sądów wartościujących, które często pozbawione są głębszego uzasadnienia. Dotyczy to m. in. uwag na temat właściwej struktury merytorycznej działalności wykonywanej w różnego typu placówkach, a także w całym potencjale badawczo-rozwojowym przemysłu w ogóle. Nie jest to chyba najważniejszy obecnie problem. Znaczenie poważniejszego jest zapewnienie większej użyteczności i oryginalności wyników prac prowadzonych w placówkach badawczo-rozwojowych. Niedowład obecnego potencjału wyraża się nie tyle w niewłaściwych proporcjach różnych typów prac, co w ogólnie niskiej ich atrakcyjności dla przedsiębiorstw przemysłowych.

Nie brakuje też w analizie struktury potencjału badawczo-rozwojowego pomyłek. Piszę np. autor, że w dzisiejszej sytuacji wyraźnie daje się odczuć nadmiar prac rozwojowych. „W placówkach bazy badawczo-rozwojowej — czytamy — dominują prace rozwojowe, które stanowiły w 1971 roku 48,4 proc. wszystkich realizowanych prac. Już ten fakt pozwala uznać, że proporcje zostały tu zachwiane”.

Jest jednak na odwrót. Udział ten jest uwalce zbyt wysoki, o czym świadczyć chociażby porównania międzynarodowe. Przecież głównym zadaniem zaplecza badawczo-rozwojowego przemysłu jest właśnie przygotowywanie koncepcji technicznych do ich oparowania w produkcji, tj. właśnie prace rozwojowe. Błąd w ocenie autora wynika przede wszystkim stąd, że — nie wiadomo czemu — uważa za funkcję placówek badawczo-rozwojowych wykonywanie tzw. prac wdrożeniowych. Z charakteru prac wdrożeniowych (przyjmując definicję stosowaną w polskich publikacjach statystycznych) wynika, że właściwym polem dla ich realizacji są nie placówki badawczo-rozwojowe, lecz jednostki produkcyjne. Przygotowanie pełnej dokumentacji, wypuszczenie próbnej serii wyrobów, czy oprzyrządowanie produkcji nowego wyrobu mają przecież charakter działalności produkcyjnej.

Ramy recenzji nie pozwalają na pełne przedstawienie treści książki, jej plusów i minusów. Praca J. Bogdanienki stwarza okazję do dyskusji na szereg tematów posiadających zasadnicze znaczenie dla zrozumienia problemów funkcjonowania zaplecza badawczo-rozwojowego przemysłu. Problemów, które niebyleż często są przeciętne poruszane w naszej literaturze.

*) JERZY BOGDANIEŃKI: „Organizacja bazy badawczo-rozwojowej przemysłu”, PWE, Warszawa 1977, str. 195, cena 25 zł.

nowości wydawnicze

KSIAŻKA I WIEDZA

MICHAŁ SZULCZEWSKI — „POLITYKA INFORMACYJNA”, s. 320, zł 35, —

Autor omawia uwarunkowania, potrzeby, możliwości, a także perspektywy rozwoju głównych kierunków polityki informacyjnej. Rozważa ją jako proces i prawidłowość współczesnej praktyki z zakresu komunikacji społecznej. Ukazuje koncepcje socjalistyczne i kapitalistyczne.

BORYS ZUBKOW, WŁODZIMIERZ SZESZNIEN — „30 TYSIĘCY WYNALEZKÓW”, Tł. z ros., s. 351, zł 45, —

Autorzy przedstawiają kilkadziesiąt wynalazków i pomysłów racjonalizatorskich z różnych dziedzin: ochrony naturalnego środowiska człowieka, rolnictwa, fizyki, transportu, biologii, medycyny itd.

WŁADYSŁAW RATYŃSKI — „PARTIA I ZWIĄZKI ZAWODOWE W POLSCE LUDOWEJ”, s. 411, zł 50, —

Autor przedstawia marksistowsko-leninowską koncepcję partii i związków zawodowych oraz ich wzajemny stosunek i rolę w społeczeństwie. Wykazuje rolę partii i związków zawodowych w ich ścisłym powiązaniu wzajemnym w poszczególnych okresach Polski Ludowej.

KAZIMIERZ OLESIAK — „OBROT I GOSPODARKA ZIEMIĄ W POLSCE LUDOWEJ”, s. 247, zł 40, —

Praca poświęcona jest w głównej mierze procesowi transformacji ziem wsi w latach 1944-1974 oraz prognozie tych przemian do 1980 r. Sumienna dokumentacja statystyczna, analiza i ocena mechanizmów ekonomicznych i prawnych, ukazanie współzależności tego procesu od czynników wewnątrzrolniczych i pozarolniczych.

„POLITYKA ROLNA PRL”. Wybrane problemy. Praca zbiorowa. Wd. 2, s. 248, tabl., zł 25, —

Omówienie salona i wyniki polityki rolnej, realizowanej wspólnie przez PZPR i ZSL po roku 1970. Przedstawiono także główne zadania naszego rolnictwa w bieżącej pięcioletniej perspektywie, rolę gospodarki w społeczeństwie w realizacji polityki ekonomicznej. Słowniczek ważniejszych pojęć ekonomicznych.

CZESŁAW PILCHOWSKI — „FAZ-SZERSTWO CZY PROWOKACJA?” Odwety w roli ostryżyci. S. 119, tabl., zł 35, —

Książka przypomina zbiórnie literatury w Polsce i udział w nich działających obecnie w BRN odwetowców. Szczegółowo omawia politykę hitlerowców wobec ludności polskiej (wysiedlenia, rozstrzelania, obozy koncentracyjne). Główny rozdział poświęca silnej sprawie Łambinowice. Demaskuje mistyfikację związane z ściganiem zbrodniarzy hitlerowskich. Tabele porównawcze. Fotokopie dokumentów.

„WSPÓŁPRACA POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROLNICZEJ I NIE-MIECKIEJ SOCJALISTYCZNEJ PARTII JEDNOŚCI W LATACH 1971-1978”. Dokumenty i materiały. Berlin: Dietz Verlag, s. 223, zł 25, — Inst. Marksizm-Leninizm przy KC SED. Inst. Podstawowych Kierunków Marksizm-Leninizm KC PZPR.

Tom zawiera m. in. fragmenty referatów sprawozdawczych, przemówienia tow. Glińska i tow. Honeckera, komunikaty, depesze i inne dokumenty dotyczące współpracy PZPR i Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności.

HEINRICH GEMKOW — „WIERNI PRZYJACIELE — DOBREJ SAJEDZI”. Współne tradycje niemieckiego i polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. Tł. z niem., s. 154, zł 20, —

Próba zwieźdź, szlornego przedstawienia wspólnych tradycji niemieckiego i polskiego rewolucyjnego ruchu robot-

niczego. Obejmuje okres od początku XIX w. do 1947.

MAŁEK BORUCKI — „MUSSOLINI”. Wd. 2, s. 224, zł 25, —

Wzmownienie biografii dyktatora Włoch — Mussoliniego (1883-1945). Tem jest obraz wczesnych wydarzeń politycznych w Europie. Chronologia wydarzeń. Wykaz postaci występujących w książce.

ZDZISŁAW CACKOWSKI — „GŁÓWNE POLECIA MATERIALIZMU HISTORYCZNEGO”. Wd. 2, s. 608, zł 70, —

Tytuły części: Człowiek i Społeczeństwo; Narzędzia pracy ludzkiej; Istota, geneza i kierunek rozwoju pracy; Własność; Polityczna sfera życia społecznego; Kradzież, forma, funkcje świadomości społecznej; Walka.

WIEDZA POWSZECHNA

„ENCYKLOPEDIA REWOLUCJI PAZ-DZIERŹNIKOWEJ”, s. 490, zł 120, — Tytuł przemianowa dla Klubu „Człowiek-Swiat-Polityka”.

Publikacja wydana z okazji 60 rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej. Składa się na nią ponad 400 hasł zawierających wiedzę informacyjną o najważniejszych zjawiskach społeczno-gospodarczych, politycznych, ustrojowych i kulturalnych Rosji okresu Rewolucji Październikowej, a także o wydarzeniach, instytucjach, organizacjach, postaciach i organach prasowych, które decydowały o obrazie tego epokowego wydarzenia w dziejach Rosji i całego świata. Chronologicznie Encyklopedia obejmuje okres od rewolucji lutowej i obalenia caratu w 1917 r., aż do lipca 1918 r., czyli do V Zjazdu Rad i uchwalenia pierwszej konstytucji radzieckiej.

„POLSKA XIX WIEKU”. Państwo, społeczeństwo, kultura, s. 360, tabl., zł 50, — Prace Inst. Historii PAN. Konfrontacje Historyczne.

Szkice ukazują Polskę w dobie porobowej na tle innych krajów Europy. Mowa jest o rolnictwie, przemysle, handlu, nauce, literaturze, ruchu robotniczym, ruchu ludowym, stosunkach międzynarodowych itd.

ZBIGNIEW JETHON — „BARIERY LUDZICH MOŻLIWOŚCI”, s. 172, zł 15, — Omega. Bka Wiedzy Współczesnej.

Próba odpowiedzi na pytanie: czy obecna działalność człowieka nie zmniejsza kierunku jego ewolucji? Czego możemy oczekiwać w dziedzinie zdrowotności, długowieczności i zdolności przystosowawczych od człowieka XXI w. Z książki obecną kierunek i tempo rozwoju cywilizacji?

„EUROPA I ŚWIAT W EPOCE NA-POLNOŚKIEJ”, s. 316, tabl., zł 70, — Prace Inst. Historii PAN. Konfrontacje Historyczne.

Zespół autorów kreśli szeroka panoramę epoki napoleońskiej. Omówiono postać Napoleona, sytuację gospodarczą, polityczną i kulturalną Francji, ogólną sytuację gospodarczą w Europie, ocenę Napoleona w Rosji, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Austrii i w innych krajach, kwestie polskie oraz oddziaływanie Napoleona na kraje pozaeuropejskie. Autorzy świadomie prezentują różne ujęcia i interpretacje pewnych zagadnień, traktując je jako konfrontację aktualnych tendencji i stanowisk we współczesnej historiografii epoki napoleońskiej.

ALEKSANDER FILASIEWICZ — „PROGNOZA, PROGRAM, PLAN”, s. 213, tabl., zł 20, —

Omega. Bka Wiedzy Współczesnej. 216. Autor wyjaśnia konieczność prac związanych z przewidywaniem i kształtowaniem przyszłości, opartych na podstawach naukowych. Prezentuje systemowe podejście do problematyki przyszłości, traktując prognozy, programy i plany jako integralne elementy ogólnego systemu planowania.

OSSOLINEUM

WALERY MASEWICZ — „PRACA W GODZINACH NADLICZBOWYCH W PRZEMYSŁACH POLSKIM W LATACH 1918-1970”. Studium społeczno-prawne, s. 271, zł 30, — PAN. Inst. Państwa i Prawa.

Celem pracy jest przedstawienie podstawowej problematyki społeczno-prawnej godzin nadliczbowych w przemyśle polskim w latach 1918-1970. Autorowi chodziło o zbadanie skuteczności prawnej regulacji nadliczbowych godzin pracy w przemyśle polskim i o ogólnie narodził się w niektórych społecznych konsekwencji ich nadmiernej stosowania.

„METODY KONTROLI ROZWOJU CZŁOWIEKA I ZMIAN STRUKTURY POPULACJI LUDOWEJ W ZWIĄZKU Z PRZEMIANAMI ŚRODOWISKA”, s. 422, zł 85, — PAN. Inst. Ekologii.

Materiał przygotowany na konferencji szkoleniowej, która odbyła się w sierpniu 1973 r. w Jabłonie. Tom zawiera prace w języku polskim i angielskim dotyczące takich zagadnień, jak: człowiek i środowisko w programach międzynarodowych, medycyna-biologiczne aspekty problemu „człowiek-przyroda”, wzajemne związki organizmu i populacji ludzkiej z otaczającym środowiskiem itp.

KAZIMIERZ DZIALOCHA, JANUSZ TEJCZYŃSKI — „ZAGADNIENIE OBOWIĄZYWANIA KONSTYTUCJI MARCOWEJ W POLSCE LUDOWEJ” 1944-1952, s. 133, zł 25, —

Przedmiotem rozważań autorów jest rola konstytucji marcowej w pierwszych latach Polski Ludowej. Treść Stanowisko partii politycznych w sprawie obowiązywania konstytucji marcowej w obradach KRN i Sejmu Ustawodawczego; Stanowisko nauki prawa w sprawie obowiązywania konstytucji marcowej; Wpływ konstytucji marcowej na ustawa-wadwość Polski Ludowej.

JESZCZE TROCHĘ CIERPLIWOŚCI...

Rozmowa z JADWIGĄ KASZEWSKĄ — dyrektorem generalnym Centralnego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”

„Z.G.”: Jedno wielkie wydarzenie dominuje nad czteroletnim okresem, dzielącym 39 i rozpoczynający się 22 bm. 40 Zjazd Związku Spółdzielni Spożywców: reorganizacja handlu i ogromne zmiany, jakie wynikły z niej dla „Społem”. Może w pierwszym uzmysłowimy czytelnikom, co to zmiany oznaczają w kategoriach ekonomicznych.

JADWIGA KASZEWSKA: Między końcem 1975 r., a końcem 1976 r. obroty w naszym handlu detalicznym zwiększyły się o blisko 100 mld zł, w gastronomii o 25,5 mld, czyli ponad trzykrotnie, a wartość produkcji wzrosła o 9 mld zł. I przybyło nas — niemal w dwójnasób: z 227,3 tys. do 418 tys. Razem z uczniami i agentami „Społem” zatrudnia obecnie prawie pół miliona osób.

— To już nie zmiana, a istna rewolucja! Niezależnie od wzrostu zadań merytorycznych, samo organizacyjne przeprowadzenie tej operacji pochłonęło na pewno wiele czasu i wysiłku.

— Postronny trudno sobie nawet wyobrazić, jak wielki to był wysiłek. Bo trzeba jeszcze pamiętać, że w ciągu 2 lat przeżyliśmy 2 wielkie reorganizacje. W 1975 roku, w związku z reformą administracyjną kraju, trzeba było utworzyć 32 nowe spółdzielnie wojewódzkie. Powstały one wprawdzie z oddziałów wojewódzkich spółdzielni „Społem”, ale przejmowały wiele nowych zadań i kompetencji, do których kadra w oddziałach nie była przygotowana; nie miała też odpowiednich służb i trzeba było dopiero organizować. Jeszcze nie uporał się do końca z tym zadaniem, kiedy przyszła reorganizacja handlu. A więc przejęcie i podział majątku, sporządzanie setek bilansów, ujednolicanie systemów ewidencji, których była ogromna rozróżnialność i tysiące, tysiące najróżnorodniejszych spraw pracowniczych — zawsze, jak wiadomo, trudnych i delikatnych. Bez przesady można powiedzieć, że w ciągu tych dwóch lat cała kadra zarządzająca różnych stopni bez przerwy musi się uczyć czegoś nowego.

Gdyby w tej przemieszananej już dziś — co widać ze zmian w zatrudnieniu — gromadzie ludzi nie przetrwało trochę starych, dobrych obyczajów spółdzielczych, polegających m. in. na tym, że jedna spółdzielnia przychodzi drugiej z pomocą — do dziś nie mielibyśmy np. prowadzonej na bieżąco finansowej sprawozdawczości.

— A tymczasem „postronni”, czyli my, konsumenci nie bardzo mamy nawet ochotę zaglądać za kulis „Społem”. Oceniamy Waszą pracę

po tym, co widzimy w sklepie, czy restauracji i na razie nie jesteśmy zbytnie zbudowani...

— Niecierpliwość społeczna w tej kwestii jest w pełni zrozumiała, ale i my mamy chyba prawo oczekiwać wyrozumiałości ze strony społeczeństwa. Pomijając trudności z samym zaopatrzeniem, a zatrzymując się tylko na tym, co zależy od nas, handlowców, musimy przypomnieć, że nie przeżyliśmy przecież dziesięciu lat nieprosperujących. Piekarnictwo, garmażeria, gastronomia, handel spożywczy — to najtrudniejsze działy obrotu; wyprowadzenie ich na czystsze wody w ciągu roku graniczyło by z cudem. A poza tym już z teorii wiadomo, że bezpośrednim skutkiem wielkich reorganizacji jest dołek w poziomie pracy. Dopiero po pewnym czasie jego krzywa zaczyna się ostro pisać w górę...

— A czy coś już chociaż świta nad tym dołkiem?

— W paru miejscach wyraźnie. Po pierwsze, jak już mówiłam, zaprowadziliśmy porządek w księgowości. Na pewno pani zapyta, co będzie miał konsument z porządku w naszych papierkach? Zaraz to wytłumaczę. Rok temu z okładem kierownicy zakładów gastronomicznych i większych sklepów zyskali znacznie większą samodzielność — w doborze pracowników, ustalaniu obsady pełno i pół, czy cztery etatowej, rozdziale premii, wyborze źródeł zakupu towarów, ustalaniu jadłospisów i receptur potraw itp. Otrzymali też do dyspozycji pewne kwoty na naprawy sprzętu i inne drobne wydatki, żeby mogli robić co trzeba od ręki, bez biurokratycznej zwłoki. Moim zdaniem, to dobre przepisy i była najwyższa pora, żeby je wprowadzić. Bez nich niezadługo w ogóle nie mielibyśmy już handlowców, a samych urzędników. Bez samodzielności nie ma inicjatywy, a bez inicjatywy — nie ma dobrego handlu. Im trudniejsze warunki rynkowe, tym bardziej potrzebne: inicjatywa, przedsiębiorczość, rzutkość. Zresztą te nowe zasady odpowiadały też zamówieniu społecznemu. Żądaliśmy ich i wy, dziennikarze, a gastronomiccy nieraz mówili publicznie, że jakże mogą lepiej pracować, skoro nie decydują sami nawet o recepturze potraw?

Ale u nas tak już jest, że najpierw wszyscy wołają o samodzielność, a potem część obdarowanych nią nie wie, co z tym fanatem zrobić, z boku zaś wszyscy przede wszystkim patrzą, czy tej samodzielności nie wykorzystuje się aby do nieuczciwych celów? W aurze podejrzliwości zaraz powstaje tendencja, żeby te dopiero co przyznane uprawnienia cofnąć. A moja dewiza jest taka — jak ktoś nakradł, to go kazać, jak w inny sposób nadużył uprawnień — napiętnować, choćby na całą Polskę, i zmienić. Ale, na litość, z tego po-

wodu nie zmieniać zaraz ustalonych zasad. Trzeba czasu, żeby jakiś system mógł się sprawdzić, zwłaszcza, że system weryfikuje też kadry i dopiero po dłuższym okresie, po odpowiednich zmianach kadrowych można orzec, co było złe — system czy część ludzi, która nie umiała się nim posłużyć. W „Społem” stale prowadzimy szkolenie ludzi i mamy w odwodzie kadre kierowniczą. Ale stosowanie tej dewizy możliwe jest tylko wtedy właśnie, kiedy wszelkie rachunki prowadzone są porządnie i bieżąco, a zwierzchnie komórki administracji umieją w nie wglądać i w ogóle dobrze pracują z podległymi ludźmi. Potrafią wymagać, ale i cenić dobrą pracę — w honorach i w zarobkach.

— Na ostatnim IX Plenum KC partii minister handlu i usług Adam Kowalik poinformował, że przewiduje się powszechne oddawanie w ajencję sklepów z jedno- i dwuosobową obsadą. Od góry nie ma więc zakusów na obecny system, a raczej przewiduje się jakby jego rozszerzenie.

— I całe szczęście! W pełni się za tym opowiadam.

— Wspomniała Pani, że świta w paru miejscach?

— Wyznajemy zasadę, że nie można się brać za wszystko od razu, ale po kolei za najważniejsze ognie. Taką zresztą zasadę dyktują ograniczone środki. Nakłady inwestycyjne mamy wprawdzie większe niż przed reformą — w 1975 r. było to 1 567,7 mld zł, w 1977 r. — 3 325 mld zł — ale dużą ich część — 1 643 mld zł — przeznaczamy na rozwój powierzonych nam działów przemysłu spożywczego: piekarnictwa, garmażerii, ciastkarni, produkcji napojów. To jest stary dylemat: czy mieć co, czy gdzie sprzedawać. Jeśli chodzi o żywność, pierwszeństwo musi mieć jednak produkcja. Absolutny priorytet daliśmy sprawie chleba.

— Istotnie, widać pojawienie się wielu nowych gatunków pieczywa. Często konsumentów ma Wam jednak za złe to radośną twórczość, podejrzewa w niej przede wszystkim dążność do wyższych cen chleba.

— W pierwszym półroczu tego roku udział nowych gatunków pieczywa wyniósł 20,6 proc. A znów część konsumentów — zapewne o wyższych dochodach — głośno domaga się zwiększenia produkcji na przykład „Bionwitu”, „Mazurskiego”, „Mieszanego”, „Podlaskiego” itp. Po-



te gatunki ustawiają się w sklepach kolejki. Kładziemy wielki nacisk na to, żeby w sklepach były stale dostępne i tańsze gatunki pieczywa, ale w praktyce zdarzają się przypadki omijania tej zasady. I piekarnie, i transport pracują na pełnych obrotach i niekiedy naprawdę nie ma możliwości uzupełnienia brakujących rodzajów chleba czy bułek w sklepie. Bywa zresztą, że i personel tego nie dopilnuje.

Osiągnęliśmy jednak pewne zmniejszenie zwrotów czerstwego pieczywa — z 2 proc. do 1,25 proc. w I półroczu br. Dążymy do tego, żeby w perspektywie w ogóle nie było czerstwego chleba w sklepach. „Społem” nigdy nie optowało za budową wielkich „fabryk chleba”. Z byłego Zjednoczenia Przemysłu Piekarniczego przejęliśmy 6 zakupionych już za granicą linii produkcyjnych pieczywa i te musimy zagospodarować, poza tym jednak nastawiamy się na budowę małych osiedlowych piekarni. Chleb to nie gwoździe, nie można go piec na zapas, czy wozik kilometrów bez straty dla smaku i wyglądu. W zamierzeniu tym jest jednakże pewne ryzyko: możemy mieć duże trudności z pozyskaniem ludzi do pracy w małych piekarniach. Nie wiadomo dlaczego — zawód piekarza stał się obecnie jakby wstydlivy. U nas w ogóle ludzie bardziej wiążą teraz swoją pozycję społeczną z tym, gdzie pracują, a nie z tym, co i jak robią. Sądzę, że w prostowaniu tych opacznych pojęć znaczną rolę mogłaby odegrać prasa. Jeśli będziemy wszyscy jeść dobre pieczywo, to piekarze powinni chodzić w chwałę.

— Sporo kłóliwych uwag dostawało się „Społem” za gastronomię. W odpowiedziach przedstawiciele społemowskiej gastronomii prezentowali zaś nieraz pomysły i poglądy, którymi trudno sobie zaskarbić względy społeczne...

— Z gastronomią jest największy zamęt. „Społem” prowadziło dawniej zakłady gastronomiczne głównie w małych miastach i nastawione było na to, by ludzi żywić, nie bawić. Ten kierunek chcemy nadal traktować jako podstawowy, jako że wydaje się on nam całkowicie zgodny z potrzebami społecznymi. Przyjęliśmy jednak pod swoje skrzydła tysiące zakładów, przeważnie ze starą kadra, a to, że ktoś znalazł się pod szyldem „Społem”, wcale nie musi oznaczać, że od razu przejął się naszym duchem i programem. Zdarzają się wręcz opory wobec naszych zamiarów. Prowadzenia rozrywkowych lokali musimy się za to dopiero uczyć.

Do tego dochodzą różne trudności obiektywne. Są też różne drobne przeszkody, które staramy się cierpliwie pokonywać. Chcemy ludzi żywić nie tylko w wielkich restauracjach, czy ogromnych barach samoobsługowych, ale też w małych knajpkach, barkach, lokalach po małych sklepach spożywczych, które przystosujemy do tego celu. Chodzi o to, żeby można było łatwo wstąpić gdzieś i szybko przekąsić coś gorącego. Ale u nas każdy lokal, w którym się coś gotuje, musi być, w myśl przepisów sanitarnych, wyposażony w wiele urządzeń, na które w tych małych lokalikach nie ma po prostu miejsca. Trudno wydawać wojnę higienie, ale znów w wielu krajach przepisy są mniej srogie, a ogólnie jest jakoś czystiej.

— Dziękuję za dobre słowo, ale nie mogę się powstrzymać od uwagi, że do efektywności w obrocie żywnością inni też muszą przyłożyć rękę. Żeby się nie marnowało, trzeba mieć na przykład dobre, nowoczesne magazyny. Takie, z których można czerpać towar od tyłu, a nie z przodu, z najświeższych dostaw, starszy przeznaczając na zamarzanie. Część naszych magazynów jest w opłakanym stanie, z „Argedu” też przejęliśmy składy, w których na przykład środki piorące przechowywało się na podwórzu pod folią, czy plandeką. A dobry, nowoczesny magazyn, taki, w którym bez przeszkód można w każdej chwili dobrać do potrzebnego akurat towaru — to nie tylko zapobieganie marnotrawstwu, ale też niedozwolny warunek lepszego zaopatrzenia i funkcjonowania sklepów. Na budowę magazynów przeznaczaliśmy więc w tym roku ponad 90 mln zł, ale w pierwszym półroczu plan ich budowy został wykonany w 27,6 proc.

— Zdaje się, że podpowiadamy delegatom, o czym mówić na Zjeździe?

— Nie zawadziliby, gdyby w tej kwestii zajęli twarde stanowisko. Zresztą w interesie ogólnospołecznym i w imię efektywności właśnie.

— A więc — owocnych obrad! I dziękujemy za rozmowę.

orzecznictwo

TERMIN ZGLASZANIA ROSZCZEN Z TYTUŁU UBEZPIECZEŃ WYPADKOWYCH

Rudolf R., jako pilot PLL „LOT”, został przez swój zakład pracy ubezpieczony (dodatkowo) w Towarzystwie Ubezpieczeń i Reasekuracji „WARTA” od następstw nieszczęśliwych wypadków na kwotę 400 tys. zł w razie całkowitego inwalidztwa.

W dniu 24 stycznia 1969 r. Rudolf R. uległ istotnie wypadkowi lotniczemu, w wyniku którego doznał on obrażeń cieleśnych.

Linie lotnicze „LOT” nazajutrz po wypadku zgłosiły wypadek do „WARTY” podając w zgłoszeniu, że wyżej wymieniony doznał obrażeń ciała.

Nie otrzymawszy żadnego odszkodowania z tytułu wypadku i powyższego ubezpieczenia, Rudolf R. sam wystąpił do „WARTY” w tej sprawie dnia 5 lipca 1974 r. W odpowiedzi „WARTA” odmówiła wypłaty odszkodowania, powołując się na 3-letnie przedawnienie w myśl art. 819 § 1 k.c.

Odmowa „WARTY” skłoniła Rudolfa R. do wystąpienia w tej sprawie na drogę sądową, przy czym w pozwie swym żądał on zasądzenia na jego rzecz kwoty 150 tys. zł wraz z odsetkami i kosztami procesu.

Sąd Wojewódzki ustalił, że Rudolf R. doznał w wypadku obrażeń ciała, które spowodowały u niego 8 proc. trwałego inwalidztwa. Na tej podstawie zasądził na jego rzecz od „WARTY” kwotę 32 000,— zł z 8 proc. od dnia wniesienia pozwu. Sąd Wojewódzki nie uznał zarzutu „WARTY” przedawnienia roszczenia, gdyż zdaniem tego sądu zgłoszenie wypadku przez „LOT” przerwało bieg przedawnienia.

Towarzystwo „WARTA” wniosło od powyższego wyroku rewizję, domagając się jego zmiany i całkowitego oddalenia powództwa.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, w wyroku z dnia 14 lipca 1976 r. nr I CR 241/76 wypowiedział następujący pogląd prawny:

Spełnienie przez zakład pracy, ubezpieczający swego pracownika od nieszczęśliwych wypadków, obowiązku zawiadomienia zakładu ubezpieczeniowego (w danym przypadku „WARTY”) o zajściu wypadku, nie jest równoznaczne ze zgłoszeniem roszczenia o należne świadczenie w rozumieniu art. 819 k.c., to też nie przerywa 3-letniego kresu przedawnienia tych roszczeń.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

(...) Rozstrzygnięcie sprawy zależy od zajęcia stanowiska co do przedawnienia, w oparciu o wykładnię art. 817 i 819 k.c. oraz postanowień ogólnych warunków ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków.

Sąd Wojewódzki przyjął, że zgodnie z § 16 pkt b ogólnych warunków ubezpieczenia następstw NW powód nie miał obowiązku zgłaszać roszczenia o wypłacenie mu świadczenia przewidzianego umową ubezpieczenia i że zawiadomienie o zajściu wypadku przez „LOT” jako ubezpieczającego przerwało bieg przedawnienia przewidzianego przez art. 819 § 1 k.c. Potraktował więc zawiadomienie jako zgłoszenie roszczenia. Stanowiska tego nie można uznać za prawidłowe. Brak jest podstaw do przyjęcia, że zawiadomienie zakładu ubezpieczeń o zajściu wypadku dokonane przez ubezpieczającego zgodnie z § 16 ust. 1 pkt b ogólnych warunków ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków, jest równoznaczne ze zgłoszeniem roszczenia o świadczenie przez ubezpieczającego i że przerywa ono bieg przedawnienia z art. 819 § 1 k.c.

W § 16 ust. 1 i 2 ogólnych warunków określone zostały obowiązki ubezpieczającego, ubezpieczonego lub uposażonego w razie zajścia wypadku ubezpieczeniowego. Wprowadzenie tych obowiązków ma na celu umożliwienie zakładowi ubezpieczeń zbadanie okoliczności koniecznych do ustalenia jego odpowiedzialności albo wysokości świadczenia i wypłaty świadczenia we właściwym terminie. Dlatego też w § 16 ust. 3 zamieszczono postanowienie, że zakład może odmówić świadczenia lub zmniejszyć je, jeżeli niezachowanie obowiązków wymienionych w ust. 1 i 2 miało istotny wpływ na ustalenie okoliczności wypadku lub wysokości świadczenia. Postronowienia § 16 są zgodne z zasadami określonymi w art. 817 i 818 k.c. W art. 817 § 1 k.c. mówi się także o zawiadomieniu zakładu ubezpieczeń o wypadku, z tym że nie wskazuje się osób zobowiązanych do dokonania zawiadomienia ani też nie określa się terminu, w jakim obowiązek ten winien być spełniony.

Nie można uznać, że spełnienie jednego z obowiązków wynikających z umowy ubezpieczenia, jakim jest obowiązek zawiadomienia o zajściu wypadku, i to nie przez ubezpieczonego uprawnionego do świadczenia, a przez ubezpieczającego, jest równoznaczne ze zgłoszeniem roszczenia.

Roszczeniem w rozumieniu art. 819 § 1 k.c. jest uprawnienie domagania się od zakładu ubezpieczeń spełnienia świadczenia ubezpieczeniowego. Bieg przedawnienia tego

DOKONCZENIE NA STR. 6



Po „Bionwitu”, „Mazuraki”, „Mieszanym” i „Podlaskim” ustawiają się w sklepach kolejki... Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

roszczenia, podobnie jak innych roszczeń, rozpoczyna się od dnia, w którym stało się ono wymagalne (art. 120 k.c.). Przerwanie biegu następuje w przypadkach przewidzianych w art. 123 § 1 k.c., a nadto przez zgłoszenie roszczenia do sądu ubezpieczeń (art. 819 § 2 k.c.). Za zgłoszenie roszczenia można w tym ostatnim wypadku uznać zadanie spełnienia świadczenia, czyli żądanie wypłacenia należnej uprawionemu kwoty pieniężnej, nie zaś zawiadomienie o zajściu nieszczęśliwego wypadku, nakładającego na zakład ubezpieczeń obowiązek świadczenia.

Z przedstawionych względów Sąd Najwyższy uznał, że podniesiony w rewizji zarzut naruszenia prawa materialnego polegający na nieprzyjęciu przedawnienia się roszczenia powoda jest uzasadniony i dlatego zmienił zaskarżony wyrok przez odwołanie powództwa w całości (...)

nowe przepisy i zarządzenia

ZASADY KWALIFIKACJI JAKOŚCI WYROBÓW I ICH OZNACZANIA

W nr 23 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 137 Rady Ministrów z dnia 9 września 1977 r. w sprawie jednolitych zasad kwalifikacji jakości i oznaczania wyrobów (poz. 120).

Jednolite zasady kwalifikacji jakości wyrobów dotyczą zarówno wyrobów podlegających obowiązkowej kwalifikacji jakości, jak i wyrobów zgłaszanych do kwalifikacji przez ich producentów dobrowolnie. Zasady te obejmują poza tym zarówno wyroby rynkowe, jak też zaopatrzeniowo-inwestycyjne. Nie obejmują jednak produktów rolnych, surowców mineralnych, wyrobów rzemiosła artystycznego oraz robót budowlano-montażowych. Zasady kwalifikacji tych ostatnich robót określa Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Producent wyrobów jest obowiązany do zapewnienia swym wyrobom poziomu jakości nie niższego od ustalonego w kryteriach kwalifikacji jakości, sprecyzowanych w uchwale.

Kwalifikacji jakości wyrobów dokonują upoważnione do tego jednostki kwalifikujące. Sprawy sporne, wyniki z orzeczeń tych jednostek i z opinii ekspertów, rozstrzyga Komitet Normalizacji i Miar.

Wyroby podlegające jednolitym zasadom kwalifikacji jakości są kwalifikowane zgodnie z ustalonymi dla nich kryteriami. Dla oznaczania tych wyrobów ustanowione zostały państwowe oznaki jakości: „Q” i „1”. Wyroby nie kwalifikujące się do oznaczenia powyższymi znakami a objęte jednolitą kwalifikacją jakościową powinny być mimo to wytwarzane zgodnie z normami państwowymi lub innymi szczególnymi przepisami.

Prezes Komitetu Normalizacji i Miar ustala wykaz wyrobów podlegających obowiązkowej kwalifikacji jakości. Producent tych wyrobów obowiązany jest zgłaszać do kwalifikacji w określonych terminach.

Wyroby oznaczone znakami jakości „Q” lub „1” oraz znakami bezpieczeństwa podlegają okresowej kontroli.

Obowiązkowej kwalifikacji mogą podlegać również wyroby importowane. Związane dotyczy to obowiązkowej kwalifikacji w zakresie bezpieczeństwa użytkowania.

Utraciła moc dotychczasowa uchwała nr 46 Rady Ministrów z dnia 10 marca 1967 r. dotycząca omawianego zagadnienia.

POPIERANIE ROZWOJU RZEMIOSŁ ARTYSTYCZNYCH

Rada Ministrów powzięła dnia 19 sierpnia 1977 r. uchwałę (nr 127) w sprawie rozwoju rzemiosł artystycznych (Monitor Polski Nr 24, poz. 121).

M.in. uchwała ustanawia honorowy tytuł mistrza rzemiosła artystycznego, nadawany przez Ministra Kultury i Sztuki na wniosek Prezesa Zarządu Centralnego Związku Rzemiosła. Uchwała określa również zasady działalności funkcjonujących przy izbach rzemieślniczych komisji rzemiosła artystycznych.

Uchwała zaleca wreszcie Ministrowi Finansów upoważnienie terenowych organów administracji do stosowania w szerszym niż dotąd zakresie ulg podatkowych przy opodatkowaniu rzemieślników mających tytuł mistrza rzemiosła artystycznego.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PIĄTE ZBOŻE

JERZY KUCHARZ



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

Kukurydza weszła na trwałe do grupy uprawianych u nas roślin. Nazywa się ją „piątym zbożem”, chociaż jest to jeszcze na pewno określenie na wyrost, bo nadal przeważnie uprawia się ją na zielonkę. Powiększenie powierzchni uprawy kukurydzy z przeznaczeniem nie tylko na kiszonki, ale także na ziarno i susz jest jednym ze sposobów poprawy bilansu paszowego.

Cecha, która korzystnie wyróżnia kukurydzę wśród innych roślin, jest jej uniwersalność. Można ją skarmiać jako energetyczną paszę soczystą w formie kiszonki lub zielonki, jako paszę z wysuszonego lub zakiszonego ziarna, wreszcie jako susz z całych dojrzałych roślin. Właśnie susz z całych roślin, wzbogacony azotem pozwala wyprodukować z 1 ha kukurydzy ok. 20 q żywa wołowego. Albo jeszcze inaczej: z 1 ha jej uprawy możemy uzyskać średnio 13 tys. jednostek owsianych, co odpowiada 130 q owsa, na co przy obecnych jego płonach trzeba by przynajmniej 4,5 ha.

60 KWINTALI Z HEKTARA

Kukurydza racjonalnie i intensywnie uprawiana daje, obok buraków

cukrowych, najwyższe plony jednostek pokarmowych. Już obecnie u nas w kraju, przy zachowaniu poprawnej agrotechniki, plony ziarna kukurydzy przekraczają 60 q z ha nie należą do wyjątkowych.

W 1974 r., kiedy po raz pierwszy zastosowano w państwowych gospodarstwach rolnych nowoczesną i kompleksową technologię uprawy kukurydzy na ziarno, średnie jej plony wyniosły 46,2 q z ha. W leszczyńskich PGR przekroczyły 53 q, to znaczy były tam o 19 q wyższe od plonów 4 zbóż. Obecnie rolnicy indywidualni w woj. leszczyńskim uzyskują także przeciętnie po 60 q ziarna z ha.

Polskie rolnictwo wiele w tej dziedzinie zawdzięcza naukowcom z Zakładu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Smolicach, którzy od lat pracują nad wyhodowaniem wysokoplennych mieszańców kukurydzy, czego ukoronowaniem jest wprowadzenie do praktyki takich odmian, jak IJAR-260 i IJAR-262. Hodowlą kukurydzy, oprócz Zakładu IJAR w Smolicach zajmują się: stacja hodowli roślin w Mikulicach w woj. przemyskim, którą kieruje inż. ANTONI JAKACKI oraz ZHR w Kobierzycach koło Wrocławia. W Kobierzycach prace hodowlane prowadzi niegdyś inż. Jakacki, a obecnie kontynuuje je inż. ZBIGNIEW KURCZYCH.

WITAMINY NA ZIMĘ

Jak co roku odbywa się obecnie gromadzenie zimowych zapasów warzyw i owoców. Deszczowe lato spowodowało, że wiele warzyw obrodziło bardzo dobrze. Zbiory podstawowych warzyw — kapusty, marchwi, buraków i innych warzyw korzeniowych będą wyższe niż przed rokiem. Dobre są także zbiory cebuli — podobnie jak w ubiegłym sezonie. Obrodziły ogórki — zakończony już skup przyniósł 120 tys. ton, tj. o 48 tys. ton więcej niż w roku ubiegłym.

Natomiast bardzo słabo wypadły pomidory. Organizacje handlowe kupiły zaledwie nieco więcej niż 1/3 tego co przed rokiem. Na niektórych plantacjach pomidory wyrosły, ale zaatakowały je choroby i zbiory uległy zniszczeniu. Kłopoty z pomi-

dorami mieli także nasi tradycyjni dostawcy. Gorszy był urodzaj w Rumunii, co spowodowało zmniejszenie naszego importu. Obecnie spodziewamy się jeszcze dodatkowych dostaw z plantacji w Bułgarii, a później nadejdą pomidory szklarniowe z Rumunii. Specjaliści oceniają, że dzięki sporym zapasom przecierów i koncentratów, mimo zmniejszonego przetwórstwa, powinno wystarczyć ich do nowych zbiorów.

Ogółem skup warzyw wszystkich gatunków w II półroczu wyniósł w placówkach CZSR „Samopomoc Chłopska” ponad 1000 tys. ton i jest wyższy niż rok temu.

Natomiast znacznie mniejsze od rekordowych ubiegłorocznych będą zbiory jablek (o ok. 30—35 proc.) oraz śliwek (o połowę). Mniejsze

Stacja Hodowli Roślin w Kobierzycach, a ściślej — zakład hodowli kukurydzy jest krajowym potentatem. Tutaj znajduje się jedyny w Polsce zakład produkcji nasion, dostarczający rocznie ok. 1200 ton nasion kukurydzy. W Kobierzycach wyhodowano i przekazano rolnictwu nie ustępujące najlepszym w Europie odmianom francuskim nasiona kukurydzy Kb-310, reprodukowane we współpracy z Węgrami, a przeznaczone na zielonkę oraz Kb-260 (odmiana uniwersalna). Hodowcy z Kobierzyc zgłosili ostatnio do rejestru dwie nowe odmiany, a w badaniach mają 6 następnych. Roczna zdolność produkcji nasion wynosi tu jednak tylko 1200—1300 ton, podczas gdy rolnictwo potrzebuje ich aktualnie ok. 24 tys. ton, a w roku 1980 już ok. 42 tys. ton.

POPYT NA NASIONA

Dotychczas zasiewy kukurydzy opierały się u nas praktycznie na nasionach importowanych. Produkcja krajowa była zawodna, bo przez Polskę przebiegała północna granica uprawy kukurydzy. Jednak w ostatnich latach, gdy wystąpiły trudne warunki klimatyczne dla rolnictwa europejskiego, nasi tradycyjni dostawcy nie byli w stanie w pełni wywiązać się ze swych zobowiązań. Większość importowanych nasion to z reguły odmiany późno dojrzewają-

ce, dające wprawdzie wysokie plony, ale tylko zielonkę. Próby zaaklimatyzowania u nas odmian jugosłowiańskich także nie dały rezultatów. Dopiero podjęty przed parą laty import nasion kukurydzy z Francji pozwolił nam przełamać impas w produkcji własnych nasion. Oczywiście, nie zrezygnowano ze współpracy w ich produkcji z ZSRR, Węgrami, a przede wszystkim z Jugosławią, gdzie obszary jej produkcji co roku zwiększają się. Jednak obecnie uprawia się w Polsce na ziarno aż 10 odmian francuskich.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że właśnie sprowadzenie do Polski odmian francuskich decydująco wpłynęło na rozszerzenie powierzchni uprawy kukurydzy na ziarno. W 1974 r. zasiewy kukurydzy w Polsce wyniosły łącznie 389 tys. ha (w tym w PGR 315 tys. ha), ale na ziarno tylko ok. 5 tys. ha. W 1975 r. pod kukurydzą było 453 tys. ha, w tym z przeznaczeniem na ziarno 14 tys. ha. W zasiewach ogółem kukurydza stanowiła 3,1 proc. (w PGR — 15,7 proc.), a w gospodarstwach indywidualnych tylko 0,5 proc.). Zbiory ziarna wzrosły z 11 tys. ton w 1970 r. do 69,5 tys. ton w 1975 r. (w tym w PGR z 1,8 do 55,7 tys. ton), zaś zielonej masy z 5700 tys. ton do 17 600 tys. ton.

Obecnie krajowa produkcja nasion pokrywa niewiele ponad 5 proc. zapotrzebowania. Aby zwiększyć tę możliwość, niezależnie od rosnącego importu, podjęto decyzję o budowie nowych zakładów nasiennych.

KOBIERZYCKIE TRADYCJE

Nowe zakłady nasienne powstają kolejno w miejscowościach: Kobierzyce i Środa Śląska, następnie Gostyń lub Gola w województwie leszczyńskim oraz Lewin Brzeski lub Gracze w opolskim. O wyborze Kobierzyc zdecydowały warunki klimatyczne i glebowe oraz tradycje uprawy kukurydzy na nasiona. Obecnie plantacje nasienne zajmują tu ok. 600 ha, zaś pola hodowlane ok. 160 ha, zlokalizowanych u blisko 200 rolników indywidualnych (ze względu na ręczny zbiór). Zgodnie z nowymi założeniami, zaplecze dla zakładu w Kobierzycach staną się: SHR Polwica, Kobierzyce, Sadków, Magnice, ZDD Czechowice — łącznie będzie to 1700 ha. Dla zakładu w Środzie Śląskiej — kombinat PGR Chwalimierz, PGR Rakoszyce, Udanin i Kunice — łącznie 1800 ha kukurydzy.

Hodowcy kukurydzy wyszli z założenia, że udział jej w strukturze zasiewów może wynosić 10 i więcej procent. Stanowisko to spotkało się ze sprzeciwem przedstawicieli PPGR, którzy stwierdzili, iż uprawa kukurydzy na nasiona koliduje z uprawą jej na paszę, a w wyznaczonych rejonach stany bydła w PGR przekraczają 100 SD na 100 ha. Dalej też rozbudowę się stanowią i zwiększa pogłowie trzody chlewnej. Dowodzone, że uprawa kukurydzy nasiennej spowoduje ograniczenie uprawy zbóż i oleistych, co pociągnie za sobą konieczność sprowadzania na te tereny zbóż pastewnych i pasz treściwych. Ostatni wreszcie argument — jej uprawa może zachwiać ekonomiką gospodarstw z uwagi na niskie ceny i zawodność w uprawie kukurydzy nasiennej. A jeśli już, to należałoby ją objąć funduszem ryzyka (stosowany w produkcji roślin ogrodniczych) i podnieść znacznie ceny jej nasion.

O ile ostatni z argumentów ma pewne uzasadnienie, został zresztą uwzględniony w decyzjach rządowych, to poprzednie wydają się co najmniej dziwne. Wszyscy, a szczególnie praktycyści rolnicy są zgodni, że kukurydza stanowi dla naszego rolnictwa, w dobie przyspieszenia produkcji zwierzęcej, wielką szansę. Niekiedy jednak te oczywiste prawdy przesłaniają bywają przez stare przyzwyczajenia i obawę przed tym, co może przynieść „nowe”. Ale jest to tylko część prawdy. Istotnym haczykiem rozszerzenia powierzchni uprawy kukurydzy, w tym także nasiennej, jest niedobór sprzętu specjalistycznego i to, poczynając od siewu, poprzez pielęgnację i zbiór, a kończąc na jej przechowywaniu.

CZY ZEBRAĆ ZIARNO?

Poza silosokombajnami i sieczkarniami polowymi, których ilość, acz jeszcze niewystarczająca, to jednak już w części zdolna jest pokryć naj-

pilniejsze potrzeby zbioru kukurydzy na zielonkę, daje się nam we znaki brak sprzętu do zbioru ziarna. Dobitnie ilustruje to fakt zbioru maszynowego kukurydzy w ub. roku. Sposobem tym zebrano 380 ha kukurydzy na zielonkę i tylko ok. 12 tys. ha na ziarno. Faktem jest, że nieocenione w tych warunkach okazały się nasze rodzime Bizony z węgierskim adapterem do zbioru ziarna kukurydzy, ale powodzenie ich stosowania uzależnione jest w dużym stopniu od „trafienia” w odpowiedni moment dojrzałości nasion.

Zbyt wilgotne, a na ogół zielone kukurydzy zawiera od 30 do 40 proc. wilgoci, ulega zgnicieniu, natomiast przesuszone pęka w młocarni kombajnu. Tymczasem liczba specjalistycznych importowanych kombajnów i pikerów nie przekracza kilkuset sztuk. W tych warunkach pilnie wydaje się opracowanie przez konstruktorów z Plocka specjalnej wersji kombajnu do zbioru ziarna kukurydzy. Jeszcze trudniejsza jest sprawa z suszeniem ziarna, które, jak wspomnieliśmy, ma u nas znaczną wilgotność.

W br. poprawiło się nieco wyposażenie naszych gospodarstw rolnych w siewniki punktowe, przeznaczone do wysiewu kukurydzy i buraków cukrowych. Ilość ich jednak jest nadal niewystarczająca. A jest to zagadnienie niemałej wagi. Tylko w 1976 r. wydaliśmy na zakup nasion kukurydzy za granicą ponad 54 mln zł dewizowych, przy czym ceny światowe na nie systematycznie rosły. Powszechnie zastosowanie siewników punktowych, przy właściwej agrotechnice, pozwala zmniejszyć zużycie nasion: przy przeznaczaniu na ziarno od 30 kg na 1 ha, czyli niemal o 1/3 w stosunku do obecnych norm, oraz przy wysiewie na kiszonkę do 40 kg, tj. o blisko połowę.

Dotychczas szczupłość parku maszynowego przeznaczonego do zbioru kukurydzy nie dawała się odczuć w takim stopniu, jak obecnie. Jej uprawa mimo ciągłego poszerzania areałów stanowiła jedynie uzupełnienie tradycyjnej bazy paszowej. Plan do 1980 r. zakłada jednak wzrost jej zasiewów z 670 tys. ha w br. do 1200 tys. ha w roku docelowym, w tym 500 tys. ha na ziarno, a to już jest powierzchnia, stawiająca określone wymagania techniczne, technologiczne i organizacyjne. Wymagania, w których wyposażenie rolnictwa w sprzęt specjalistyczny jest tylko częścią problemu.

Importujemy np. obecnie ponad 70 proc. herbicydów z przeznaczeniem na uprawy kukurydzy. Nie mamy własnej produkcji preparatów odstraszających ptactwo i dzikie, a te preparaty są niezbędne przy intensywnej uprawie tej rośliny. Mimo, że w 1980 r. z hodowli krajowej rolnictwo otrzyma 5 nowych wartościowych odmian mieszańców, a krajowa produkcja nasion wzrośnie z obecnych 1,3 tys. ton do 12 tys. ton w 1980 r., zaś reprodukcja nasion we współpracy z krajami RWPG wzrośnie w tym czasie do 8 tys. ha, to jednak będzie konieczne sprowadzanie z zagranicy ok. 31 tys. ton, oczywiście pełnowartościowych i wysokoplennych mieszańców o krótkim okresie wegetacji.

Do realizacji rządowego programu zwiększenia produkcji kukurydzy do 1980 r. zostało włączonych aż 6 ministerstw i centralnych urzędów. Przeznaczono też dodatkowe nakłady inwestycyjne na rozbudowę szeregu zakładów przemysłowych, np. Fabryki Maszyn Rolniczych w Kutnie i Kombinatu Maszyn Rolniczych w Poznaniu, związanych z „programem kukurydzianym”.

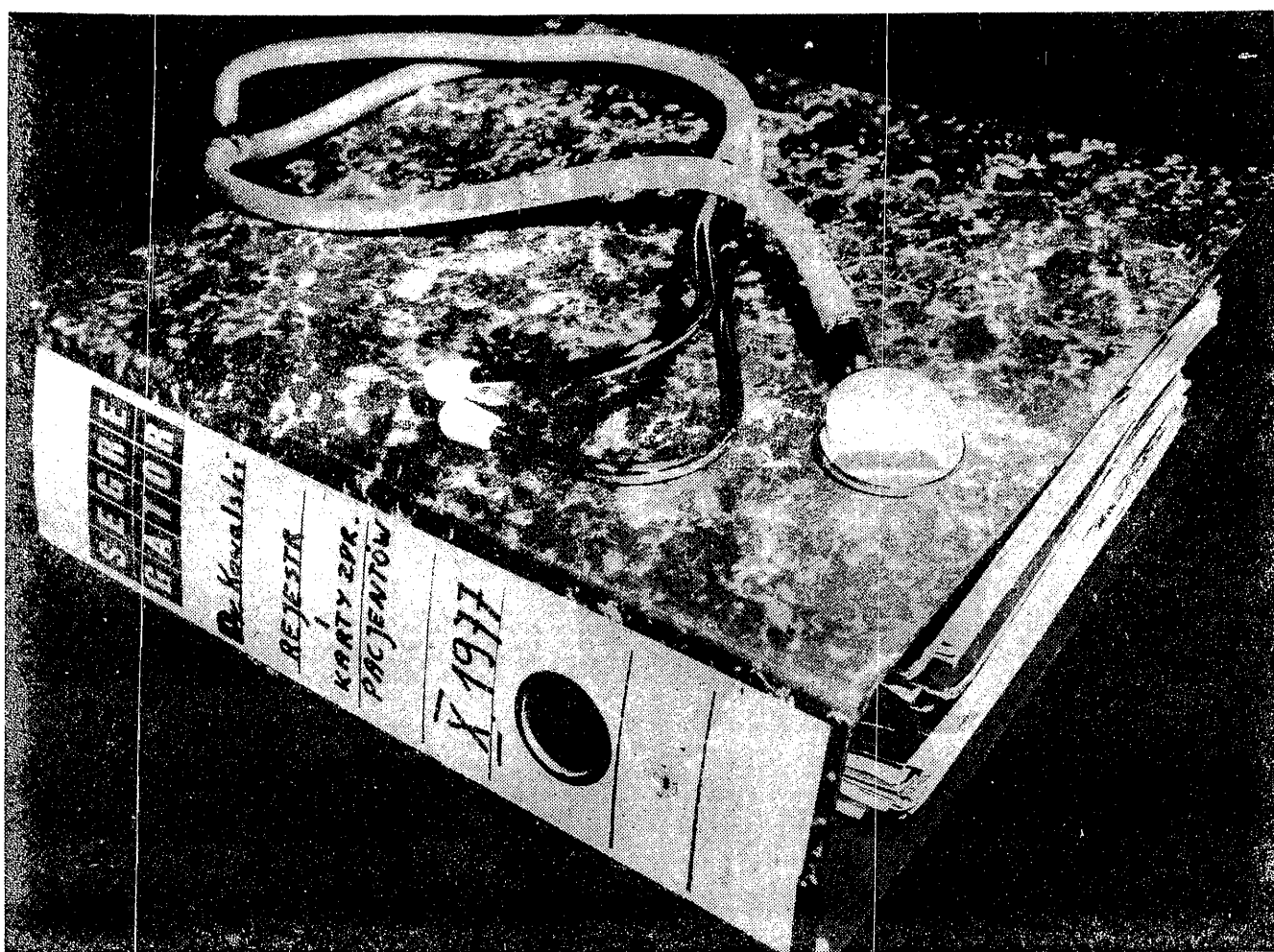
Wyrazem przyspieszonej realizacji programu rządowego jest zawarcie kontraktu z austriacką firmą HEID na dostawę i montaż dwu pierwszych stacji przygotowania kukurydzy nasiennej o wydajności po 3 tys. ton rocznie. Strona polska, ściśle Wrocławskie Przedsiębiorstwo Hodowli Roślin i Nasiennictwa z miejsca przystąpiło do wykonania prac ziemnych i budowlanych przy pomocy własnych ekip w Kobierzycach i Środzie Śląskiej. Termin technologiczno-produkcyjnego oddania obu stacji ustalono bowiem z firmą HEID na 15.X.1978 r.

Możemy już dzisiaj powiedzieć, że realizacja programu dokona zasadniczego i trwałego przełomu w strukturze upraw w polskim rolnictwie. Określenie — piąte zboże nabiera już realnej wymowy.

DNI TECHNIKI DUNSKIEJ

Rozpoczęły się kolejne dni duńskiej techniki w rolnictwie i przemyśle spożywczym. Impreza odbywa się w Muzeum Techniki NOT w Warszawie oraz w Domu Technika w Olsztynie, w dniach 18—21 października. Duński przemysł maszynowy przedstawia na spotkaniach ze specjalistami liczne nowe urządzenia stosowane w przetwórstwie spożywczym, w przemyśle paszowym, mleczarskim, mięsnym i chłodniczym.

Dni duńskiej techniki są tradycyjną imprezą odbywającą się w ramach ożywionej od lat współpracy gospodarczej i handlowej łączącej oba nasze kraje. Pod względem wielkości obrotów handlowych Polska jest dla Danii największym partnerem spośród wszystkich krajów socjalistycznych. (mak)



JEŚLI KTOŚ ZACHORUJE WIECZOREM...

STEFAN ANCEREWICZ

Iludzi w stolicy Polski nie ma właściwej opieki lekarskiej? To nie jest, niestety, czysto retoryczne pytanie.

W październiku br. w stołecznym województwie warszawskim 68 etatów lekarzy rejonowych było wolnych, z tego, jak szacowano, co najmniej 40 w samej Warszawie. Przyjmując zatrudnienie przeciętnego rejonu w dolnej granicy średniej, oznacza to, że w stolicy około 120 tys. ludzi było pozbawionych należytej opieki lekarskiej w środowisku zamieszkania. Zrozumiałe, że brakujących lekarzy zastąpili koledzy z sąsiednich rejonów i pogotowie ratunkowe, ale z nieludnymi do przewidzenia efektami rzucającymi na jakość opieki i zadowolenie pacjentów.

Tak jest w Warszawie, gdzie indziej w kraju bynajmniej nie dzieje się lepiej, raczej gorzej.

Sprawa jest więc poważna (choć nie nowa), tym bardziej że nawet przy pełnej obsadzie przychodni ludzie często bywają niezadowoleni z leczenia podstawowego. To już kwestia modelu działania, który odpycha pacjenta nadmiarem biurokracji i urzędowania, co powoduje, że serdeczna więź między lekarzem i podopiecznymi nie jest zjawiskiem często spotykanym. Gdy zdarzy nam się zachorować, jakże często wówczas wzdychamy do — jeszcze pamiętanego lub znanego z opowiadań — lekarza domowego ubezpieczalni, który dobrze znał wszystkich swoich chorych i był zawsze do dyspozycji pacjentów.

DAWNYCH WSPOMNIEN CZAR

W potocznych rozmowach jest on często stawiany za wzór, do którego powinniśmy dążyć, a jego sylwetka zawodowa ma stanowić model działania współczesnego lekarza w rejonie. Tylko zapominamy o zupełnie innych realiach, w jakich działał lekarz ubezpieczalni, o zmienionych zadaniach i warunkach oraz założeniach medycznych i społecznych.

Lekarz domowy ubezpieczalni zajmował się wyłącznie leczeniem. Nie musiał interesować się środowiskiem, jako takim, nie zajmował się współczesną pojętą profilaktyką, dyspensacją, nikt nie nakazywał aktywności w dotarciu do pacjenta. Chory przychodził sam, a lekarz starał się ordynować możliwie najsukcesyjniejszą kurację. Poświęcał dużo czasu pacjentowi — to fakt niezmienny. Ale też rozmowa, badanie fizykalne plus intuicja, wiedza i doświadczenie były podstawą rozpoznania i leczenia. Rentgen, morfologia, OB to były już poważne badania, wcale nie tak często stosowane. Do-

świadzeni, rozumiejący swój zawód lekarze wiedzieli, że przy niedostatecznym często możliwościach terapeutycznych porozumienie z pacjentem, technicznie w niego wiały w skuteczność ordynowanej kuracji — to też forma leczenia o wcale niebiałym znaczeniu.

Lekarz ubezpieczalni dbał tylko o zdrowie swoich podopiecznych. Nie miał w swej gestii żadnych dodatkowych świadczeń, nie kierował na bezpłatne leczenie sanatoryjne, nie decydował o prawie do dodatkowej powierzchni mieszkaniowej, o możliwości przejścia na rentę, czy innych materialnych przywilejach, obciążających budżet państwa.

Nie mówiło się też wtedy o polityce zdrowotnej w obecnym znaczeniu tego słowa. Nie były więc potrzebne, tak często teraz przeklinane przez lekarzy „papierki” — dokumentacja pracy, która jest podstawą do zbiorczych zestawień obrazujących stan zdrowia określonych populacji.

Wzduchając do „dawnych, dobrych czasów” nie traktujmy więc sylwetki lekarza domowego ubezpieczalni modelowo, bo właśnie czasy się zmieniły.

NIE WYŁĄC DZIECKA Z KAPEŁA

Instytucja starego, dobrego, ale pracującego jednoosobowo i zajmującego się wyłącznie leczeniem lekarza domowego już się przeżyła. We współczesnym systemie ochrony zdrowia lekarz pracujący w środowisku ludzi (pielęgniarka środowiskowa i pracownik socjalny) zajmujący się sprawami zdrowia. Ale nie tylko, bo również niektórymi sprawami bytowymi podopiecznych. Kontakt w tym zespole musi być bezpośredni, wynikający z codziennego związania obowiązkami.

Nowy model działania nie powinien jednak oznaczać rezygnacji z pewnych przymiotów lekarza domowego, które trzeba kultywować i teraz. Chodzi przede wszystkim o łatwy i bliski kontakt z chorym, wysoki kwalifikacje, doświadczenie i stabilizację w pracy.

Przed dwoma laty tygodnik „Służba Zdrowia” przez kilka miesięcy wiele miejsca poświęcał sprawom leczenia rejonowego próbując przy pomocy czytelników ukształtować jego najdoskonalszy, teoretyczny model. Przeważił pogląd, że podstawowym ogniwem opieki powinna być niewielka, ale zatrudniająca kilku lekarzy przychodnia zlokalizowana na podopiecznym terenie. Kilku — bo trzeba zapewnić ciągłość pomocy lekarskiej również w czasie czasowej nieobecności jednego z zatrudnionych, którzy przecież będą chorować, wyjeżdżać na urlopy, szkolić się. W ramach przychodni pacjenci powinni mieć możliwość swobodnego

wyboru lekarza, pod którego opieką chcieliby pozostawać.

W moim przekonaniu, lekarze powinni być do dyspozycji chorych również poza wyznaczonymi godzinami przyjęć w gabinecie — skąd wniosek, że powinni mieszkać w pobliżu.

To tylko na pierwszy rzut oka wygląda na obciążenie obowiązkami ponad siły. Jest to ciężar do udźwignięcia pod warunkiem jednak, że lekarz swój cel życiowy widzi w pracy w rejonie, jest w nim od lat i zna swoich podopiecznych, a oni również go znają i cenią. Wtedy liczba nagłych wezwań jest naprawdę znikoma, pacjenci potrafią uszanować czas swego opiekuna i nie niepokoją go bez naprawdę ważnej przyczyny. Nie jest to twierdzenie gółołowne. Taką opinię zebrałem od zasiadających na swoim terenie lekarzy rejonowych.

Oczywiście, dodatkowy obowiązek musiałby być odpowiednio wynagradzany, ale rzecz jest wysoce cenne. Wspomnę tylko o oszczędnościach wynikających ze zmniejszenia liczby wyjazdów pogotowia ratunkowego, które w takim układzie mogłyby wzywać do chorego tylko lekarz.

Podobna koncepcja (z wyłączeniem jednak całodobowej gotowości do niesienia pomocy) jest obecnie oficjalnie rozważana, boję się jednak, że w praktyce będzie to podobieństwo pozorne. Zbyt wiele bowiem oficjalnie mówi się o konieczności prowadzenia przez lekarza rejonowego polityki zdrowotnej wynikającej z potrzeb określonego terenu, o profilaktyce, o potrzebie rozpoznania środowiska, aktywnej postawie wobec podopiecznych, a to wszystko usława — dobre leczenie. Uważam też, że pozostanie przy modelu odpracowywania przez lekarza siedmiu etatowych godzin, rezygnacja z całodobowej gotowości do niesienia pomocy, a tym samym — uwolnienie od poczucia prawdziwej odpowiedzialności za zdrowie podopiecznych, umocni obecną sylwetkę lekarza-urzędnika, który „załatwia” pacjentów. O czym szerzej za chwilę.

MY, PACJENCI WIEMY...

A tak na marginesie — obawiam się, że szumne słowa o profilaktyce, polityce zdrowotnej w rejonie itd. mogą czasami być dymną zasłoną mającą ukryć braki zwykłego leczenia. Przecież do tej pory nie zdołaliśmy wygrywać od lekarzy przemysłowych rzeczywiście przewagi działalności zapobiegawczej w ich codziennej pracy, a lekarz w „przemysłowej” ma pod opieką o połowę mniej ludzi, i to skoncentrowanych na miejscach, w zakładach pracy. Wciąż może na początek w podstawowym leczeniu otwartym głów-

ną uwagę należy skupić na przyspieszeniu leczenia?

Zresztą, są to wewnętrzne sprawy służby zdrowia. Pacjenci nie mają żadnego wpływu na obsadę stanowisk i oficjalną opinię o lekarzu. Pacjent i tak musi przyjść do tego gabinetu, do którego z racji miejsca zamieszkania jest przypisany. Zresztą lokatory tego gabinetu dość często się zmieniają i nikt ich naprawdę nie rozlicza ze stanu zdrowotnego mieszkańców rejonu, chociaż to akurat da się zawrzeć w określonych wskaźnikach.

Jeśli komuś zdarzy się zachorować wieczorem lub w nocy, przychodnia nie pomoże, bo jest zamknięta na cztery spusty. Lekarze odpracowali swoje godziny i mają sprawę z głową do następnego ranka. Choremu pozostaje tylko pogotowie ratunkowe, na które w takiej sytuacji wypada nierzadko czekać. Chory wie przy tym, że jego lekarz, do którego — co się przecież zdarza — przywykł i ma największe zaufanie, w rzeczywistości gwałtownie potrzebie jest go prostu nieosiągalny.

Odwroćcie istniejącego stanu rzeczy nie jest rzeczą łatwą i może spotkać się z oporami w samym środowisku lekarskim. Łatwiej jest bowiem wykazać się przed pracującą w pewnym oddaleniu, a jednocześnie będącą tej samej profesji władzą, niż przed pacjentem w gabinecie. Ale przecież i dziś mamy lekarzy rejonowych z prawdziwego zdarzenia, którzy swą pracę cenią, lubią i dobrze wykonują, choć działają niejako wbrew istniejącym bodźcom i układowi nieformalnemu.

Nie jestem zwolennikiem tezy, że do pracy w środowisku zamieszkania powinny specjalnie przygotowywać akademie medyczne. Uważam, że dyplom lekarski powinien być gwarancją quantum wiedzy umożliwiającej pracę na każdym stanowisku przewidzianym do objęcia przez jego posiadacza. Co nie znaczy, że pracę w rejonach powinni dostawać świeżo upeczętnieni absolwenci medycyny. Po prostu — nie przesadzajmy z tą specjalizacją, i to już w toku studiów, co ostatnio nazywa się ładnie ich odpowiednim programowaniem.

Z pewnością jednak stanowiska lekarzy rejonowych powinni obejmować ludzie, którzy okres racjonalności w medycynie mają już dawno poza sobą. Potrzeba tam lekarzy doświadczonych, o wysokich kwalifikacjach i dość wszechstronnych umiejętnościach zawodowych, którzy potrafią wziąć na swoje barki ciężar samodzielnych, a trudnych nieraz decyzji. Konieczne jest też, by lekarze byli stabilizowani w rejonach i nie traktowali tej pracy jako etapu w drodze do „prawdziwej”, klinicznej kariery.

Wymagania są niemałe, a o tym czy w praktyce zostaną spełnione decydują z kolei zarządzający służbą zdrowia. Chodzi również o to, by przychodnia rejonowa stała się centralnym punktem całej służby zdrowia, oczywiście — z wyjątkiem jej najwyższych specjalizowanych jednostek. Lekarze specjaliści, lekarze w szpitalach, zaplecze diagnostyczne — wszystko powinno pracować dla lekarza rejonowego i być do jego dyspozycji. Bo on i jego praca jest najważniejsza w podstawowej opiece zdrowotnej.

PACJENCI I... RYBY

Ona przede wszystkim o jakości pracy całej służby zdrowia, dziś czę-

sto nasyconej biurokracją, skrupulatnie przestrzegającej hierarchicznych i kompetencyjnych podziałów, w której ścieżki pacjenta wytycza instrukcja, zarządzenie, paragraf. Jeśli musimy udać się do lekarza, stajemy potulnie w przychodni przed okienkiem rejestracji, podajemy personalia, a często ton rozmowy i „numerek”, który wieńczy ten etap kontaktu z leczeniem nie pozostawia wątpliwości, w jakiej roli tu występujemy. Lekarz, który przychodzi do gabinetu odpracować swoje kilka godzin, często bywa bardziej urzędnikiem niż sługą Eskulapa. Z istoty jego funkcji wynika wiele decyzji i czynności o charakterze administracyjnym. Ale nie tylko o to chodzi.

Tłok panujący z reguły w poczekalni zmusza do pośpiechu. Wywiad i badanie ogranicza się więc do niezbędnego minimum, a lekarz — jeśli tylko może — kieruje do specjalisty, albo na badania, byle na dziś mieć sprawę z głowy. Załatwia kolejnych pacjentów, miast przyjmować chorych. Czy można mu się dziwić? W poczekalni ludzie potrzebujący naprawdę pomocy stanowią tylko część oczekujących. Wielu przyszło coś załatwić: zaświadczenie, przedłużenie recepty, niektórzy — myślę tu o seniorach — potrzebują bardziej rozmowy niż porady, choć w pewnym wieku nigdy nie jest się całkowicie zdrowym.

Znane to sprawy i wielokrotnie opisane, podobnie jak problem dokumentacji pracy, która — w części niezbędna — rozrosła się do takich rozmiarów, że niektórzy mówią: „w żyłach lekarza nie krew płynie, lecz atrament”.

Alle lekarz doskonale wie, że jego praca — przeproszę, właśnie dokumentacja pracy — jest kontrolowana przez zwierzchność. Skrupulatnie bada się formalną stronę zwolnień, terminowość sprawozdań i wiele innych spraw o podobnym charakterze. Każdy, kto chce uniknąć służbowych przykrości, musi dbać przede wszystkim o „papierki”. A to nie tylko zabiera czas, lecz tworzy równocześnie określone nawyki w myśleniu i postępowaniu.

Bo lekarz rejonowy jednocześnie równie dobrze wie, że nie kontrolują go w najmniejszym stopniu ci, dla których pracuje. Pacjenci nie mają żadnego wpływu na obsadę stanowisk i oficjalną opinię o lekarzu. Pacjent i tak musi przyjść do tego gabinetu, do którego z racji miejsca zamieszkania jest przypisany. Zresztą lokatory tego gabinetu dość często się zmieniają i nikt ich naprawdę nie rozlicza ze stanu zdrowotnego mieszkańców rejonu, chociaż to akurat da się zawrzeć w określonych wskaźnikach.

Jeśli komuś zdarzy się zachorować wieczorem lub w nocy, przychodnia nie pomoże, bo jest zamknięta na cztery spusty. Lekarze odpracowali swoje godziny i mają sprawę z głową do następnego ranka. Choremu pozostaje tylko pogotowie ratunkowe, na które w takiej sytuacji wypada nierzadko czekać. Chory wie przy tym, że jego lekarz, do którego — co się przecież zdarza — przywykł i ma największe zaufanie, w rzeczywistości gwałtownie potrzebie jest go prostu nieosiągalny.

Odwroćcie istniejącego stanu rzeczy nie jest rzeczą łatwą i może spotkać się z oporami w samym środowisku lekarskim. Łatwiej jest bowiem wykazać się przed pracującą w pewnym oddaleniu, a jednocześnie będącą tej samej profesji władzą, niż przed pacjentem w gabinecie. Ale przecież i dziś mamy lekarzy rejonowych z prawdziwego zdarzenia, którzy swą pracę cenią, lubią i dobrze wykonują, choć działają niejako wbrew istniejącym bodźcom i układowi nieformalnemu.

Nie jestem zwolennikiem tezy, że do pracy w środowisku zamieszkania powinny specjalnie przygotowywać akademie medyczne. Uważam, że dyplom lekarski powinien być gwarancją quantum wiedzy umożliwiającej pracę na każdym stanowisku przewidzianym do objęcia przez jego posiadacza. Co nie znaczy, że pracę w rejonach powinni dostawać świeżo upeczętnieni absolwenci medycyny. Po prostu — nie przesadzajmy z tą specjalizacją, i to już w toku studiów, co ostatnio nazywa się ładnie ich odpowiednim programowaniem.

Z pewnością jednak stanowiska lekarzy rejonowych powinni obejmować ludzie, którzy okres racjonalności w medycynie mają już dawno poza sobą. Potrzeba tam lekarzy doświadczonych, o wysokich kwalifikacjach i dość wszechstronnych umiejętnościach zawodowych, którzy potrafią wziąć na swoje barki ciężar samodzielnych, a trudnych nieraz decyzji. Konieczne jest też, by lekarze byli stabilizowani w rejonach i nie traktowali tej pracy jako etapu w drodze do „prawdziwej”, klinicznej kariery.

Wymagania są niemałe, a o tym czy w praktyce zostaną spełnione decydują z kolei zarządzający służbą zdrowia. Chodzi również o to, by przychodnia rejonowa stała się centralnym punktem całej służby zdrowia, oczywiście — z wyjątkiem jej najwyższych specjalizowanych jednostek. Lekarze specjaliści, lekarze w szpitalach, zaplecze diagnostyczne — wszystko powinno pracować dla lekarza rejonowego i być do jego dyspozycji. Bo on i jego praca jest najważniejsza w podstawowej opiece zdrowotnej.

Trudna i odpowiedzialna — w proponowanym układzie bardzo obciążająca — praca w rejonie, musi być odpowiednio honorowana. Oferta zarobkowa lekarza rejonowego powinna być atrakcyjniejsza od wynagrodzeń, np. lekarzy szpitalnych, czego do tej pory nie udało nam się osiągnąć. Ale znaczną część zarobków lekarza powinni określać sami pacjenci, może po prostu decydując się na jego wybór. Nie chcę tu dawać szczegółowych recept, są do dyspozycji doświadczenia innych krajów, doskonale znane organizatorom ochrony zdrowia.

Wpływ na wysokość zarobków uważam przy tym za znakomitą formę społecznej kontroli jakości pracy lekarzy rejonowych, a jednocześnie jestem zdania, że władze służby zdrowia powinny być zobowiązane do zasięgnięcia opinii organów przedstawicielskich mieszkańców przy prowadzeniu polityki kadrowej w przychodniach.

ZE ZMIANAMI NIE ZWLEKAĆ

Nie ulega wątpliwości, że wysoka suma potrzeb inwestycyjnych i kadrowych społecznej służby zdrowia w dużym stopniu wynika z niedowładu podstawowej opieki zdrowotnej. Chociaż nie, to że powiedzianych potrzeby materiałnej ochrony zdrowotnej są rzeczywiście wielkie, bo narastały przez długie lata, ale można by przyspieszyć tempo ich odrobienia przy dobrej pracy lecznictwa rejonowego. I znacznie zmienić opinię społeczną o sprawności służby zdrowia.

Tłok w szpitalach, długie nierzadziej wycieczki na łóżko, kolejki do bardziej skomplikowanych badań diagnostycznych lub do specjalisty — to trudności wynikające z wieloletniego niedoinwestowania, których usunięcie wymaga czasu. Nikt jednak nie zechce wybaczyć (i będzie miał rację) ustawicznego niedowładu w podstawowej opiece zdrowotnej, kłopotów z dostaniem się do lekarza, trudności z zamówieniem wizyty domowej, wycieczki na pomoc wieczorem, czy w nocy.

Radykalny zwrot w leczeniu rejonowym oznacza jednocześnie poszerzenie wielu wąskich gardeł w służbie zdrowia bez dodatkowych inwestycji. Iluż chorych będzie wolało leczyć się w domu zamiast w szpitalu, jeżeli będzie miało pewność, że w rejonie pracuje wysoko kwalifikowany, doświadczony lekarz, który może i chce zapewnić na miejscu odpowiednią opiekę. O ile zmniejszy się nieporęczność pogotowia ratunkowego, jeżeli rejon zapewni pomoc wieczorem i w nocy. Odetchną trochę specjaliści i wyciekający w kolejkach pacjenci, kiedy leczenie podstawowe zajmie się samo wieloma przypadkami, w których teraz młody i niedoświadczony lekarz z ulgą sięga po bloczek skierowań.

Nawet w domach opieki społecznej będzie łatwiej o miejsce przy dobrej pracy pielęgniarki środowiskowej i pracownika socjalnego pod batwą lekarza rejonowego.

Oczywiście, lecznictwo podstawowe też będzie wymagało pewnego wsparcia materialnego (również w sensie poprawy wanszatu pracy), ale konieczne nakłady są nieporównywalne do spodziewanych efektów — ekonomicznych i społecznych.

Czas więc chyba, by przyspieszyć rozpoczęcie pracy nad reformą podstawowej opieki zdrowotnej i wprowadzić je w sposób rękocieczny spełnienie oczekiwań społeczeństwa. A warto chyba przy tym pamiętać, że choć służba zdrowia — to nie produkcja, efektywność gospodarkowa liczy się wszędzie.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA SZKOŁĄ SPOŁECZNEGO GOSPODAROWANIA

Przemówienie członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR STEFANA OLSZOWSKIEGO na VII Krajowym Zjeździe Delegatów Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego

PRAGNĘ wyrazić szczerą satysfakcję z faktu, iż mogę uczestniczyć w VII Wazym Zjeździe oraz przekazać Wam — w imieniu Biura Politycznego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i osobiście I sekretarza Komitetu Centralnego Towarzysza Edwarda Gierka — życzenia twórczych, owocnych obrad.

Na IX posiedzeniu plenarnym Komitet Centralny dokonał oceny stanu gospodarki narodowej, a zwłaszcza dokonywanego przegrupowania sił i środków, które ma zapewnić osiągnięcie społecznych celów gospodarowania. Wszelkie wnioski płynące z tej oceny dotyczą różnorodnych dziedzin działalności gospodarczej i społecznej. Są one znane z referatu I sekretarza KC, Towarzysza Edwarda Gierka. Ograniczę się więc do dwu refleksji.

Po pierwsze, Plenum w pełni potwierdziło wolę partii dalszej koncentracji wysiłków wokół spraw o decydującym znaczeniu dla warunków bytowych ludności. Oznacza to, że energicznie wdrażane będą postanowienia dotyczące polepszenia sytuacji rynkowej, zwiększenia budownictwa mieszkaniowego i realizowania programu wyżywienia narodu.

Po drugie, Komitet Centralny stwierdził, że zarówno w skali całej gospodarki jak i w poszczególnych jej ogniwach znajdują się wciąż poważne, nie wykorzystane rezerwy, że nie wszystkie siły i potrzeby decyzyjne wprowadzane są w życie z należytą energią. Ta uwaga odnosi się również do budownictwa mieszkaniowego. Czekają nas zatem poważne zadania, tym bardziej, że zgodnie z decyzją IX Plenum — chcemy wszyscy na II Krajowej Konferencji Partijnej w styczniu przyszłego roku zaproponować program dalszego rozwoju budownictwa mieszkaniowego na lata 1981—1985.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ mieszkaniowa reprezentuje wielką, o chlubnych tradycjach organizację, współuczestniczącą w kształtowaniu warunków bytowych szerokiej rzeszy ludności naszego kraju, zaspokojenie zaś potrzeb mieszkaniowych zajmuje czołowe miejsce w hierarchii priorytetów społecznych. Od działalności całego Związku zależy w nie mniejszym stopniu rozwój budownictwa mieszkaniowego, zapewnienie możliwie dobrych warunków życia w miastach i osiedlach, wcielanie socjalistycznych zasad współżycia społecznego.

Nie po raz pierwszy podkreślałem rolę i znaczenie budownictwa i polityki mieszkaniowej w całokształcie strategii rozwoju społeczno-gospodarczego, przyjętej na VII i rozwinętej na VII Zjeździe partii. Decyzje o przyspieszeniu tempa budownictwa zapowiedziane zostały jeszcze w grudniu 1970 roku, zaś punktem zwrotnym w tym względzie stało się V Plenum KC w 1972 roku, które — uznając budownictwo mieszkaniowe — jako ważki czynnik i warunek roz-

woju gospodarki narodowej — przyjął perspektywiczny program mieszkaniowy.

Podstawowym założeniem tego programu jest i nadal pozostaje dążenie do tego, aby w połowie lat osiemdziesiątych w zasadzie każda polska rodzina dysponowała samodzielnym mieszkaniem. Biuro Polityczne KC partii i rząd poświęcają systematycznie wiele uwagi zagadnieniom budownictwa mieszkaniowego. Sprawy te były wielokrotnie przedmiotem obrad Biura Politycznego i wojewódzkich instancji partyjnych. Szczegółowej oceny sytuacji w tej dziedzinie dokonaliśmy w czerwcu na VIII Plenum KC. Wiele decyzji sprzyjających intensyfikacji budownictwa podjął rząd i jego organa.

Zbiorowy, zorganizowany wysiłek całego społeczeństwa przyniósł w ostatnich latach liczące się rezultaty. Już w minionej pięcioletniej budownictwo zostało 1125 tys. mieszkań, a więc o blisko 200 tys. więcej niż w latach 1966—1970. Założenia odnoszące się do obecnego i przyszłego pięcioletnia przewidują utrzymanie tej wysokiej dynamiki budownictwa — odpowiednio do 1 575 tys. i 2,3—2,5 mln mieszkań. Jednocześnie dokonany został niemalże wysiłek na rzecz powiększenia powierzchni oddawanych mieszkań, podniesienia ich standardu i jakości.

DOŚWIADCZENIA minionych lat dowodnie wykazują, iż możliwe jest znaczne przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego, a więc przybliżenie jednego z ważnych celów społecznych ustroju socjalistycznego. Wymaga to nadal znacznych wysiłków ze strony wszystkich, których działalność decyduje o powodzeniu realizacji tego programu. Potrzebny jest więc nie tylko wysiłek państwa w postaci zwiększonych środków i nakładów, ale i sprawniejsza i bardziej wszechstronna działalność spółdzielczości mieszkaniowej na rzecz ich racjonalnego zagospodarowania.

Na pierwsze miejsce w tym kompleksie zadań wysuwa się kwestia intensyfikacji budownictwa. Jest to tym bardziej konieczne, że obecnej realizacji zadań w budownictwie mieszkaniowym towarzyszą liczne trudności i napięcia. Zeszłoroczny plan nie został w pełni wykonany, zaś w tym roku stopień jego zaawansowania także nie jest dostateczny. Powody, dla których tak się stało, są znane; są one wielorakie. Czynnik obecnie należy wszystko, co możliwe, by wzmożnić budownictwo mieszkaniowe, przede wszystkim na drodze zwiększania potencjału budownictwa ogólnego i zapewnienia mu niezbędnych czynników produkcji.

Budownictwo nie może jednak oczekiwać pomocy polegającej na rozluźnieniu kryteriów odbioru budynków. Przeciwnie, jesteśmy zdecydowani zerwać z dotychczasową praktyką przedłużania roku w imię wykonania planu, czy też obniżania wymagań jakościowych lub rezy-

nowania z kompleksowej realizacji zespołów mieszkaniowych. Te skutki nadmiernego liberalizmu dają dziś o sobie znać na licznych odcinkach, także w postaci zmniejszenia dyscypliny planu, osłabienia morale pracowników budownictwa oraz rozgoryczenia wśród oczekujących na mieszkania.

Obecna sytuacja — zarówno w bieżącym jak i w przyszłym roku — dyktuje potrzebę udzielania dodatkowej pomocy budownictwu. Spółdzielczość ma w tej dziedzinie dobre doświadczenia w formie zaangażowania pracy własnej mieszkańców do pewnych prac budowlanych, uruchomienia własnych rezerw potencjału, współdziałania z zakładami pracy itp. Zintensyfikowanie tej pomocy jest dziś niezbędne, choć chcemy ją traktować jako zadanie doraźne.

Cenną inicjatywą ze strony spółdzielczości stało się praktyczne podjęcie jednej z wytycznych VIII Plenum KC w sprawie dostosowania wykończenia mieszkań do potrzeb użytkowników. Uzyskane w tym względzie doświadczenia należałyby wszechstronnie rozważyć, a zwłaszcza zastanowić się nad ich upowszechnieniem. Byłoby to — z jednej strony — spełnieniem postulatów tak często wysuwanych dziś przez członków spółdzielni, z drugiej zaś — stanowiloby wydatną pomoc dla budownictwa.

Warunkiem sprawnej realizacji programu budownictwa mieszkaniowego jest polepszenie trybu przygotowania inwestycji. Spółdzielczość ma rozbudowaną własną służbę projektowo-realizacyjną, która powinna skutecznie oddziaływać na proces inwestycyjny w pożądanym kierunku. Pożądanym, to znaczy zapewniającym możliwość zwiększenia rozmiarów budownictwa, lepszego wykorzystania istniejącego potencjału, a w tym przede wszystkim możliwości produkcyjnych fabryk domów, bez rezygnowania z wymagań jakościowych i estetycznych. Jest to zadanie trudne, ale przecież dotychczasowe doświadczenia wskazują, że można z wytwarzanych fabrycznie wielkich elementów prefabrykowanych budować lepiej i piękniej, a także taniej. Dotykam nierazki ważnego problemu o charakterze na równi technicznym co społecznym.

W ostatnich latach obserwujemy znaczny wzrost kosztów budowy. Częściowo tylko wynika on ze wzrostu cen materiałów, czy podwyższenia płac w budownictwie. Przyczyną wzrostu kosztów tkwią także w sferze programowania i projektowania oraz organizacji procesu budowy. Wzrost kosztów zarówno powoduje ograniczenie możliwości inwestycyjnych, jak i wpływa na wzrost obciążenia finansowych lokatorów. Należy wypracować zdecydowaną walkę nadmiernemu wzrostowi kosztów i już na etapie programowania i projektowania budowy wybierać rozwiązania przeciwdziałające podrażnianiu budownictwa. Jest pożąda-

ne, aby spółdzielczość szczególnie przeanalizowała ten problem zarówno w skali kraju, jak i w poszczególnych regionach oraz zaproponowała skuteczne środki obniżania kapitałochłonności budownictwa.

Ważnym czynnikiem o dużym wpływie na wykonanie i zwiększenie zadań w sferze mieszkaniowej jest budownictwo jednorodzinne. Utrało się określenie, że ma to być drugi front mieszkaniowego natarcia. W obecnej sytuacji ten typ budownictwa może zdecydować o wykonaniu zadań ilościowych; łatwiej też, dzięki prostym zabiegom organizacyjnym i technicznym, uzyskać postęp w tej dziedzinie. Wielu ludzi wybrałoby dom jednorodzinny jako formę mieszkania, gdyby tylko możliwości jego uzyskania były większe.

Intensywniejszy rozwój formy jednorodzinnej sprzyjać może większej swobodzie dysponowania pulą lokali typu wielorodzinnego. Stąd nie należy mówić o budownictwie jednorodzinym jako o „drugim froncie”, w sensie rzekomo mniejszej jego wagi; jest to front równorzędny, a w wielu regionach kraju powinien być uznany za najważniejszy.

Spółdzielczość mieszkaniowa zdobyła już pierwsze doświadczenia w dziedzinie budownictwa jednorodzinnego, choć niekiedy były to także doświadczenia dość kosztowne. Wydaje się jednak, że stanowią one dostateczną podstawę dla podjęcia działań na skalę większą, niż wynikało to z przyjętych przedmiotów założeń. Być może powinno to oznaczać rewizję dotychczasowych koncepcji rozwoju tego budownictwa, zwłaszcza w miastach mniejszych czy regionach mniej uprzemysłowionych. Warto taką próbę podjąć. Nie ma żadnych powodów, by w małych miastach i atrakcyjnych regionach podmiejskich wznosić takie same domy, jak w wielkich aglomeracjach. Oczekujemy od spółdzielczości propozycji także w tej dziedzinie.

JESLI tak wielką wagę przywiązuje do możliwości dalszego zwiększenia rozmiarów budownictwa, a więc do sfery inwestycyjnej, to nie znaczy, że niedostrzega lub niedoceniają się zadania spółdzielczości związane z eksploatacją zasobów mieszkaniowych. W istocie rzeczy jest to sfera równorzędna w działalności organizacji spółdzielczej, a główna w pracy spółdzielni eksploatacyjnych, gdyż na nich spoczywa niemal cała odpowiedzialność za stan, poziom, jakość i estetykę domów i osiedli. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze złożoności tych problemów, wynikających m.in. z niedostatku usług, braku wielu materiałów niezbędnych dla sprawnych działań konserwatorskich. Będziemy w miarę możliwości sprawy te rozwiązywać. Jednakże istniejące trudności czy braki nie mogą usprawiedliwiać zdarzających się jeszcze zaniedbań w stosunkach między administracją a członkami spółdzielni. Każdy pracownik spółdzielni jest mandatari-

szem, reprezentantem powołanym do ochrony interesów członków spółdzielni. Członkowie spółdzielni mają więc moralne — i nie tylko moralne — prawo oczekiwać od wszystkich zarządców i pracowników spółdzielczości mieszkaniowej wypełniania statutowych funkcji.

Praca spółdzielców ma z istoty swojej charakter społeczno-polityczny nie tylko z mocy statutu i bezpośredniego kontaktu ze społeczeństwem, ale dlatego zwłaszcza, że działalność spółdzielcza powinna kształtować nowe socjalistyczne formy współżycia i rozwijać aktywność społeczną. Spółdzielczość ma już w tej dziedzinie istotne osiągnięcia. We współdziałaniu z organizacjami młodzieżowymi i społecznymi oraz z dużymi zakładami pracy potrafiła ona stworzyć wiele ośrodków dobrej społecznej roboty. Chodzi o to, aby tak prowadzić tę pracę we wszystkich spółdzielniach mieszkaniowych, aby samorządne organizacje spółdzielczości mieszkaniowej stały się prawdziwymi szkołami społecznego gospodarowania.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — nie tylko spółdzielczość mieszkaniowa — właśnie ze względu na jej społeczne i samorządowe formy jest ważnym składnikiem naszego ustroju. Udzielamy jej poparcia i stwarzamy możliwie najlepsze warunki rozwoju. Szanujemy i doceniamy rolę samorządu spółdzielczego, jego kreatywny wpływ na to wszystko, co dzieje się w organizacjach spółdzielczych. W systemie demokracji socjalistycznej rola samorządu jest duża i powinna stale wzrastać. Dotyczy to również samorządu mieszkaniowego, którego ważne ogniwo stanowi samorząd działający w spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych. Będziemy dalej wzmocniać autorytet i zwiększać pole skutecznego działania samorządu. Im to pole będzie większe, a decyzje samorządu bardziej widoczne dla ogółu mieszkańców, tym silniejsze wytworzą się bodźce dla aktywnych, zaangażowanych działań społecznych.

Nadrzędnym celem naszej polityki mieszkaniowej jest pełne zaspokojenie potrzeb i aspiracji ludności. Jest to zadanie niełatwe. Znajdujemy się bowiem pod szczególną presją potrzeb, wynikającą nie tylko ze spulchnienia przeszłości. Sytuacja demograficzna kraju i przyspieszone tempo gospodarczych procesów jego urbanizacji wydatnie zwiększyły zapotrzebowanie na nowe mieszkania, a jednocześnie radykalnie zmieniły się wymagania i kryteria oceny warunków mieszkaniowych. Nie ulega wątpliwości, że dziś sytuacja w tym względzie jest bez porównania lepsza niż przed laty, a jednocześnie stopień niezaspokojenia potrzeb pozostaje wciąż znaczący.

Centralnym elementem polityki mieszkaniowej jest społecznie zasadny rozdział mieszkań. Był on i nadal pozostanie podporządkowany generalnym celom rozwoju społeczno-gospodarczego. Oznacza to, że na-

leży przede wszystkim zapewnić mieszkania załogom nowo budowanych i modernizowanych zakładów produkcyjnych. Jednocześnie jednak naszym obowiązkiem pozostaje możliwość najszybsze przekazanie mieszkań tym wszystkim, którzy znajdują się w najtrudniejszej sytuacji i najdłuższej na mieszkania oczekują.

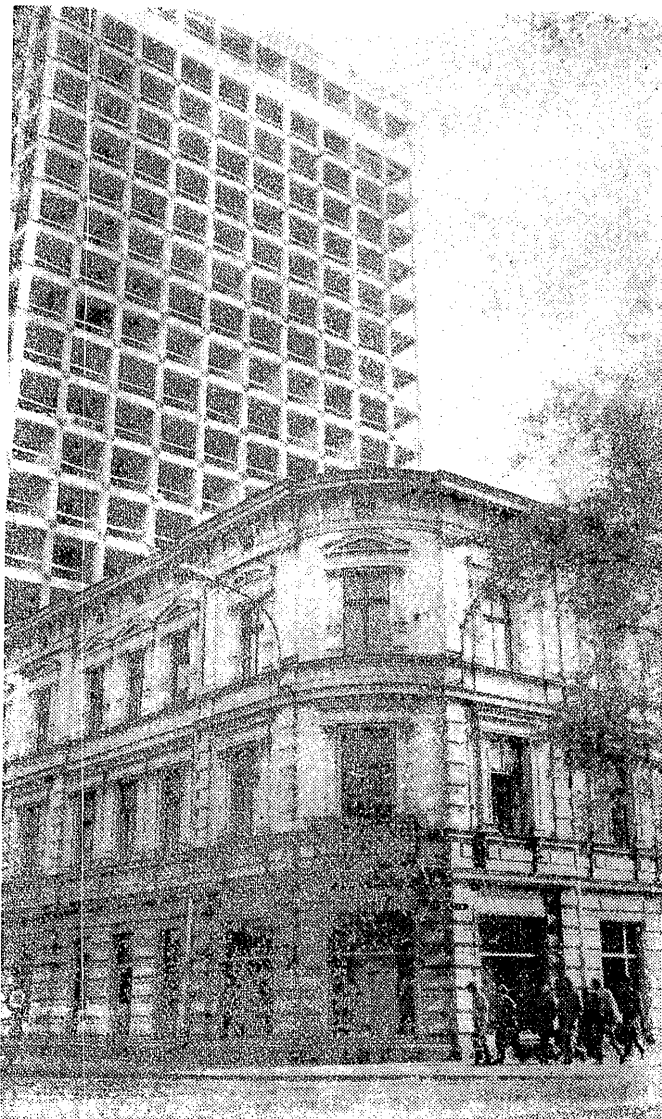
Potrzebne jest więc umiejętne godzenie tych dwóch podstawowych celów. Przy ustalaniu kolejności przydziału mieszkań należy brać pod uwagę nie tylko okres oczekiwania na mieszkanie, ale także dotychczasowe warunki mieszkaniowe oraz postawę społeczną i zawodową w miejscu pracy. Te okoliczności dobitnie podkreślają wagę problemu, a nade wszystko potrzebę doskonałości praktyki sprawiedliwego rozdziału mieszkań i umacniania czynnika kontroli społecznej w tej dziedzinie.

POWIERZENIE spółdzielczości ważnych zadań społecznych i gospodarczych nie było dziełem przypadku, lecz wynikało z uznania dla bogatego dorobku i wielkich tradycji, jakimi szczyci się polska spółdzielczość. Od zarania swego istnienia związała się ona z postępowymi kręgami społecznymi, z lewicą społeczną i wspólnie z nią działała na rzecz poprawy warunków mieszkaniowych klasy robotniczej. Mówimy najczęściej o dorobku Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a przecież równie istotny wkład do społecznego rozumienia kwestii mieszkaniowej miały robotnicze spółdzielnie w Łodzi, na Śląsku, w Poznaniu i na Pomorzu. Mimo ograniczonych możliwości inwestycyjnych tamtych lat spółdzielczość pozostawiła trwały ślad w krajobrazie polskich miast i osiedli. To na spółdzielczym gruncie rozdzieli się koncepcje nowej urbanistyki i architektury, masowego budownictwa oraz idee osiedla społecznego. Z tych inspiracji korzystało ludowe państwo, kształtując organizację i formy socjalistycznego budownictwa mieszkaniowego.

Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Partii i Rząd są głęboko przekonane, iż dzisiejsza spółdzielczość mieszkaniowa pomnoży ów wielki dorobek w swej codziennej działalności w nadchodzących latach. Oczekujemy, że wzrastać będzie twórczy dorobek na wszystkich polach spółdzielczego działania. Liczymy na inicjatywę i propozycje służące zarówno zwiększaniu możliwości nowego budownictwa, jak i lepszemu gospodarowaniu wzniesionymi domami. Jesteśmy przekonani, że aktywni spółdzielcy znajdą skuteczne środki łączące ilościowy rozwój spółdzielczości z zasadami samorządnej gospodarki. Wierzymy, że jeszcze dobitniej niż dotąd udowodnią, że wielka sprawa mieszkań dla ludności, sposób życia w osiedlach mieszkaniowych, piękno, kształt i funkcja miast spoczywa w dobrych rękach.



Fot. A. JAŁOSINSKI



Nasze uprzemysłowione budownictwo mieszkaniowe ciągle grzeszy monotonią architektury. Oto zdjęcia obiektów mieszkaniowych w Łodzi, Rzeszowie, Lublinie, które niewiele różnią się między sobą. Podobne można spotkać w każdym mieście. Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

PO VII KRAJOWYM ZJEŹDZIE DELEGATÓW SPÓŁDZIELNI BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

ZADANIA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

TERESA GÓRNIKA

VII Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego rozpoczął się bezpośrednio po zakończeniu obrad IX Plenum KC PZPR.

Cieężar gatunkowy sprawy mieszkaniowej w aktualnej strategii gospodarczej stawia obecnie przed wszystkimi współuczestnikami procesu inwestycyjnego działającymi na mieszkaniowym froncie nie tylko zwiększone zadania produkcyjne. Aby urealnić jeden z celów tej strategii — zapewnić mieszkanie każdej rodzinie — trzeba przeznaczyć nań nie tylko więcej środków materialnych. Z budownictwa mieszkaniowego wyeliminować trzeba to wszystko, co obniża społeczne efekty podejmowanych wysiłków.

Znamy wszyscy niedomagania tego budownictwa — i z własnych obserwacji, i z analiz prezentowanych m.in. na VIII Plenum KC PZPR. Na pytanie: jak je usunąć? — udzielić trzeba dziś wyczerpującej odpowiedzi.

SPÓŁDZIELCZY AWANS

W dyskusji na zjeździe spółdzielczym poświęcono wiele miejsca określeniu roli spółdzielczości w usuwaniu narosłych w ostatnich latach nieprawidłowości. Przebieg zjazdu relacjonowała obszernie prasa codzienna, zważając na to, że obowiązek szczegółowego przekazywania treści obrad. Warto jednak powrócić do niektórych spraw poruszanych na zjeździe, a dotyczących roli spółdzielczości, zarówno w budownictwie mieszkaniowym, jak i w tworzeniu odpowiednich warunków życia w spółdzielczych osiedlach.

Z faktu, że spółdzielczość mieszkaniowa stała się głównym inwestorem tego budownictwa, wynika nie tylko poszerzone pole jej działania, ale również zwiększona odpowiedzialność za to, jak buduje się owe mieszkania i jak żyć się będzie w nowych osiedlach. Wiemy, że na spółdzielczym gruncie wyrosły najlepsze tradycje urbanistyczne i architektoniczne masowego budownictwa. Stworzyła ona i rozwinęła koncepcje modelowe osiedla społecz-

nego. Przeniesienie tych tradycji do aktualnych warunków wymaga jednak rozwinięcia tego dorobku, wypracowania nowego stylu działania. W osiedlach dziś budowanych nie rzadko na 50 tysięcy, a nawet więcej mieszkań, inny wymiar mają problemy związane z projektowaniem, realizacją i organizowaniem życia społeczności osiedlowej.

W programie rozwoju budownictwa mieszkaniowego, sformułowanym po VI Zjeździe partii, zapewnione zostały warunki kontynuowania tych tradycji. Spółdzielczość jest obecnie nie tylko głównym inwestorem budownictwa mieszkaniowego, lecz także uczestnikiem w procesie jej realizacji. Pod jej auspicjami powstaje już dziś prawie połowa projektowych rozwiązań inwestycji mieszkaniowych.

W ostatnich latach nastąpiła szybka rozbudowa spółdzielczego jednostek projektowych, tzw. INWEST-PROJEKTÓW. Dzięki temu spółdzielczość ma bezpośredni wpływ na kształtowanie programów inwestycyjnych osiedli, ich kształtu urbanistycznego i architektonicznego. Ma ona w tej dziedzinie swój dorobek. Aspiracje wzbogacania programów osiedlowych i tworzenia rozwiązań urbanistycznych łagodzących monotonię masowego, uprzemysłowionego budownictwa wyróżniają spośród innych osiedla powstające na warsztatach INWESTPROJEKTÓW.

INWESTORSKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Inwestorska rola i odpowiedzialność jest jednak pojęciem znacznie szerszym, niż sprecyzowane technicznie i ekonomicznie zamówienie. Między zamówieniem a efektem, którym w tym przypadku jest osiedle, czy pojedyncze mieszkanie, nastąpiło w ostatnim okresie ograniczenie inwestorskiej roli spółdzielczości. Sprowadza się ona do pewnych elementów nadzoru finansowego, choć także wpływ budownictwa mieszkaniowego jest ograniczony. Całkowicie natomiast wyeliminowany został jej nadzór techniczny i or-

ganizacyjny w trakcie realizacji inwestycji mieszkaniowych.

Na trudność natrafia spółdzielczość już przy zamawianiu zadania inwestycyjnego. W dalszym ciągu nie dorobiła się bowiem statusu pełnego gospodarza osiedla na etapie jego budowy. W czasie dyskusji zjazdowej podawano wiele przykładów ilustrujących negatywne skutki tego układu. Stwierdzano wprost, że dopóki inwestor osiedla nie będzie miał prawa zaciągania kredytu na wszystkie zadania przewidziane do realizacji (bez względu na podporządkowanie organizacyjne przyszłych użytkowników), tak długo, mimo narzeków, budowalibyśmy nie osiedla, lecz sypialnie. Nie do przyjęcia — stwierdzano — jest praktyka, że o terminie rozpoczęcia budowy szkoły, przedszkola, żłobka czy innego obiektu o podstawowym znaczeniu dla mieszkańców osiedla — decyduje to, czy przyszły użytkownik dysponuje aktualnym limitem.

Budownictwo wylansowało swego czasu ideę budowy obiektów pod klucz, eliminując nadzór inwestorski w procesie realizacji inwestycji. Jak dowodzi praktyka, rozwiązanie to nie wytrzymało próby życia. Brak nadzoru technicznego, zdaniem dyskusyjnym przyczyną tolerancyjnego traktowania technicznych norm w robotach budowlanych. W konsekwencji spowodowało to znaczne obniżenie jakości budownictwa i zmniejszenie efektów osiaganego postępu, który polega na powiększeniu normatywnej powierzchni i poprawie funkcjonalnych rozwiązań mieszkaniowych.

W czasie dyskusji zjazdowej zgłaszano wnioski o przywrócenie nadzoru inwestorskiego, jako warunku zrealizowania wszystkich ustaleń zawartych w rządowym i resortowych programach poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego. Proponowano, aby przywrócić instytucję inspektora nadzoru budowlanego, a na dużych placach budowy powołać komórki obsługi inwestorskiej. Wypowiadanie się w odpowiednie kompetencje pozwoliłoby egzekwować racjonalną kolejność w realizacji inwestycji

osiedlowych oraz zgodną z normami technicznymi jakość robót.

Wzmocnienie inwestorskich funkcji spółdzielczości mieszkaniowej jest dziś pożądane bardziej niż kiedykolwiek. Im większy będzie program, tym pilniejszą sprawą staje się minimalizowanie kosztownych potknięć realizacyjnych. Między rozmiarem programu a sposobem realizacji zachodzi ścisła zależność. Zmniejszenie tego marginesu jest jedną z podstaw zamierzeń przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego.

Z taką zmianą układu sił na froncie inwestycji mieszkaniowych wiąże się wiele szczegółowych spraw, które bezpośrednio określają postęp w warunkach mieszkaniowych. Mamy na przykład wszyscy apetyt na upowszechnienie rozwiązań organizacyjnych pozwalających na wykończenie mieszkania zgodnie z życzeniem użytkownika. Za takim rozwiązaniem przemawia również interes gospodarzy. Adaptacja mieszkań do gustów i upodobań lokatorów już po jego zasiedleniu, jest dziś poważnym źródłem marnotrawstwa materiałów i pracy ludzkiej. Do tego rozwiązania, które zrodziło się w spółdzielczości mieszkaniowej, same spółdzielnie, jak wynika z dyskusji, podchodzą bardzo ostrożnie. Oddzielone od wpływu na przebieg procesu budowlanego, mogą one obecnie takie rozwiązanie wykonawcy proponować, nie są jednak w stanie wyegzekwować go na każdym osiedlu.

SKUTKI EKSPLOATACYJNE

Wszystkie potknięcia procesu inwestycyjnego w budownictwie mieszkaniowym jasrawo dochodzą do głosu w okresie eksploatacji. Wprawdzie wiek, 81 proc. mieszkań spółdzielczych nie przekracza 10 lat, a 95 proc. zasobów mieszkaniowych liczy sobie lat 13, ale ta młodość mieszkań spółdzielczych nie zmniejsza już obecnie problemów remontowo-konserwacyjnych.

Jak wynikało z wypowiedzi działaczy spółdzielczych, sprawa remontów i konserwacji to główny problem, z którym borykają się spół-

dzielnie w działalności eksploatacyjnej. Niska jakość naszego budownictwa — stwierdzano — sprawia, że zadania remontowe w spółdzielczych zasobach narastają bardzo szybko. Już nie tylko trzeba się liczyć z koniecznością wykonywania robót malarskich, szklarskich i instalacyjnych, ale również dekarских i tynkarskich. Jeden z delegatów mówił na przykład, że ze względu na niską jakość materiałów stosowanych na pokrycie dachów, pokrycia trzeba wymieniać co dwa lata. Wymienienie ciepła zmienia się niekiedy i dwa razy w roku. Spółdzielczość musi w tej sytuacji przystąpić do rozbudowy zaplecza remontowo-konserwacyjnego.

Sprawę utrudnia brak warsztatów w programach inwestycyjnych osiedli mieszkaniowych. To, czym dysponują obecnie spółdzielnie mieszkaniowe, jest niewystarczające. W dyskusji proponowano, aby na ten cel przeznaczyć obiekty zaplecza technicznego budownictwa, które po zakończeniu budowy osiedla można adaptować do celów remontowych. Sygnalizowano w czasie zjazdu dotkliwie obecnie odczuwane niedostatki w zapatrzeniu spółdzielczych organizacji remontowych w materiały i sprzęt.

Coraz bardziej dają o sobie znać trudności kadrowe. Spółdzielnie próbują łagodzić je, angażując do tych robót rencistów i emerytów.

Duży zakres robót remontowych wpływa na szybki wzrost kosztów eksploatacji. Rozważając ten problem, dyskutanci wypowiadali się za rozwiązaniem tej trudności poprzez świadczenie odpłatnie usług lokatorom. Wobec bardzo wyraźnych tendencji społecznych do inwestowania w urządzanie domu, zorganizowana oferta usługowa spółdzielni mieszkaniowych bez trudu może zyskać klientów.

Fakt podziału organizacyjnego na spółdzielnie inwestujące i eksploatacyjne podyktowany był koniecznością rozwinięcia działalności remontowej i konserwacyjnej istniejącej już zasobów. Jest to jednak jedynie organizacyjne rozgraniczenie jednego przeciwko problemowi ekonomicznemu — kosztów poprawy warunków mieszkaniowych. W tej sytuacji bardzo istotne jest, aby do świadczenia zebranych w czasie eksploatacji przenosić bieżące do rozwiązań stosowanych w mieszkaniach nowo budowanych. Dyskutanci podkreślali z naciskiem, aby materiały, technologie i rozwiązania projektowe, które nie zdały egzaminów w czasie eksploatacji, wycofywać z budownictwa mieszkaniowego.

FUNKCJE POZAGOSPODARCZE

Nasuwa się pytanie, czy w tym należą do funkcji technicznych i ekonomicznych

problemów, które muszą rozwiązywać w codziennym działaniu spółdzielnie mieszkaniowe, nie zagubią one swoich pozagospodarczych funkcji. Tych, które stanowiły zawsze o wyższości spółdzielczej formy zamieszkania nad innymi. Gdyby na to pytanie odpowiadać na podstawie proporcji tematów, które dominowały na zjazdowym forum spółdzielczym, to niebezpieczeństwo takie nie istnieje. Z praktyki jednak wiemy, że obok spółdzielni mieszkaniowych, które w sposób wzorowy organizują życie na osiedlu, są i takie, które dość daleko odbiegają od tych wzorów. Tymczasem ta właśnie sfera działania spółdzielczości mieszkaniowej, będąca jej statutowym obowiązkiem, określa w niemałym stopniu postępowanie w warunkach mieszkaniowych. Jeden z dyskutantów powiedział wprost, że nie ma w naszym kraju drugiego takiego organizmu gospodarczego i instytucjonalnego, który miałby tak korzystne warunki wszechstronnego oddziaływania na człowieka również w dziedzinie psychiki. Na forum spółdzielczym mówiono o osiągnięciach w tej dziedzinie, ale i o trudnościach, które hamują rozwinięcie społeczno-wychowawczych funkcji spółdzielni.

Nowo zbudowane osiedla wobec opóźnień w realizacji inwestycji towarzyszących, nie dysponują niezbędnymi na ten cel lokalami. Jedną z trudności jest także wpływ do administracji spółdzielczej nowych kadr, które nie bez oporów przestawiają się na nowy styl działania, wymagający łączenia działalności instytucjonalnej z samorządową. Charakterystyczne były również głosy postulujące stworzenie platformy wymiany doświadczeń, szerszej informacji na temat pracy społeczno-wychowawczej w innych spółdzielniach.

Spółdzielnie natrafiają na ograniczenia, wynikające również z rosnących kosztów improwizacji kulturalnych. Delegaci postulowali, aby do finansowania spółdzielczej działalności w tej dziedzinie włączyć duże zakłady pracy, których pracownicy mieszkają w osiedlach spółdzielczych.

Obraza obecnie spółdzielczość coraz nowymi funkcjami. Przeciwnie ostatnio na siebie rolę wykonawcy pewnej części budownictwa jednorodzinnego, organizatora inicjatyw społecznych wokół zwiększenia potencjału produkcyjnego wykonawstwa. Pod jej auspicjami powstały zrzeszenia budowy domów jednorodzinnych i zrzeszenia pomocy dla tego budownictwa. Coraz szerzej widzi się jej rolę w organizowaniu usług osiedlowych. Mimo tych rozbudowanych funkcji gospodarczych przede wszystkim jej rola wychowawcza pozostaje legitymacją określającą jej oblicze.

WBREW PRZYRODZIE I ROZSĄDKOWI

W odpowiedzi na artykuł Iwony Jacyńskiej „Jak wymuszać” opublikowany w „Życiu Gospodarczym” z dnia 21.VIII.77. — Warszawskie Zakłady Drobniarskie podają dokładną historię związaną z działaniem władz administracyjnych i Warszawskich Zakładów Drobniarskich na odcinku uzyskania lokalizacji w stołecznym województwie warszawskim pod projektowany Zakład Towarowej Produkcji Jaj.

1. Na wniosek Warszawskich Zakładów Drobniarskich z dnia 7.VI.1974 r., złożony w Wojewódzkiej Komisji Planowania dawnego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, otrzymaliśmy decyzję o Ustaleniu Lokalizacji Inwestycji z dnia 23.VII.1974 r. Decyzja ta upoważnia b. Powiatową Komisję Planowania w Otwocku do dokonania ustaleń koordynacyjnych...

2. Protokół z dnia 29.VI.1974 r., sporządzony w b. Powiatowej Komisji Planowania w Otwocku, spreżował ustalenia koordynacyjne w zakresie zagadnień związanych z gospodarką wodno-ściekową, dostarczeniem energii elektrycznej, zabezpieczeniem ciepła, przebudowy niektórych odcinków dróg lokalnych oraz budowy dróg dojazdowych, zabezpieczenia nakładów i wykonawstwa na budownictwo mieszkaniowe, zabezpieczenia nakładów na urządzenia socjalne, komunalne i oświatowe.

3. Urząd Powiatowy w Otwocku — w oparciu o materiały do uproszczonego planu zagospodarowania przestrzennego — wydał postanowienie o warunkach i możliwości realizacji inwestycji dla poszczególnych działek kombinatu, a mianowicie: w miejscowości Janów — postanowienie z dnia 18.XI.1974 r., w miejscowości Całowanie — postanowienie z dnia 18.XI.1974 r., w miejscowości Sobienie Biskupie — postanowienie z dnia 13.III.1975 r., w miejscowości Całowanie — postanowienie z dnia 30.V.1975 r.

4. Warszawskie Zakłady Drobniarskie wystąpiły pismem z dnia 20.V.1976 r. do Wydziału Urbanistyki i Architektury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy o podtrzymanie ważności postanowień o warunkach i możliwości realizacji inwestycji, wydanych przez b. Urząd Powiatowy w Otwocku — dla działek wymienionych w pkt. 3.

5. Na wystąpienie nasze otrzymałmy pismo z dnia 29.VI.1976 r. potwierdzające aktualność lokalizacji kombinatu.

6. W związku z reformą administracji państwowej i znalezienia się miejscowości Sobienie Biskupie w woj. śląskim, na którym to terenie nie działają Warszawskie Zakłady Drobniarskie — została konieczność koncentracji produkcji omawianego kombinatu w rejonie województwa stołecznego warszawskiego i przeniesienia stamtąd sektorów towarowej produkcji i do miejscowości Całowanie na rozszerzoną działkę w kombinacie do postanowienia z dnia 30.V.1974 r.

7. W związku z tym Warszawskie Zakłady Drobniarskie wystąpiły do Wydziału Urbanistyki i Architektury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy pismem z dnia 22.XI.1976 r. i ponownie w dniu 26.I.1977 r. do Biura Planowania Rozwoju Warszawy o rozszerzenie lokalizacji działki w miejscowości Całowanie. W uzupełnieniu tych wystąpień Warszawskie Zakłady Drobniarskie przesyłały do BPRW własne propozycje w tym zakresie w dniu 7.II.1977 r.

8. W dniu 4.IV.1977 r. otrzymaliśmy z Wydziału Urbanistyki i Architektury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy informację o terenie dla rozszerzonej działki, o której mowa w pkt. 7. Zgodnie z postawionym warunkiem — informacja ta straciłaby aktualność, gdyby do końca czerwca 1977 r. inwestor nie przedłożył wniosku o ustalenie miejsca i warunków realizacji inwestycji lub nie złożył do zatwierdzenia planu realizacyjnego, albo nie wystąpił o wydanie pozwolenia na budowę.

9. W imieniu inwestora, tj. Warszawskich Zakładów Drobniarskich, z wnioskiem o zatwierdzenie planu realizacyjnego, który jest częścią składową założeń techniczno-ekonomicznych, wystąpiło w dniu 11.VI.1977 r. Biuro Projektów Przemysłu Mięsnego, będące autorem opracowanej dokumentacji. Równocześnie biuro to złożyło — zgodnie z wymaganiami obowiązujących przepisów — do uzgodnienia odpowiednim władzom terenowym opracowane założenia techniczno-ekonomiczne omawianej inwestycji. I dopiero na tym, a więc końcowym etapie działań przygotowań formalno-prawnych, zrodziła się wątpliwość w stosunku do lokalizacji określonej postanowieniem nr 1440/77 (a więc też rozszerzonej działki na torfowisku — przyp. red.) i rozszerzonej informacji o terenie, wydaną w dniu 4.IV.1977 r.

Reasumując, Warszawskie Zakłady Drobniarskie nie poczuwają się do popienienia uchybień w zakresie uprawnień inwestora. Jednocześnie nadmieniamy, że dokonane już załatwienia na działkach, o których wspomina artykuł, były w pełni konieczne i uzasadnione na tym etapie posiadanych dokumentów, jak omówiono wyżej.

Pragniemy również podkreślić, że dla realizacji inwestycji konieczne jest odpowiednio wcześniejsze zapewnienie wykonawstwa robót. Dlatego też została już podpisana między państwem a umową handlową z NRD, która będzie głównym dostawcą i wykonawcą fabryki jaj. W oparciu o obowiązującą nas uchwałę nr 66/77 Rady Ministrów z dnia 29.IV.1977 r. oraz decyzję nr 70/77 Prezydium Rządu z dnia 16 lipca 1977 r. — rozpoczęcie tej inwestycji powinno nastąpić w 1977r.

ZBIGNIEW GROCHAL
Dyrektor Warszawskich Zakładów Drobniarskich

ZAMIESZCZAMY niemal w całości (z minimalnymi tylko skrókami) głównie „kilometro-” liczb dziennika) tę długą i nieco skomplikowaną historię lokalizacji. Ale o co wynika z tego listu?

Zakłady Drobniarskie dość wcześnie zabrały się do załatwiania sprawy lokalizacji czyli do otrzymania „postanowienia o warunkach i możliwościach realizacji inwestycji” (co owszem, strasznie zawyży i utrudniało porównanie jest ten urzędowy język) i otrzymały je w 1974 r. dla dwóch działek i w 1975 r. — dla dwóch pozostałych.

Jednakże sprawa sporna — lokalizacji fabryki jaj wbrew przyrodzie i wbrew rozsądkowi na torfowisku — powstała dopiero przed rokiem. Dopiero w listopadzie 1976 r. Zakłady Drobniarskie wystąpiły do Wydziału Urbanistyki i Architektury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy, a w styczniu tego roku — do Biura Planowania Rozwoju Warszawy o tę dodatkową powierzchnię — właśnie na torfowisku.

Każdy zakład może występować o każdą lokalizację, co nie znaczy, że owoilen ją otrzyma. Argument — że poprzednio przynależa (czy dopiero przybyła powierzchnia) znalazła się poza granicami... województwa stołecznego, brzmi humorystycznie. To nie pierwszy przykład niedorzeczności w traktowaniu granic administracyjnych, które zmieniono, aby ułatwić i porządkować pewne sprawy, a nie utrudniać. Ostatecznie woj. śląskie to nie obszar terytorium, na którym kury nie będą się mogły spokojnie nieść.

Jak z przytoczonych dat widać, sporna sprawa nie jest załatwiana od 3 lat, lecz od pół roku. I to załatwiana nieuprzednio formalnie, za co — być może — nie całą winę pono-

szą Zakłady Drobniarskie, ale również władze odpowiedzialne za ustalenia lokalizacyjne.

Coś tu nie było w porządku, skoro Wydział Ochrony Środowiska wydał najpierw opinię negatywną, a dopiero później — drugą — pozytywną. Dlaczego? Miejscowe warunki się nie zmieniły, technologia produkcji jaj — również.

Coś nie było w porządku i dlatego, że drugi organ kompetentny w tej sprawie — Wydział Rolnictwa i Leśnictwa nie otrzymał tej sprawy do opinowania aż do ostatniej chwili. Nie wydał opinii negatywnej. Czy nie dlatego, że stwierdzono, iż już za późno na zmiany, bo inwestycję natychmiast trzeba rozpocząć? Uzasadnienie „międzypaństwowa umowa” nie jest formą nacisku? Czy główny dostawca i wykonawca fabryki jaj zmienił jej urządzenia, jeśli nie będzie musiał budować na podmokłym torfowym terenie, tylko na suchym?

Dlaczego wydaje się decyzję o znieszeniu kilkudziesięciu hektarów cennych łąk, wydajnych nawet w okresach częstych w naszym kraju suszy, w sytuacji, gdy tak bardzo potrzebna jest pasza?

Kiedy przestaniemy jedynie mówić o ochronie krajobrazu, a zaczniemy go istotnie chronić, przynajmniej w zaprojektowanych strefach chronionego krajobrazu?

Te dwa ostatnie pytania nie są skierowane do Zakładów Drobniarskich, ale do władz wojewódzkich. Mamy nadzieję otrzymać i na nie odpowiedź.

IWONA JACYNA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PO ŚRUBY W ŚPIWORACH

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wielkich ilościach rzemiosło. Zjednoczenie dostarcza co prawda około 94 proc. krajowej produkcji, a pozostałą koordynuje. Ale właśnie ta pozostała niewielka część produkcji sprawia największe kłopoty. Są to asortymenty, w których deficyt występuje najgorzej. Produkcja ich znajduje się jednak w innych resortach i zjednoczenie nie ma decydującego wpływu na strukturę produkcji, gospodarowanie potencjałem wytwórczym, bilansowanie potrzeb, itp.

Dodajmy, że produkujemy obecnie — co jest swym rekordem — 120 tys. typowych elementów złącznych, a w skład każdego wchodzi kilka lub kilkanaście rodzajów śrub. Dlatego przedstawiciele przedsiębiorstw wyspecjalizowanych w tej produkcji twierdzą, że tylko silny koordynator może wprowadzić w tej branży ład i porządek. Takie rozwiązania organizacyjne stosowane są w Czechosłowacji, gdzie powołano samodzielną kombinat i w NRD, gdzie branżowe zjednoczenie zajmuje się produkcją detali zwanych popularnie normalnymi.

DLACZEGO BRAKUJE

Często w przemyśle występują poważne braki śrub i elementów złącznych. O przyczynach wspominałem wyżej. Są jednak niedobory tych wyrobów, które wynikają z rzeczywistych trudności, leżących poza tą branżą.

W roku bieżącym produkcja śrub wyniesie ponad 207 tys. ton. Z roku na rok wzrasta ona systematycznie. W ubiegłym pięcioleciu wzrosła o 60 tys. ton. W tym roku produkcja w branży śrubiarstwa wzrosła o około 3 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę i producentów spoza branży, wzrost ten wyniesie zaledwie niecałe 1,8 proc. Skąd się bierze ta różnica?

Na przestrzeni kilku lat z produkcji śrubiarstwa „wypadło” około 48 tys. ton tych wyrobów. Część produkcji zlikwidowano z racji przestarzałych i mało wydajnych metod. Jednak w większości przypadków produkcję ogranicza się w zakładach o jeszcze w miarę nowoczesnych technologiach, wprowadzając tam inną produkcję. W resorcie hutnictwa w jednej tylko hucie „Ferrum” produkcję ograniczono z 5,8 tys. ton do niecałych 2 tys. ton. W Zakładach Metalowych w Bielsku-Białej, które dawały rocznie ponad 12 tys. ton wyrobów śrubowych, produkcję zlikwidowano w ogóle. Przedsiębiorstwo weszło w skład fabryki maluchów i ma inne zadania produkcyjne. W tym roku resort przemysłu maszynowego utrzyma produkcję elementów złącznych na poziomie ubiegłorocznym, ale już w roku przyszłym ograniczy ją tylko do 75 proc.

Z produkcji tej wypadnie rzemiosło, które daje około 850 ton wyrobów. Tonażowo nie są to zawrotne ilości, ale ich asortymenty stanowią najbardziej poszukiwane i deficytowe wyroby. Zjednoczenie nie może najczęściej przejąć tej produkcji, po-

nieważ branża śrubiarstwa nastawiona jest na zaspokajanie potrzeb w zakresie śrub najczęściej stosowanych i zużywanych w gospodarce. Produkują więc tzw. masówkę. Przejęcie śrub często specjalistycznych jest niemożliwe z powodu braku mocy produkcyjnych, albo jest nieoptymalne ekonomicznie. Wysoko wydajna nowoczesna maszyna śrubiarstwa produkuje około 300 sztuk na minutę. I to jest właśnie produkcja masowa. Przystawienie takich maszyn na jakiś inny asortyment pociąga za sobą konieczność zmiany o-przyrządowania, które trwa kilka lub kilkanaście godzin. Jeśli tego nowego asortymentu potrzeba kilka lub najwyżej kilkadziesiąt kilogramów, to jest oczywiście za duże przedsięwzięcie wyspecjalizowane nie przyjmie takiej produkcji.

Niedobór tych asortymentów będzie się stale zwiększał. Rocznie do naszego przemysłu wchodzi co najmniej kilkadziesiąt nowych licencji. Każdy nowy wyrób potrzebuje nowych rodzajów śrub i elementów złącznych. Jest to zrozumiałe. Rzadko się jednak zdarza, aby zakup licencji poprzedzony był uzgodnieniem potrzeb w zakresie produkcji kooperacyjnej i dostawczej. Przemysł śrubiarstwa zostaje postawiony przed faktem dokonanym. Nie zawsze — a właściwie w większości przypadków — jest zdolny do podjęcia takiej niespodziewanej produkcji. Przy uruchamianiu produkcji małego Fiatu nikt nie pomyślał o tym, kto będzie produkował potrzebne w tym przemyśle blachy do jednostronnego łączenia nitów karoseryjnych i trapezowych (są to tzw. nitki — pop.). Dopiero Żywiecka Fabryka Śrub podjęła się produkcji 40 mln sztuk rocznie, co jest jednak ilością daleko niewystarczającą do zaspokojenia chociażby najbliższych potrzeb.

Dodatkowo nasi inżynierowie w nowych rozwiązaniach konstrukcyjnych stosują najczęściej wymiary i rodzaje śrub, nie objęte polskimi normami. Są to tzw. śruby rysunkowe, do produkcji których trzeba używać specjalistycznych urządzeń, albo je importować. Pogoń za technicznymi ciekawostkami, nie zawsze najrozsądniej stosowanymi, stoi najczęściej w sprzeczności z możliwościami produkcyjnymi przemysłu śrubiarstwa. Kończy się zazwyczaj na tym, że przy składaniu zamówień weryfikuje się rodzaje zgłaszanych potrzeb i w ponad 90 procentach przypadków konstruktorzy zaczynają stosować z równie dobrym skutkiem śruby objęte polskimi normami.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa — ceny wyrobów śrubiarstwa. Nie wdając się w rozważania o strukturze cen wyrobów finalnych i zaopatrzeniowych, fakt pozostaje faktem, że śruby są za tanie. Często tona tych wyrobów kosztuje mniej niż tona zużytego surowca. Na rynkach światowych ceny wyrobów śrubiarstwa są bardzo wysokie. Niektóre asortymenty kosztują ponad 1300 dol. za tonę.

NA PRZYKŁADZIE PRZEDSIĘBIORSTWA

Przyczyny niedoborów tkwią również w samej branży. Najważniejszą

jest fakt, że przemysł ten jest branżą zaopatrzeniową, stąd przez długie lata był traktowany po macoszemu. Zjednoczenie posiada 6 wyspecjalizowanych przedsiębiorstw. Tylko jeden zakład — w Łańcucie — powstał po wojnie. Reszta ma kilkudziesięcioletnią historię. Były to najczęściej zakłady o innym profilu produkcyjnym, które stopniowo przestawiały się na produkcję śrub. W ubiegłej pięcioletniej historii na tę branżę wyniosły 2,2 mld złotych, lecz i tak nadal jeszcze szereg maszyn dawno przekroczył wiek emerytalny. Są to nie tylko urządzenia mało wydajne, lecz o technologiach materiałochłonnych. Przeważa jeszcze najbardziej kosztowna obróbka skrawaniem.

Niesie to określone konsekwencje — brak specjalizacji produkcji w samej branży śrubiarstwa. Śruby o przekroju 16 mm (M16) produkują się np. w kilku zakładach, chociaż można skoncentrować to w jednym. Również we wszystkich przedsiębiorstwach stosuje się najprzeróżniejsze technologie wytwarzania — obróbka plastyczna na gorąco, na zimno, obróbka wórowa, tocenie itp., co również ma niewielkie wspólne z właściwie pojętą specjalizacją.

W Fabryce Śrub w Żywcu produkuje się: śruby od M6 do M30, nakrętki M16 — M24, wkłady do drewna, nitki zwykłe i rurkowe, elementy złączne do nawierzchni kolejowej (wkłady kolejowe, śruby stopowe, śruby do zwrotnic). Fabryka liczy ponad 140 lat, ale park maszynowy ma nowoczesny. Na dobre, nowoczesność wkroczyła do zakładu w ubiegłej pięcioletniej. W programie widnieją około 10 tys. typowych wyrobów i nakrętek wytwarzanych według polskich norm, zakładowych, norm DIN oraz norm amerykańskich. W ostatnich 5 latach zwiększono asortyment średnio o 200 nowych wyrobów w ciągu roku. Większa część potencjału produkcyjnego to maszyny nowoczesne, kurowane za kredyty zaciągnięte w Banku Handlowym i splecane drogą samofinansowania. Na eksport przeznaczają się 10 proc. rocznej produkcji.

Fabryka w Żywcu może nadal w sposób najbardziej opłacalny — przez modernizację — zwiększać swój potencjał, ale na razie znalazła się na progu wytrzymałości technicznej. Przestępowała jest cała infrastruktura techniczna — węzły energetyczne i ciepłe, wydział obróbki chemicznej i technicznej surowców hutniczych, a więc trawienie, żarzenie, cielenie ścieków. W przedsiębiorstwie nie owijano w bawełnę tego, że zakład pracuje „na słowo honoru”, wystarczy drobna awaria i cała fabryka może stanąć.

PROGRAM

W zjednoczeniu opracowano program rozwoju przemysłu śrubiarstwa do roku 1985. Wyodrębniono tam dwa etapy. W pierwszym, do roku 1981 zakłada się przystosowanie do produkcji nowych, często licencyjnych wyrobów.

około 70 tys. ton, co pozwoli pokryć potrzeby w 100 procentach! Zgodnie z programem „problem śrubki” zniknie na stałe za miesiąc 8 lat.

Tylko... że jest to nierealne. Opracowany projekt obejmuje produkcję tych rodzajów śrub i elementów złącznych, które są dotychczas w powszechnym użyciu. Poza programem znalazły się śruby specjalistyczne, nowe rodzaje potrzebne do uruchomienia produkcji licencyjnej, o podwyższonej wytrzymałości itp. Są to więc asortymenty, w których deficyt występuje najgorzej oraz te, które wypadły z produkcji w innych branżach.

Rzeczywiście, zjednoczenie może zaspokoić potrzeby w zakresie tzw. śrubiarstwa masowego. Ale w tych innych asortymentach niedobory wcale nie zostaną zlikwidowane, a wprost przeciwnie, najprawdopodobniej wzrosną.

Ale jest i inny, nie mniej ważny problem. Produkcją śrub zajmują się prawie wszyscy wielcy producenci wyrobów finalnych. Trudno jest w tej sytuacji zbilansować rzeczywiste potrzeby z możliwościami produkcyjnymi. Wyspecjalizowany przemysł narzeka na brak mocy wytwórczych i niedoinwestowanie, a jednocześnie nie wykorzystane maszyny stoją w przedsiębiorstwach poza branżą. Program przewiduje pokrycie potrzeb krajowych w 1985 roku. Będzie to jednak zbilansowanie globalne przy powiększającym się stale niedoborze tych asortymentów śrub, które znalazły się poza programem. Będzie więc wzrastała ilość produkcji rozproszonej — metodami mało wydajnymi i materiałochłonnymi — której nikt nie będzie w stanie kontrolować.

Potencjał wytwórczy przemysłu śrubiarstwa stale wzrasta i unowocześnia się. Może to na krótką metę zlikwidować niedobory w niektórych asortymentach. Trudno jednak sobie wyobrazić, aby moce produkcyjne tej branży wzrosły do takiego poziomu, który pozwoliłby stworzyć rezerwy wystarczające na zaspokojenie żądań całego przemysłu. Zjednoczenie słusze więc stawia sobie na produkcję masową.

Branża śrubiarstwa powinna stać się przemysłem z prawdziwego zdarzenia, równorzędnym partnerem dla innych. Chodzi tu o stworzenie silnego i prężnego koordynatora, który potrafiłby skutecznie panować nad potencjałem wytwórczym nie tylko w branży, lecz i poza nią, przeciwdziałając produkcji metodami chałupniczymi, egzekwować wcześniejsze zamówienia i uzgadniać potrzebnych asortymentów dla produkcji nowych, często licencyjnych wyrobów.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

NIE WSZYSTKO SREBRO...

JACEK BOŁDOK



W szlifierni Warszawskiej Fabryki Płatów „Hefra”.

W roku 1976 przetworzyliśmy w kraju dla celów nietechnicznych 58 ton srebra. Planuje się, że w roku 1980 przetworzymy 296 ton.

Dyrektor HENRYK SKARŻYŃSKI z Warszawskiej Fabryki Płatów HEFRA przypuszcza, że w tej chwili zapotrzebowanie rynku na wyroby ze srebra — jeśli pominąć biżuterię — pokrywane jest gdzieś w 50–60 proc. Przy planowanym wzroście produkcji można założyć, że jeszcze rok, góra dwa — i rynek wewnętrzny nie będzie w stanie wchłonąć tej srebrnej rzeki. Już dzisiaj zatem trzeba myśleć o eksporcie. Ze względu na bilans płatniczy kraju — jest to nawet konieczność pilną.

Eksportowaliśmy trochę wyrobów ze srebra w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych. Ostatni raz sprzedaliśmy 48 tys. sztuk sztućców w roku 1974. Sprzedajemy za granicę także surowiec, czyli tak zwany metal blokowy.

Ale eksport surowca, który nawiasem mówiąc — stanowi podstawę światowego obrotu srebrem, jest stosunkowo najmniej opłacalny. Za ten sam metal w formie gotowych wyrobów można otrzymać cenę o 25–30 proc. wyższą. Gdybyśmy tegoroczny tylko eksport sprzedali w postaci na przykład kompletów sztućców, daliśmy to dodatkowo sumę ok. 13 milionów dolarów.

ILE MOŻNA ZAROBIC?

Prawdę jednak mówiąc — trudno określić, ile wart jest ten utracony

kanarek na dachu. Owe 25–30 proc. przewagi w cenie gotowego wyrobu nad ceną surowca niektórzy uważają za minimum opłacalności dla naszego eksportu.

Ile naprawdę można tutaj zarobić? Jednoznacznej odpowiedzi nie ma. Pomijając już sprawy relacji między społecznym a jednostkowym kosztem wytworzenia, ceny na rynkach światowych na wyroby ze srebra kształtują się bardzo rozmaicie. Bywa, że produkty renomowanych firm zachodnich 2–2,5 raza przekraczają wartość surowca. A dyrektor jednej z central handlu zagranicznego mówił mi, że widział srebrną patkę, wcale nie antyczną, wagi 70 dkg, wycenioną na 3700 dolarów (obecnie cena światowa 1 kg srebra wynosi ok. 140 dolarów).

Potencjalnie zatem jest to interes niesłychanie zyskowny. I zapewne świadomość tego właśnie faktu każe założyć, iż z planowanych na 1980 rok 296 ton wyrobów ze srebra — aż 102 tony, czyli 34 proc., przeznaczymy na eksport.

Na rok 1977 zaplanowaliśmy wyeksportowanie wyrobów ze srebra na sumę 300 tys. zł dewizowych. Do końca września zawarliśmy jedną transakcję na sumę 57 tys. zł dewizowych i jeśli pójdzie bardzo dobrze — zawrzemy drugą, na mniej więcej podobną skalę.

Punkt startu, jak widać, praktycznie równy się zeru. Niezależnie zatem od spodziewanych zysków, sprawą interesującą wydaje się być spo-

ubogiego w cenny kruszec, zasobnego natomiast w złote ręce utalentowanych rzemieślników i artystów oraz bazujący na starych i świetnych tradycjach przemysł. Niestety — sprawa ma się akurat odwrotnie. I dlatego właśnie powodzenie eksportowych zamierzeń będzie problemem nie tyle naszych dobrych chęci, co umiejętności jednoczesnego działania na kilku polach — w sferze świadomości, technologii, organizacji i handlu.

O poziomie dostaw rynkowych przesądza nie biżuteria, dostarczana przez wielu drobnych czy nawet indywidualnych wytwórców, lecz produkcja sztućców oraz tak zwanych wyrobów korpusowych, czyli wszelkiego rodzaju tac, lichtarzy, cukierniczek, popielniczek itp. Na nich także opierać musi się eksport, jeśli ma osiągnąć znaczące rozmiary.

Dlatego w rozważaniach tych skoncentrujemy się na tym, co robi Warszawską Fabrykę Płatów HEFRA oraz nadzrędy wobec niej Kombinat Wyrobów z Metali Szlachetnych i Płatów. Ta wiodąca rola Kombinatu znajduje odzwierciedlenie także w planach eksportu na lata najbliższe. Na 102 tony wyrobów srebrnych, które zamierzamy sprzedać za granicę w roku 1980, aż 87 ton stanowić ma produkcja Kombinatu.

Tutaj mała dygresja historyczna: do marca 1975 roku HEFRA podlegała Zjednoczeniu Wyrobów Metalowych w Krakowie i była dzieckiem niekochanym, bo jednocześnie miała na głowie sprawy ważniejsze od takich marginaliów, jak produkcja sztućców, srebrnych i nierzędnych. Od kwietnia 1975 roku HEFRA przejęło Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Metali Nieżelaznych z siedzibą w Katowicach. To, co robiła fabryka, nadal pozostawało gdzieś na uboczu zasadniczych zadań i zainteresowań zjednoczenia. W Polsce od paru lat przemysł modernizował się na niespotykaną dotąd skalę, lecz przewrót tego przewrotu. W końcu jednak — zwłaszcza ze srebra zaczęło przybywać i miało go być z każdym rokiem więcej — zauważono, że źle się dzieje.

Zrodziła się idea, aby powołać jednostkę, która zsynchronizuje jakości poczynania producentów przedmiotów ze srebra, złota i kamieni szlachetnych, uporządkuje zaplecze techniczno-technologiczne, na serio zajmie się handlem zagranicznym. W ten sposób 1 stycznia 1977 roku, po wolności się handlem zagranicznym, na którą od pierwszej połowy XIX wieku pracowały takie, na przykład, firmy, jak Fragnet czy Henneberg. Trochę z wiary w narodową łatwość do artystycznych dokonań w dziedzinie rekonstrukcji, ukształtowanej już całkiem współcześnie. Po części — z braku rozeznania w bieżącej produkcji.

Wyroby ze srebra nawet w społeczeństwach znacznie zamożniejszych od naszego traktowane są jako artykuł luksusowy. W Polsce tym bardziej. Jeśli pominąć ogólnie dostępną biżuterię, bywają one głównie lokatą kapitału. Mało kto więc przygląda się naszej srebrnej produkcji okiem potencjalnego nabywcy-konsumenta, czyli bacznie.

Z drugiej strony — zafascynowani statystyką wydobycia surowców o kluczowym dla gospodarki znaczeniu, przeoczyliśmy mało reklamowany fakt, że srebra mamy obecnie sporo.

Wśród ludzi zatem nie związanych profesjonalnie z tą problematyką dominuje obraz Polski jako kraju

firm, jak choćby „Sauer”, „Wilken”, „Rice”, WMF, „Cristopher” czy „Stern”, które cieszą się ogromną renomą, bazując na starej często tradycji i przyzwyczajeniach nabywców. Ale nawet te firmy produkcję wyrobów ze srebra w większości przypadków traktują jako prestiżową, coś w rodzaju eleganckiej wizytówki. O efektach ekonomicznych decyduje „masówka” — platery i wysokiej jakości zastawy stołowe ze stali nierdzewnej.

Nie jest to, oczywiście, próba usprawiedliwienia naszych dotychczasowych niepowodzeń, ale przypomnienie, że nie istnieją dzisiaj rynki łatwe. Chodzi mi jednak o to, że aby w ogóle powstała szansa wniknięcia na ten rynek, trzeba zacząć od konkurencyjnej jakości wyrobów. Owszem, Fragnet i Henneberg, zwłaszcza w okresie ogólnoeuropejskiej, ale to było dawno. Z tradycji ocalały dwie sily w nazwie Warszawskiej Fabryki Płatów — HEFRA.

Niektóre tradycje przemysłowe zburzyła u nas wojna, niektóre zaniedbaliśmy w okresie powojennym nieco lekkomyślnie. I niekiedy jest to gorsze w skutkach, niżby się mogło wydawać. Słowo tradycja wyzwała u nas głównie ciąg skojarzeń sentymentalnych. Tymczasem w przypadku przemysłu, szczególnie przemysłu tak „konserwatywnego” jak przetwórstwo srebra, który musi mieć w sobie trochę z rekonstrukcją i sztuką, tradycja oznacza także pewną ciągłość technologii i kulturowanie określonych umiejętności zawodowych. Tego właśnie zabrakło i zaczynać musimy od zera.

Co można powiedzieć o jakości naszych wyrobów?

Po pierwsze — do tej pory produkowaliśmy wyłącznie srebra próby 800. Największym powodzeniem, zwłaszcza na rynkach anglosaskich, cieszy się srebro próby 925. Nie mogliśmy wytwarzać takiego srebra nie tylko ze względów technicznych: polska ustawa probiercza dopuszczała najwyższą próbę 916. Ale w praktyce ta sprawa już doczekała się załatwienia, jedna bariera została usunięta.

Dalej: nie mamy pieców próżniowych do wytopu stopów odpowiedniej jakości. Struktura blachy, którą otrzymuje fabryka, jest niejednorodna, trafiają się ziarenka miedzi, skazy, pecherzyki powietrza. Ponadto srebro, aby miało odpowiednią barwę i twardość, trzeba uszlachetniać przez dodatek chromu lub niklu oraz na inne jeszcze sposoby, które bezwzględnie trzeba opanować w najbliższej już przyszłości. O wyrobach korpusowych nie wspomniam, bo ich produkcja ledwie raczkuje.

Są to wszystkie problemy techniczne niejaką wyższą szczeblu. Ale gdzie by nie tknęła, napotyka się trudności, np. ostrza do noży. Potencjalni kupcy zagraniczni żądają, aby wyrabiać je ze stopów manganowych. Jest to wymóg o tyle luksusowy, że mamy trudności z produkcją nawet takich ostrzy, jakie robiliśmy dotychczas.

HEFRA, aby wykonać tegoroczny plan produkcji, potrzebowała 1600 tys. ostrzy. Zakłady w Końskich, które dostają od „Gerlacha” odkuwki i następnie szlifują je, potwierdziły dostawę 1290 tys., do końca roku dostarczą tych ostrzy prawdopodobnie tylko 990 tys. Zrobiła się awantura, pisma wędrowały w tę i w tamtą stronę. Zakłady w Końskich bezradnie rozkładają ręce: nie mają wystarczającej ilości szlifiery i parku maszynowego.

HEFRA plan wykona, ale będzie to plan wartościowy, nie asortymentowy. To znaczy — zrobi się większa ilość kompletów droższych, ze srebra, mniejsza — poszukiwanych na rynku sztućców ze stali.

Z kolei — sprawa opakowań. Zeby sprzedać za granicę komplet

sztućców, trzeba je włożyć do eleganckiego pudełka wyłożonego tkaniną, a ta tkanina musi być naszyta odpowiednim środkiem konserwującym. Okazuje się, że wykonanie takiego pudełka i takiego środka jest niezwykle trudne, przysparzając się do eksportu importujemy opakowania z firm zachodnich.

Nie jest to, oczywiście, pełna lista problemów, z którymi musimy się uporać, jeśli chcemy poważnie myśleć o eksporcie. Wymieniam tylko wybrane, aby z grubsza zarysować poziom, z którego startujemy w dziedzinie techniczno-technologicznej.

O SZANSACH

O naszych eksportowych szansach mówi dyrektor KAZIMIERZ DĄBROWSKI z „Universalu”. Jego opinie w najważniejszych punktach można by streścić następująco:

Zeby myśleć o poważniejszych transakcjach eksportowych, przede wszystkim trzeba usunąć wszystkie dotychczasowe mankamenty technologiczne naszych wyrobów, to jest sprawa oczywista. Ale problem nie tutaj się kończy, lecz na dobrą sprawę w tym miejscu zaczyna.

Wyroby ze srebra, nawet na Zachodzie, są artykułem luksusowym. Przesądza to o konieczności określonej polityki produkcyjnej i handlowej. Polityka ta zasadza się na ogromnej elastyczności i znacznym odbieganiu od reguł rządzących wielkim przemysłem.

Aby wciśnąć się w każdą lukę na rynku — wyspecjalizowane firmy muszą podejmować bogaty asortyment produkcji w bardzo krótkich seriach, szybko reagować na indywidualne nawet zamówienia. Działania takie umożliwiają im posiadanie własnych sieci sklepów oraz minihurt i miniwielkohurt, dla których nie stanowi problemu wyprodukowanie kilkudziesięciu ledwie kilogramów określonej blachy.

Zeby z kolei cena tej elastyczności nie była zbyt wysoka — koszt gotowego wyrobu musi odpowiednio przekraczać koszt surowca. Oznacza to, krótko mówiąc, że sprzedaje się wysoko kwalifikowaną pracę ludzką — przedmioty, których kształt ostatniemu żmudnemu dubowaniu rzemieślnika. Oznacza to również w polityce handlowej odejście od monstrualnie drogiego zastaw na 24 osoby, a podejmowanie produkcji kompletów małych, które później latami można uzupełniać dokupując po jednym widelcu, rozwijanie produkcji wyrobów korpusowych, rozmaitych dzbanków, tac itd., które sprzedawane pojedynczo, znajdują więcej potencjalnych nabywców.

Można jeszcze dodać, że według opinii dyr. Dąbrowskiego naszą eksportową szansę w tej chwili stanowi produkcja według wzorców dostarczonych przez którąś z renomowanych firm.

To wszystko, co usłyszałem w Kombinacie i HEFRZE, zestawiamy z opinią dyrektora Dąbrowskiego. Także to, o czym wyżej nie napisałem jeszcze: że rolę minihurtu u nas pełni Huta „Łabędy”. Ze zaangażowaniem odpowiedniej liczby zdolnych rzemieślników i plastyków w fabryce jest praktycznie niemożliwe; jeśli są naprawdę zdolni, nie przystaną na fabryczne stawki, bo działając na własną rękę zarobią więcej. Ze z problemami kadrowymi nie potrafimy się uporać już na poziomie szlifiery, w HEFRZE ich niedobór sięga 30 proc. (Liczba godzin nadliczbowych w fabryce w roku 1975 była najwyższą w dzielnicy wolskiej — 153 na jednego zatrudnionego, a ludzie nie chcą już pracować w godzinach nadliczbowych). Wreszcie wystarczy wejść do pierwszego lepszego sklepu „Jublera”, żeby na własne oczy przekonać się, jak dalece złote ręce rzemieślnika zastąpiła sztancja, i to dosyć ordynarnie wykonana.

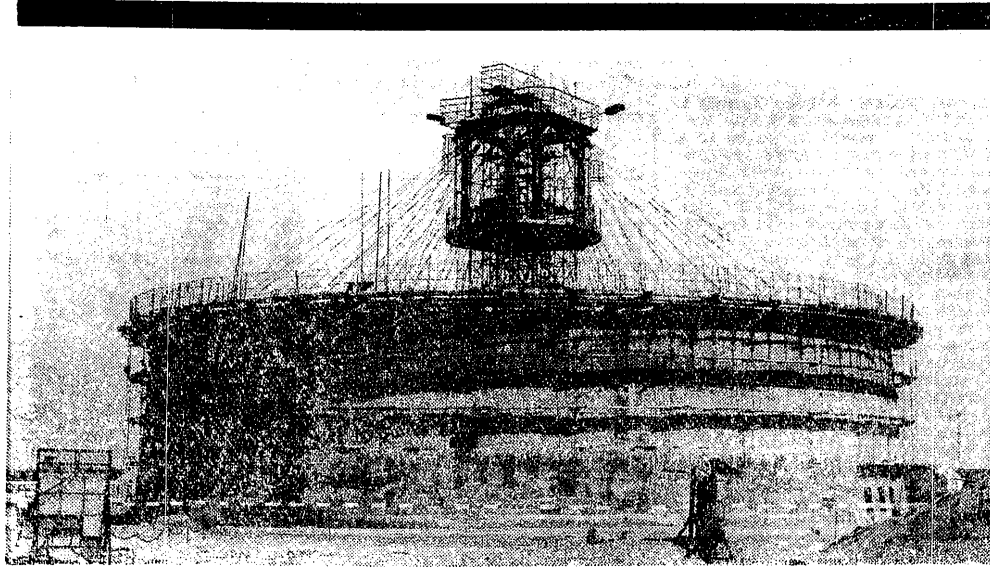


TERESA DĄBROWSKA, brygadziśka pakowalni



STANISŁAW MIKULSKI, brygadziśka szlifierni

WANDA JAROSZEWSKA, kontroler międzyoperacyjny
Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



Fot. S. ZIELNIK

BUDUJEMY W NRD

IAN KRZYSZTOF ORGELBRAND

MIEDZY Wilhelm-Pieck-Stadt-Guben a Cottbus, opodal małej miejscowości Peitz, wznoszą się betonowe i żelbetowe konstrukcje. Powstaje obiekt przemysłowy, który za kilka lat utworzy energetyczny kompleks pod nazwą Jänschwalde. Budują go Polacy.

Choć pracuje tu ponad 3000 budowlanych, daleko Jänschwalde do sławy Orenburga, Duisburga czy Schwedt, nie mówiąc już o libijskich piaskach. Ot, zwykły kontrakt handlowy, roboty budowlane, jedna z wielu polskich budów za granicą, nawet nie „pod klucz”.

Zarobki i życie „naszych za granicą” obrosło mitami i legendami. Warto legendy te skonstruować z prawdą Jänschwalde, zobaczyć jak żyją — rok, dwa, czasem mniej, czasem więcej, skazani na siebie przez 24 godziny na dobę.

WIZYTÓWKA BUDOWY

Ogólne parametry kontraktu. Zakonczenie budowy przewiduje się w 1985 roku. Zadanie: budowa budynków elektrowni, która powstanie w trzech etapach — po dwie „pięsetki” na etap, razem 3000 MW — pracującej na węglu brunatnym z budowanej równocześnie kopalni „Jugend”. Ponadto kontrakt przewiduje budowę osiedla mieszkaniowego w Peitz, a także niektóre prace przy kopalni, roboty ładowo-inżynierskie, przekładanie koryt strumyków, budowa jazów, mostków, przepustów itp.

Kontrahentami są: ze strony NRD-owskiej Centrala Handlu Zagranicznego „Limex”, ze strony polskiej „Budimex”, która tu właśnie realizuje swój największy kontrakt.

Generalny wykonawca: Biuro Eksportu Elektrowni i Urządzeń Przemysłowych „Energexport” podległe Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Budowy Elektrowni i Przemysłu.

Organizacja budowy: Zarządowi Budowy Kompleksu Energetycznego, do którego należy koordynacja całości, podlegają Kierownictwa Wielkich Budów, a jest ich cztery: KWB obiektów podstawowych elektrowni (budowanych przez Pomorskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu), KWB obiektów pomocniczych elektrowni (to domena przedsiębiorstw Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Poludnie”), KWB obiektów kopalni (Budostal) i KWB osiedla mieszkaniowego Peitz (Krakowskie Zjednoczenie Budownictwa). Do tego dochodzi wielu podwykonawców z Warszawy, Szczecina, Rzeszowa. Poznania i do słownie z całej Polski.

Kiedy znamy już czas i miejsce akcji (a jest ono surowe — ponad 200 h) poznajmy i jej uczestników: dołącznie 3180 osób. W latach 1978—79 ma ich być ponad 5 tysięcy.

CODZIENNE ŻYCIE

Za fasadą liczb, metrów sześciennych, nazw przedsiębiorstw kryje się życie polskiej budowy, które składa się nie tylko z pracy. Tu jest się ze sobą na okrągło — dzień i noc. Jest się ze sobą — a równocześnie w obcym kraju. Można co prawda przeżyć tu rok nie słysząc innej mowy niż polską, ale przecież koło siebie pracują Polacy i Niemcy, jedzą w jednej stołówce, korzystają z tych samych sklepów. I patrzą na siebie. Niemiecka organizacja pracy koło polskiej. Dyrektor Julian Rzeszkowski z „Budimexu” mówi, że w tej konfrontacji nie wynoszą nas na tarczy. Na budowę przyjeżdżają NRD-owskie wywiezieni, żeby nauczyć się od nas... organizacji pracy!

Porządek na budowie to pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy. A przecież to ci sami budowlancy, którzy na krajowych placach zostawili bałagan. Czy trzeba wyjechać aż za granicę, żeby zobaczyć, że jednak potrafimy?

Inna sprawa, że porządek ten jest niejako wymuszony przez system pracy, przez taką jej organizację, dzięki której nie opłaca się robić byle więcej i byle szybciej.

Na razie nie ma kłopotów — od-

pukać — choć nie sposób tak ułożyć i zaplanować wszystko, by grało, żeby nie było napięć i trudności — to jest przecież wielka budowa, na którą składa się tysiące elementów, zadań dziennych, odcinkowych itd. Komputer by tego nie opanował, tym bardziej, że są rzeczy, których przewidzieć nie sposób. Z drugiej zaś strony pracuje tu ponad trzy tysiące osób — z własnymi problemami, własnymi życiorysami — duża zbiorowość zwykłych ludzi, budujących wczoraj Dolną Odrę lub Kozienice, dziś Jänschwalde, jutro może mieszkanie w Warszawie lub Peimiu. To rodzi problemy. O tych problemach mówiłem z dyrektorami i robotnikami, ludźmi młodymi i w średnim wieku. O wiele dłużej, w każdym razie, niż o organizacji i technologii.

ILE MOŻNA ZAROBIC?

Problemów na tak wielkiej budowie jest wiele. Największym z nich — to podnosili wszyscy moi rozmówcy — jest dobór pracowników. Uważa się, że w zasadzie na zagraniczną budowę powinni wyjeżdżać najlepsi. Po pierwsze dlatego, że wyjazd taki daje im możliwość niezłego zarobku, po drugie — dlatego, po prostu, że jest to zagraniczna budowa. A jacy jadą?

W języku zagranicznej budowy istnieje zwrot „zjazd do kraju”. Oznacza to, że pracownik żegna się przed upływem kontraktu z budową. Jest to oczywiście kara. Takich zjazdów do kraju było około setki w tym roku. Jak na trzy tysiące ludzi, może niebyłoby dużo, ale — podkreśla I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR inż. ZBIGNIEW IWAN — o sto za dużo. I chętnie przynajmniej, że zjazd do kraju spotyka ludzi za przeniesienia, które na jakiegokolwiek budowie w Polsce uszłyby na sucho. Takie są prawa budowy eksportowej.

Problem numer dwa — choć zdania były tu podzielone — to czas trwania kontraktu. Jest on różny — od sześciu miesięcy do dwóch lat. Przyjeżdżają i wyjeżdżają. Ocenia się, że codziennie około 10 osób przyjeżdża do pracy i tyleż wyjeżdża (poza przymusowymi „zjazdami”). Kontrakt z poszczególnymi osobami są zawierane w różnym terminie, nie jest tak, że brygadę tworzy się i rozwiązuje równocześnie, cykają pojedynczo, doskakuja i odskakują ciągle. Rodzi to, rzecz jasna, problem adaptacji, odpowiednie zgrania, organizacji robót itp. Jeden z aktywistów stwierdza wprost: „nie ma mowy o prawdziwym kolektywie pracowników, skoro ciągle twarzą się zmieniają”.

Z drugiej strony, mimo że tak blisko do kraju, a soboty i niedziele większość spędza po polskiej stronie — to dusi nostalgia. Prawie nikt nie przedłuża kontraktu, po roku i pięćdziesiąt są mniej kuszące, a bywa i tak, że wcześniej kończy się kontrakt na własne żądanie i wyjeżdża do Polski. Zarobki tu są dobre, aczkolwiek mniejsze, niż głoszą to legendy. Pensja wynosi od 705 do 2400 marek plus 1600 do 4000 zł rozładowanego. Łatwo obliczyć, że po roku pracy przy średnim zarobku można przyjechać do kraju samochodem. Zresztą osiedla mieszkaniowe zastawione są samochodami z polską rejestracją.

JAK MIESZKAJĄ?

Budowlani mieszkają nieźle. W trzech pokojach z kuchnią i łazienką; dyrektorzy mają własne mieszkania, kadra techniczna i ekonomiczna mieszka po dwie osoby w mieszkaniu, robotnicy po pięciu. Budowniczości Jänschwalde mieszkają w Guben — 1870 osób, w Cottbus — 1132 osoby i w Peitz — 177 osób. Hotel to, czy mieszkanie — co do tego nie ma pełnej jasności. Urzędnicy twierdzą, że to hotel, robotnicy, że to jednak całkiem niezłe mieszkanie. Przyjeżdżający więc do pracy dostają nie tylko łóżko do spania, ale wszystko co jest do życia potrzebne — od mebli do kom-

pletu szlankę włącznie. Może to i ładnie ze strony pracodawców, ale myślę, że mało wychowawcze. Własną szklankę zbija się jednak ciut trudniej niż cudzą, a i mieszkania toczą w toczkę do siebie podobne, są nużące.

Stołówka wydaje dziennie 2300 obiadów, dofinansowanych w połowie przez firmę, i to obiadów polskich, bo budowa zafundowała sobie polskich kucharek.

Jest szatnia, którą powinno się pokazywać obowiązkowo wszystkim behapowcom i dyrektorom. Dwie szafki na osobę, podgrzewane, żeby ubranie było suche, natryski, umywalnie. Przestrzeń, czysto, schludnie. Zresztą stołówka też przypomina bardziej restaurację, albo dobry bar samoobsługowy.

W Guben i Cottbus, w blokach mieszkalnych na parterze znajdują się świetlice z telewizorem, stolikami itd., zaś w piwnicach — kluby, zarządzane przez załogi poszczególnych przedsiębiorstw, których wystrój i program działania zależy tylko od inwencji użytkowników. I nie są to kluby-widma, w których bywa jedna lub dwie osoby dziennie. Działają biblioteka i czytelnia, wyposażone niemal we wszystkie tytuły czasopiśm i wiele tysięcy tomów.

Obok tych, w końcu tradycyjnych form działania kulturalno-oświatowego, istnieje na przykład liga piłkarska grupująca reprezentację poszczególnych przedsiębiorstw, powstał program wycieczek, organizowanych po całym NRD, prowadzony jest kurs samochodowy przez zieleńcówski LOK. Radioweżel w porze obiadowej prezentuje świetnie zmontowany serwis wiadomości: od wiadomości z budowy poczynając, na wiadomościach z kraju i zagranicy kończąc.

Wreszcie, by opisać do końca zorganizowanie czasu wolnego, wspomnieć wypada o często organizowanych imprezach artystycznych, i to z udziałem takich gwiazd, jak „Śląsk” lub Andrzej Rosiewicz.

Sprawy mieszkaniowe, socjalne i kulturalne składają się na zaplecze budowy polskiej za granicą. Ale specyfika zagranicznej budowy wyraża się jeszcze w szczególnej kontroli zachowania się na obcej ziemi. Nie używając stereotypu o „ambasadowaniu za granicą”, trzeba powiedzieć, że kierownictwo zwraca na ów moment życia baczna uwagę. Tak więc, obok zastrzeżonych kryteriów oceny zachowania, znajdujących wyraz w „zjeździe do kraju” powołano — z inicjatywą organizacji partyjnej — służbę porządkową, składającą się z ludzi na stałe do niej oddelegowanych i ludzi wybieranych przez załogę na 3 miesiące. Uprawnienia tej służby są dość znaczne. W razie postępowania „naruszającego” normy współżycia społecznego” szef służby kieruje wniosek o wyłączenie konsekwencji do kierownictwa danej budowy, gdzie delikwent pracuje.

NIE TYLKO PRODUKCJA

Organizacja partyjna liczy 419 członków zorganizowanych w 7 organizacjach oddziałowych na budowie elektrowni plus 2 organizacje w kopalni. Instancja partyjna wzięła na siebie, poza statutowymi obowiązkami, rozwijanie współpracy z odpowiednimi instancjami SED.

Organizacja związkowa, pod nazwą Komisja Koordynacyjna Związków Zawodowych, liczy ponad 3000 tys. osób, a jej działalność to przede wszystkim sprawy socjalno-bytowe. Wreszcie, co nie jest bez znaczenia na budowie, której załogę w ponad 50 proc. stanowi młodzież — działają ZSMP, licząca 162 osoby zrzeszone w 4 kołach.

★ Miedzy Cottbus a Guben, trzydzieści kilka kilometrów od polskiej granicy, istnieje polska budowa. Trzy tysiące osób buduje nie tylko elektrownię, ale też imię Polski za granicą, choć do takiego górnolotnego określenia budowlancy odnoszą się z rezerwą. Oni po prostu budują.

z krajów socjalistycznych

BULGARSKI WÓZ ELEKTRYCZNY

W Bułgarii wytwarzana jest cała seria wozów elektrycznych, przeznaczonych dla handlu i usług. Produkują się je w wielu wariantach — platformowe, zaopatrzone w termoz izolację, służą do przewozu produktów mlecznych i mięsa, z krytych korzysta się przy transporcie przesyłek pocztowych, przewożą osób w uzdrowiskach oraz na terenie obiektów przemysłowych, rozciągniętych na znacznym obszarze. Bułgarski wóz elektryczny może udźwignąć od 1 do 2,5 tony. Maksymalna szybkość wahać się 1000 kg pojazdu nie przekracza 50 km/godz. Wymiary platformy towarowej — 2,8 m x 1,8 m. Zasięg pojazdu zasilanego przez dwie baterie wynosi 100 km. Niedawno skonstruowano ulepszony typ baterii o zwiększonej pojemności, a Instytut Przemysłu Elektrotechnicznego opracował nowy typ silnika wysokobrotowego o znacznie lepszej konstrukcji.

HANDEL WĘGRY — RWPG

Większość obrotów w węgierskim handlu zagranicznym przypada na kraje socjalistyczne (ok. 65 proc. ogólnych obrotów). Z największym swym partnerem — Związkiem Radzieckim — Węgry osiągnęły w tym roku obrót ok. 4 miliardów rubli, czyli o 10 proc. więcej, niż w roku 1976. W handlu z NRD obroty wzajemne wyniosły w tym roku ponad 1,1 miliarda rubli, wzrosła więc o 11 proc. Prawie 700 mln rubli stanowiły obroty maszynami. Obroty węgiersko-czechosłowackie wyniosły o 10 proc. więcej niż przed rokiem, czyli 850 mln rubli. Przewidywane obroty z Polską wyniosły mają w tym roku 580 mln rubli, jednakże z uwagi na ich strukturę, przeważająca część dostaw przypada na drugie półrocze. Przewidywany roczny wzrost w stosunku do roku ub. wyniesie 16 proc. Obroty z Rumunią rozwijają się pomyślnie. Dotyczy to również Bułgarii, gdzie w porównaniu z pierwszym półroczem 1976 r. nastąpił wzrost o 17 proc. Co się tyczy Jugosławii, to pierwsze półrocze przyniosło rekordowy wzrost obrotów do kwoty ok. 90 mln dolarów, czyli o 50 proc. więcej niż przed rokiem.

Na podkreślenie zasługuje wysoki udział wyrobów specjalizowanych w

węgierskim handlu z krajami RWPG. Po stronie eksportu udział ten wynosi 30 proc., a po stronie węgierskiego importu 20 proc. Szczególnie duża część obrotu maszynami przypada na wyroby specjalizowane i kooperowane.

AUTOSTRADA MOSKWA-RYGA

Trwa budowa nowej autostrady, która połączy Moskwę ze stolicą Łotwy — Rygą, skracając o 150 kilometrów dotychczasową drogę. Przy budowie nowej trasy zastosowano wiele nowości technicznych. Autostrada omija zaludnione punkty, nie będzie jej więc przeszkadzać komunikacja lokalna. Widoczność — stale 700 i więcej metrów. Po obu stronach droga jest ogrodzona. W nocy reflektory samochodu jadącego z przeciwka nie oślepią, gdyż oba kierunki dzieli pas zieleni szerokości 13,5 metra.

Na nowej trasie wprowadzi się — pierwszy w kraju — system automatycznego kierowania ruchem: „ARDAM”. Nad pasami będą wisiały tablice z napisami, np. „40—60” czy „120—150”. Jest to wskazówka dla kierowców, z jaką szybkością należy się poruszać na danym pasie i w ten sposób każdy wybierze najkorzystniejszy dla siebie. Dyspozytor, który będzie otrzymywał wszystkie dane o warunkach ruchu na trasie, może zmieniać wskazania znaków. Może zatrzymywać wjazd nowych samochodów lub wskazać kierowcom dogodny moment wjazdu. Wjazd będzie możliwy tylko specjalnymi drogami dojazdowymi. Przepustowość trasy wzrośnie do 10 tys. samochodów na godzinę. Pierwszy odcinek zostanie oddany do eksploatacji w 1979 roku.

KONCENTRACJA PRODUKCJI

Zjawiskiem typowym dla szybkiego i wszechstronnego rozwoju przemysłowego NRD (wartość produkcji wzrosła z 22 mld marek w 1949 r. do ponad 268 mld marek w 1976 r.) jest w ostatnich latach postępująca koncentracja produkcji. Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat liczba zakładów przemysłowych — dzięki ich łączeniu się w większe jednostki — zmniejszyła się z 20 tysięcy do 10 tysięcy przedsiębiorstw. Tworzone są w NRD potężne kombinaty przemysłowe, podlegające bezpośrednio

branżowym ministerstwom. W chwili obecnej istnieje w Niemieckiej Republice Demokratycznej ok. 40 takich kombinatów, zatrudniających łącznie ponad 800 tysięcy pracowników, to jest więcej niż 1/3 wszystkich zatrudnionych w przemyśle NRD.

Do największych w skali kraju przedsiębiorstw przemysłowych należy kombinat VEB Leuna-Werke z 30-tysięczną załogą pracowników, a dalej: zakłady Carl Zeiss w Jenie, fabryka błon i papierów filmowych w Wolfen, kombinat chemiczny Bitterfeld oraz Zakłady Budowy Maszyn Ciężkich im. Ernsta Thälmana w Magdeburgu, zatrudniające od 13 do 18 tysięcy pracowników każdy.

PRZEMYSŁ LEKKI KRAJÓW RWPG

Przemysł lekki krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej zatrudnia łącznie ponad 8 milionów pracowników. Jeśli w większości krajów wspólnoty udział pracowników przemysłu lekkiego nie przekracza 20 proc. wszystkich zatrudnionych w przemyśle, to w niektórych krajach — jak np. w Czechosłowacji — jest znacznie wyższy: wynosi 1/4 wszystkich pracowników przemysłowych.

Cechą charakterystyczną rozwoju przemysłu lekkiego w krajach RWPG jest wydatny w ostatnich latach wzrost wydajności pracy, który przede wszystkim wynika z modernizacji parku maszynowego i stale postępującej automatyzacji produkcji.

Nakłady inwestycyjne przeznaczone w minionym pięcioleciu (1971—75) na rozbudowę i modernizację przemysłu lekkiego w Polsce wzrosły o 167,5 proc., w NRD o 115,8 proc., na Węgrzech o 109,5 proc., w Rumunii o 55 proc., w Czechosłowacji o 53,4 proc., w ZSRR o 40 proc. i w Bułgarii o 32,7 proc. Wyroby przemysłu lekkiego stanowią blisko połowę obrotów w handlu detalicznym poszczególnych krajów RWPG oraz 32 procent całości wzajemnej wymiany towarowej w obrębie państw wspólnoty.

Kiedy wybieracie Państwo ROBOTRON 4201 decydujecie się iść z postępem

Iść z postępem nie tylko dzisiaj. Im bardziej rozszerzacie krąg zastosowań mini-komputera: ROBOTRON 4201 daje Wam wszystkie przesłanki, niezbędne do rozwiązania Waszego komercyjnego i naukowo-technicznego problemu. Wydajne urządzenia umożliwiają budowę rozmaitych systemów komputerowych. Związane z konfiguracją systemy robocze i dogodne, problemowo — zorientowane pakiety programowe zmniejszają do minimum Wasz wysiłek związany z uruchomieniem systemu. ROBOTRON 4201 jest dowolnie programowanym urządzeniem do przetwarzania danych, szczególnie przydatnym dla małych i średnich zakładów. Można go również zastosować jako maszynę pomocniczą w większych, hierarchicznych systemach elektronicznego przetwarzania danych. Doradzamy chętnie Państwu przy rozwiązaniu Waszego problemu.

Dziedziny zastosowań:

- przemysł maszynowy i elektryczny
- przemysł tekstylny i żywnościowy
- komunikacja
- gospodarka rolna
- leśnictwo
- budownictwo
- banki ubezpieczenia
- biura inżynierskie
- technika i szkoły wyższe
- instytucje
- biura projektowe

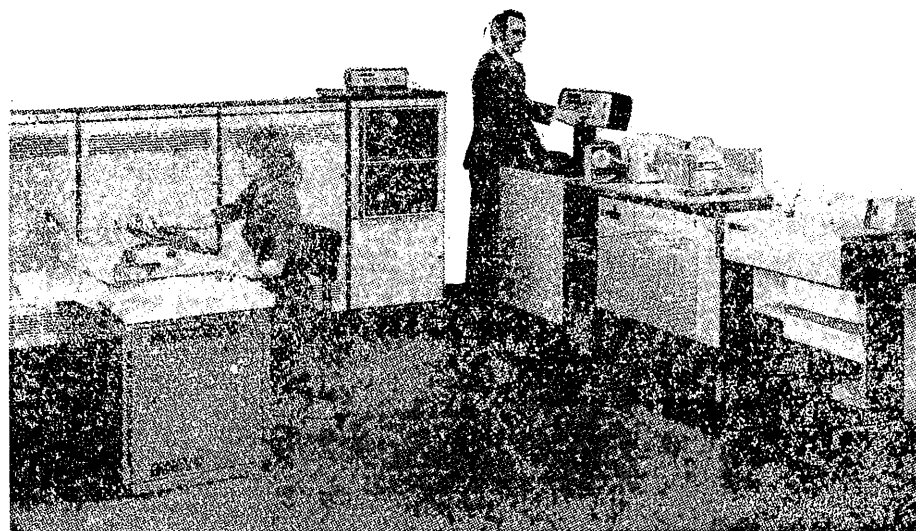
robotron

Exporteur:

bme

Büromaschinen-Export GmbH Berlin DDR-108 Berlin, Friedrichstraße 61 Deutsche Demokratische Republik

Ambasada NRD w PRL Wydział Handlowy TKB Büromaschinen-Export Warszawa, Al. I Armii Wojska Polskiego 2/4



koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

w dolarach za uncję

Tabela 1

	7.X.	10.X.	12.X.	14.X.
Londyn	154,0	157,2	157,8	157,0
Zurych	154,4	157,1	158,1	157,9
Paryż	157,6	159,4	160,3	160,8

KURSY WALUT

Tabela 2

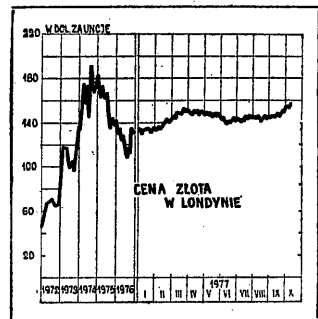
	7.X.	10.X.	12.X.	14.X.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,759	1,760	1,762	1,768
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,441	2,439	2,448	2,435
Frank belgijski (we frank. za dol.)	35,34	35,54	35,55	35,41
Marka RFN (w mk za dol.)	2,209	2,202	2,201	2,206
Lir włoski (w lirach za dol.)	881,3	881,2	881,9	880,6
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,872	4,869	4,873	4,851
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,312	2,304	2,302	2,277
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,801	4,807	4,822	4,788
Jen japoński (w jenach za dol.)	256,8	257,1	257,3	253,1

W drugim tygodniu października zwykła tendencja ruchu ceny złota utrzymała się nadal. W Londynie cena złotego kruszcza wzrosła ze 154 dolarów za troy uncję w dniu 7.X. do 157,8 dolarów za troy uncję w dniu 14.X., co jest nowym rekordem wysokim jej poziomem od dwóch lat (por. tabela nr 1 i wykres). Główną przyczyną utrzymującej się zwykłej ceny złota był nadal spadek kursu dolara w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych.

W drugim tygodniu października zmniejsza kursu dolara determinowała w dalszym ciągu rozwój sytuacji na rynkach towarowych. Zmniejszył się nieznacznie kurs dolaru, który nie zdołał zahamować ani wzrost stopy oprocentowania kredytów eurodolarowych, będący konsekwencją rosnącej stopy procentowej w USA, ani szeroko podjęty przez banki centralne innych krajów interwencyjny skup dolarów zmierzający do zahamowania spadku kursu waluty amerykańskiej.

Najważniejszą przyczyną zmniejszenia kursu dolara jest nadal silne pogorszenie bilansu obrotów towarowych tego kraju (por. obok Wskaźniki). Istotną rolę odgrywa tu jednak także coraz liczniejsze opinie na temat słabnącego tempa poprawy koniunktury gospodarczej w USA, a nawet możliwości pojawienia się nowej recesji w końcu roku 1978 lub w roku 1979. Prognoza taka, bardziej pesymistyczna od opinii ekonomistów rządowych, została ostatnio przedstawiona na dorocznym kongresie National Association of Business Economists, który rozpoczął się 11.X. w Filadelfii.

Najbardziej zły kurs dolaru w stosunku do jena japońskiego. I w tym przypadku dobrym komentarzem przyczyn tej tendencji są dane dotyczące bilansu obrotów towarowych Japonii, który w odróżnieniu od USA wykazuje silnie rosnący nadwyżkę eksportu nad importem (por. obok



WSKAŹNIKI

	7.X.	10.X.	12.X.	14.X.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,759	1,760	1,762	1,768
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,441	2,439	2,448	2,435
Frank belgijski (we frank. za dol.)	35,34	35,54	35,55	35,41
Marka RFN (w mk za dol.)	2,209	2,202	2,201	2,206
Lir włoski (w lirach za dol.)	881,3	881,2	881,9	880,6
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,872	4,869	4,873	4,851
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,312	2,304	2,302	2,277
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,801	4,807	4,822	4,788
Jen japoński (w jenach za dol.)	256,8	257,1	257,3	253,1

Wskaźniki). W dniu 14.X. za dolara płacono już tylko 253,1 jena, co jest nie tylko najwyższym kursem waluty japońskiej od lipca 1973 roku, lecz również od zakończenia II wojny światowej.

Silniejszy wzrost w stosunku do dolara niż kursy walut innych krajów krajów kapitalistycznych wykazywał w dalszym ciągu również frank szwajcarski, wzrastając z 2,312 franków za dolara w dniu 7.X. do 2,277 franków za dolara w dniu 14.X., co jest nowym rekordem wysokim kursem franka w stosunku do waluty amerykańskiej. W rezultacie różnica między kursem franka szwajcarskiego i marki RFN w stosunku do dolara uległa dalszemu zmniejszeniu (por. tabela nr 2), i niemal zrównała się one ze sobą, co zresztą przewidywano w niektórych komentarzach (por. poprzedni przegląd). W wydawie udzielonym prasie w dniu 13.X. prezes szwajcarskiego banku centralnego F. Leutwiler zaprzeczył pogłoskom o możliwości wprowadzenia przez Szwajcarów nowych ograniczeń dopływu obcych lokat do tego kraju. Równocześnie jednak stwierdził, że Szwajcaria bierze czynny udział we wspólnych akcjach banków centralnych zmierzających do przeciwdziałania nadmiernym fluktuacjom kursów walut.

Na podkreślenie zasługuje również dalsze wzmocnienie kursu funta szterlinga (z 1,759 dolarów za funta w dniu 7.X. do 1,768 dolarów za funta w dniu 14.X.). Wzmocnienie to nastąpiło bowiem mimo obniżenia stopy pożyczkowej Banku Anglii z 6 do 5,5 proc. (por. poprzedni przegląd) oraz znaczącej nadal interwencji zmierzającej do przeciwdziałania zbyt niżej kursu funta szterlinga.

Z innych zmian na rynkach walutowych warto również odnotować zmniejszenie kursu dolaru kanadyjskiego. W drugim tygodniu października

spadł on poniżej 92 centów USA, to jest do poziomu najniższego od lat dziesięciu. Od początku br. kurs dolara kanadyjskiego w stosunku do waluty amerykańskiej obniżył się o 7,5 proc. W stosunku do walut innych krajów głównych kapitalistycznych zwykła ta była oczywiście znacznie większa. Od początku br. kurs dolara kanadyjskiego obniżył się w stosunku do jena japońskiego o 18 proc., w stosunku do franka szwajcarskiego o 12 proc. i w stosunku do marki RFN o 9,5 proc. Wśród przyczyn spadku kursu dolara kanadyjskiego wymienia się wysokie bezrobocie (we wrześniu stopa bezrobocia doszła w Kanadzie do 8,3 proc., co jest poziomem najwyższym od czasów kryzysu lat trzydziestych) oraz niepomyślne prognozy dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej tego kraju.

Niektóre prognozy dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej

dotyczą jednak nie tylko Kanady i USA. W wystąpieniu na Radzie Europejskiej sekretarz generalny OECD stwierdził, że mimo środków refłacyjnych podjętych przez Japonię i RFN (wspominaliśmy o nich w poprzednich przeglądach), w roku 1978 dochód narodowy w 24 krajach zrzeszonych w tej organizacji wzrośnie tylko o 4 proc. (wobec 5 proc. przewidywanych uprzednio), a w krajach europejskich bezrobocie może wykazać dalszy wzrost.

W prognozie ogłoszonej ostatnio przez Międzynarodową Organizację Pracy (ILO) przewiduje się, że w końcu br. bezrobocie w krajach zrzeszonych w OECD może się okazać wyższe niż przed rokiem o 1 mln osób, dochodząc do 16 mln. Szczególnie niepokojące przedstawia się — zdaniem ILO — sytuacja na odcinku bezrobocia wśród młodzieży (którą ocenia się na 7 mln osób) oraz kobiet.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”

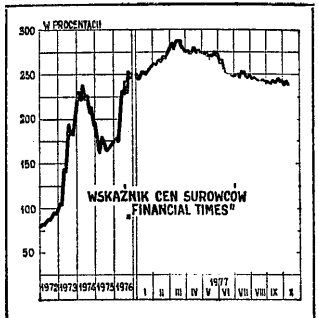
(1.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
6.X.	239,4
10.X.	241,8
13.X.	236,3
Przed miesiącem	243,1
Przed rokiem	242,4

W drugim tygodniu października przez wahania wskaźnika cen surowców „Financial Times” zaznaczyła się ponownie tendencja zniżkowa. W dniu 13.X. wskaźnik ten ukształtował się na poziomie 236,3, a więc niższym o 3,1 punkta niż przed tygodniem, o 6,8 punkta niż przed miesiącem i o 6,1 punkta niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Nieco mocniejsze notowania cen pszenicy utrzymały się jednak nadal mimo prognoz jej bardzo dobrego zbiorów w br., o których pisaliśmy w poprzednich przeglądach. Wiąże się to z oceną, że w niektórych ważnych rejonach uprawy pszenicy jej jakość może być gorsza, w związku z czym większa niż zazwyczaj jej ilość przeznaczona zostanie na cele paszowe, podczas gdy popyt na import pszenicy twardej, przeznaczanej na cele konsumpcyjne, może się zwiększyć.

Silniejszy spadek cen wykazują ceny pasz. Wynika to ze wspomnianej wyżej możliwości szerszego niż zazwyczaj wykorzystania pszenicy na cele paszowe, bardzo dobrych szacunków zbiorów innych zbóż paszowych (jęczmień, kukurydza), podobnie zresztą jak nasion olejnych (makuchy, mączki). Według oceny wydawanego w Hamburgu „Oil World”, światowa produkcja nasion olejnych wzrosła do 122,3 mln ton w roku gospodarczym 1976/77 do 141,3 mln ton w roku 1977/78, a więc o 16 proc. Za główną tego przyczynę uznaje się wzrost zbiorów soi o 19 proc. (do 73 mln



ton). Ocenia się, że zużycie nasion olejnych zwiększy się do 125,9 mln ton w roku gospodarczym 1976/77 do 136,8 mln ton w roku 1977/78, a więc o 8,7 proc. W rezultacie zapasy nasion olejnych osiągnęły w końcu września 1978 r. rekordowo wysoki poziom 13,7 mln ton.

Na tym też zawieszenie odłóżmy serduli przez Peru, w związku ze złym stanem łowiisk i wynikający z tego spadek produkcji mączki rybnej w tym kraju (z 4 mln ton w roku 1976 do 2 mln ton w br.) nie wpłynął na ceny pasz. Dodatkowym czynnikiem działającym w tym kierunku były wyniki dorocznych obrad International Association of Fishmeal Manufacturers, z których wynika, że spadek produkcji mączki rybnej w Peru ma być skompensowany wzrostem jej produkcji w innych krajach.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych: Ceny cukru obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Zniżka ta związana jest ze zwiększonym zaopatrzeniem cukru przez kraje eksportujące, które dysponują większymi jego nadwyżkami niż kwoty eksportowe przyznane im w nowej umowie cukrowej, która wejdzie w życie z dniem 1.1.1978 r. W komentarzach wskazuje się, że do końca br. utrzyma się jednak nie tylko zwiększona podaż cukru, lecz również zwiększony popyt na ten artykuł. W nowej umowie cukrowej jego cenę minimalną ustalono bowiem na 11 centów za lb (por. poprzedni przegląd), a więc na poziomie wyższym niż jego obecne notowania.

Ceny ziarna kakaowego obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem zwiększo-

Jedn. pieniężna	13.X.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	w ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	255,25	268,8	233,75	293,75	86,9
kukurydza centy/busz.	174,25	184,3	175,75	258,0	67,5
jęczmień dol./tona	75,0	75,0	75,4	75,4	0,5
ziarno soi „ „	211,0	208,5	186,75	282,0	83,7
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa centy/lb	—	175,0	200,0	158,0	—
kakao „ „	2418,0	2514,0	2548,0	1112,5	141,2
cukier „ „	7,0	7,5	7,5	8,6	81,4
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	53,75	56,0	55,25	82,75	87,4
włókna penna/kg	276,0	278,0	273,0	306,0	90,2
skóra ciężka (krowie) centy/lb	33,0	33,0	34,5	32,0	105,1
METALE					
złom metalu dol./tona	50,17	52,17	50,83	64,83	77,4
miedź elekt. t/szt/ton	691,5	685,5	678,0	738,0	91,2
(wire bars) „ „	6610,0	6885,0	6155,0	4885,0	136,4
cyna „ „	291,5	284,5	292,25	397,0	73,4
ołow „ „	348,5	355,5	323,5	283,0	123,1
INNE					
kauczuk penny/kg	56,0	57,0	59,5	58,5	95,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, kawa, złom stal; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.

nych dostaw z Nigerii oraz informacji, że w III kwartale br. jego zużycie w Wielkiej Brytanii obniżyło się o 10 proc. (w USA odpowiednio o 23 proc., o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach).

Ceny kawy wykazywały nadal nieregularne zmiany, w związku z polityką ich podtrzymywania prowadzoną przez Brazylię. Na giełdzie londyńskiej obniżyły się one do 1670 f. szt. za tonę (wobec 1713,5 f. szt. za tonę w końcu poprzedniego tygodnia).

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazywały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia. Na odnotowanie zasługują informacje o dobrych zbiorach bawełny w ZSRR oraz w USA. Jest to bowiem nie tylko potwierdzenie podanego w poprzednim przeglądzie szacunku jej zbiorów w skali światowej, które po raz pierwszy od trzech lat mają być wyższe niż konsumpcja, lecz również zapowiedź możliwości dalszej zniżki cen bawełny.

● Na rynku metali przeważały dość zróżnicowane tendencje. Kryzys w przemyśle stalowym krajów kapitalistycznych wkroczył w nową fazę, obejmując swym zasięgiem nie tylko kraje EWG i Japonię, lecz również USA. Znajduje to wyraz w silnej presji na ograniczenie importu stali do Stanów Zjednoczonych, co stwarza groźbę dalszego pogłębiania trudności, z jakimi borykają się producenci wyrobów hutniczych w EWG i Japonii.

Zmiany na rynku metali niezależnych wyrażają się tym razem w zniżce w stosunku do poprzedniego tygodnia cen cyny, a także ołowiu oraz pewnym wzmocnieniu cen miedzi i cynku. Na osłabienie notowań cyny wpływają informacje o możliwości uzyskania szybkiej niż pierwotnie zakładano zgody Kongresu na sprzedaż cyny z zapasów strategicznych USA. Nie zmieniło to jednak dotychczasowej tendencji, która w dłuższym horyzoncie czasu wyraża się w zniżkowej tendencji ruchu cen miedzi i cynku oraz mocnych notowaniach cyny i ołowiu.

wskaźniki

HANDEL ZAGRANICZNY

e — eksport, i — import, s — saldo

	Sierpień 1977	Lipiec 1977	Czerwiec 1977	Sierpień 1976
RFN				
w mln mk	e 20,9	e 21,2	e 23,2	e 19,2
	i 19,4	i 19,4	i 20,4	i 18,0
	s +1,5	s +1,8	s +2,8	s +1,2
W. Brytania				
w mln f. szt.	e 2 772	e 2 741	e 2 775	e 2 039
	i 2 632	i 2 971	i 3 072	i 2 332
	s +141	s -230	s -297	s -293
Francja				
w mln fr.	e 20 117	e 25 558	e 29 695	e 17 411
	i 22 591	i 25 694	i 30 271	i 20 143
	s -2 474	s -106	s -1076	s -2 732
USA				
w mln dol.	e 10 149	e 10 112	e 9 970	e 8 716
	i 12 476	i 12 032	i 10 171	i 10 082
	s -2 326	s -1 920	s -1 201	s -1 366
Japonia				
w mln dol.	e 7 097	e 6 682	e 6 054	e 5 782
	i 5 049	i 5 102	i 5 414	i 5 777
	s +2 048	s +1 580	s +640	s -995
Włochy				
w mln lirów	e 3 469	e 3 613	e 3 415	e 2 593
	i 3 184	i 3 529	i 3 886	i 3 882
	s +285	s +84	s -471	s -1289
Holandia				
w mln flor.	e 7 844	e 9 051	e 8 605	e 8 146
	i 8 337	i 9 953	i 9 053	i 7 991
	s -493	s -904	s -448	s +155

ze świata nauki i techniki

LECZENIE PRZEWLEKŁEJ BIAŁACZKI

Pacjentka dotknięta nieuleczalną białaczką szpikową powróciła po 60-dniowej rekonwalescencji do normalnego życia. Stało się to możliwe dzięki nowej metodzie przeszczepienia szpiku kostnego chorej. W ten sam sposób zdołano uratować młodego człowieka znajdującego się w końcowym stadium choroby. Pacjent ten leczył się w szpitalu Saint-Antoine w Paryżu, którym kieruje prof. Gerard Duhamel. Terapia taka jest pierwszym krokiem w dziedzinie tzw. kryobiologii, czyli biologii zimna. Metoda ta daje nadzieję na opanowanie jednego z najbardziej tragicznych typów nowotworów, do jakich należy białaczka szpikowa (PAP).

SŁOŃCE DLA ŁĄCZNOŚCI

Do manych już możliwości wykorzystania energii słonecznej przybyła rzecz nowa — zasilanie systemu łączności telefonicznej i telewizyjnej. Pracuje nad tym w Australii firma Telecom. Na 580-kilometrowej trasie zainstalowanych zostanie szereg stacji przekazyjących o pojemności łączą równowadze około 10 000 kanałów telefonicznych. Na dachu każdej takiej stacji umieszczone będą 23 krzemowe ogniwa dostarczające w warunkach optymalnych moc 650 W. Energia z ogniw magazynowana będzie w 33 bateriach zapewniających ciągłość pracy stacji w nocy i w czasie słabszego nasłonecznienia. (Interpress)

NOWY ŚRODEK

Specjaliści z Instytutu Przemysłu Organizacyjnego w Warszawie wynaleźli środek, który nadaje włóknom syntetycznym i wyrobom z nich wykonanym właściwości z włókna naturalnego. Znaną jest bowiem rzecz, że włókna syntetyczne w czasie ich przerobu silnie się elektryzują, dlatego też produkowane z nich wyroby źle się układają. (PAP)

AUTOMATYKA NA STATKACH

W Zakładach Elektrycznych Urządzeń Okrętowych „Elmor” w Gdańsku wyprodukowano ostatnio wiele nowych urządzeń pozwalających zwiększyć zakres automatyzacji na statkach. Na szczególną uwagę zasługują zespoły dla sterowania silownią, które

umożliwiają likwidację wacht maszynowych. Innym urządzeniem jest pulpit zdalnego sterowania systemami ogólnokrajowymi. Dzięki niemu można kierować pracą wózków paliwowych, z pomp wodnych, sprężarek powietrza itd. Z pulpitu można też kierować sterem silnikowym statku. Urządzenia te będą instalowane we wszystkich statkach budowanych w naszych stocznich. (NIT)

370 NOWOŚCI

Rumuński przemysł maszynowy osiągnął w ciągu pierwszego półrocza br. 35 proc. wzrostu produkcji — więcej niż z analogicznym okresem ub. roku. Wzrost w I półroczu produkcji 370 nowych wyrobów, stopień wykorzystania mocy maszynowego w tej gałęzi przemysłu podniósł się do 85 proc. Te osiągnięcia pozwoliły wykonać w pełni wyższy o 35 proc. (niż w ub. roku) plan eksportu. Podstawą tych sukcesów jest wzrost wydajności pracy. (Innowacje)

DO PRALKI AUTOMATYCZNEJ

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Eda” w Poznaniu na podstawie dokumentacji konstrukcyjnej firmy Blomberg Werke RFN — przygotowane i uruchomione produkcję silnika indukcyjnego dwubiegowego typu SED-155-2/15. Jest to silnik do automatycznej pralki bębnowej małowatowej typu P-555 (licencja). W tych samych zakładach uruchomiono produkcję elektropompy opróżniającej typu VE-Sa-2A, przeznaczonej również do automatycznej pralki tego typu. Osiągnięte wskaźniki techniczno-ekonomiczne dorównują wyrobom tego typu produkowanym przez firmy zagraniczne, jak: Siemens, Hamening, Zanussi. Do końca br. przewiduje się wyprodukowanie ogółem 23 000 sztuk. (MPPM)

PLUKANIE JEZIORA

Zakończono przygotowania do plukania jeziora Długiego w Olsztynie — eksperymentalnej próby oczyszczenia tego zbiornika. Wskutek zatrucia wody ściekami jezioro jest prawie całkowicie pozabawione życia biologicznego. Ułożono już podziemne rurociągi łączące jezioro z rzeką Łyną oraz z sąsiednim Jeziorem Krzywym. W pierwszym etapie za pomocą pomp tłoczących zostanie wypompowana część wody z jeziora Długiego. Wiosną zbiornik ten otrzyma pierwszą porcję czystej wody z jeziora

Krzywego. Zabieg ma być powtarzany kilkakrotnie. (PAP)

TERMINALE Z BŁONIA

Zakłady Mera-Blonie specjalizują się w produkcji urządzeń perferencyjnych do maszyn matematycznych, m. in. różnego typu drukarek. Niedawno rozpoczęło tu produkcję tzw. terminali — urządzeń budowanych w oparciu o szyblosłową drukarkę, wyposażoną w klawiaturę i pamięć kasetową. Urządzenie to można podłączyć do centralnego komputera. Terminal pozwoli wykorzystywać komputer m. in. do rezerwacji miejsc, sprzedaży biletów itp. (NIT)

MILCZĄCY HANGAR

Skandynawskie Towarzystwo Lotnicze SAS ekspluatare z powodzeniem lotniskoholmskim lotnisku Arlanda „milczący” hangar dla prób silników odrzutowych. Po zbudowaniu obliczenia i wielu próbach konstruktorzy udało się uzyskać takie silniki odrzutowe, że sąsiedztwo lotniska, szczególnie trudne do wytrzymania w nocy, przestaje być uciążliwe dla otoczenia. (PAP)

„SREBRNY KLEJ”

Konstruktorzy sprzętu elektronicznego w NRD prowadzą badania nad nową metodą łączenia elementów i obwodów z pominięciem lutowania, które niekiedy źle wpływa na jego jakość, zwłaszcza przy nadmiernym nagrzaniu tranzystorów. Lutowanie można bowiem zastąpić klejem specjalną pastą z żywicy epoksydowej i sproszkowanego srebra. Połączenia takie są trwałe i dobrze przewodzą prąd elektryczny. (Interpress)

PARA NIEZGODY

Zakład Zespołów Samochodowych starachowickiej FSC nie potrzebuje par, ale ma kotłownię, zaś sąsiedzi mają z nim kłopoty. W związku z tym w Lipsku — potrzebuje par, ale nie ma kotłowni. Kotłownia nie jest własnością FSC, tylko jest przez nią administrowana — z par korzysta wymieniona spółdzielnia oraz kilka innych zakładów. Ten stan rzeczy sprawia, że stan techniczny kotłowni jest całkowicie niezadawalający i sprasakowanego srebra. Od stycznia ub. roku trwa prawowanie się przedsięwzięcia. Wój. Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Radomiu,

które ma pełne możliwości administracyjne i prawidlowej eksploatacji kotłowni — ale tego nie chce, jest

SKUP ZBOŻ

Jak wynika z sygnałów napływających z gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopek”, skup zboża z nowych zbiorów w okresie do końca września br. jest o kilka procent niższy niż w analogicznym okresie ub. r. Częściowo może to być uzasadnione wyższym stanem pogłówna trzody lub słabszymi zbiorami zboża. Nie wydaje się jednak właściwe forsowanie wysokiego skupu zboża po to, by następnie wystąpiło odpowiednio wyższe zapotrzebowanie na pasze przemysłowe. Już zresztą we wrześniu br. gminne spółdzielnie zanotowały ponad 20-procentowy wzrost sprzedaży pasz.

Ogólnie oceniać więc można, że wśród rolników utrzymuje się zainteresowanie rozwojem hodowli, ale bilans paszowy jest dość napięty. Odnosi się to zwłaszcza do pasz treściwych. Problem ich importu i właściwej dystrybucji ma więc istotne znaczenie dla rozwoju hodowli trzody. (Sb)

PERSPEKTYWY SKUPU TRZODY

Stan kontraktacji dostaw trzody chlewnej w ostatnich miesiącach br. wskazuje, że jeszcze i w listopadzie musimy się liczyć z niższymi niż przed rokiem dostawami do punktów skupu. Już jednak w grudniu br. skup trzody powinien być wyższy niż przed rokiem.

Nie będzie to jeszcze taka skala wzrostu, aby mogła zapewnić znaczną poprawę zapotrzebowania w mięso i przetwory mięsne. Na niektórych terenach mogą jednak wystąpić wzrosty dostaw trzody do punktów skupu do poziomu nie notowanego w ostatnich latach. Konieczne jest więc skontrolowanie przygotowania punktów skupu i rezerwy do nowych, zwiększonych zadań. (Sb)

GOSPODARKA ZESPOŁOWA

W końcu czerwca działało 3,8 tys. zespołów rolników indywidualnych, które podjęły specjalizację produkcyjną (głównie hodowlaną) korzystając z kredytów bankowych. Największa ich część, to zespoły zajmujące się hodowlą drobiu rzeźnego (ok. 31 proc.), trzody chlewnej (ok. 29 proc.), owiec (16 proc.), i bydła rzeźnego (14 proc.) oraz zespoły produkcyjne mleczarskiej (10 proc.). Z zespołów tych około 68 proc. zakończyło realizację inwestycji o wartości ponad 2 mld zł, z których 1,5 mld sfinansowano kredytem bankowym.

Roczna wartość produkcji towarowej zespołów jest blisko 4-krotnie wyższa, niż poprzednio w gospodarstwach, które przystąpiły do produkcji zespołowej. Na 1 zł kredytu inwestycyjnego otrzymują przyrost roczny produkcji towarowej: w zespołach drobiarskich — 2 zł, w zespołach hodowlanych — 1,1 zł, bydła rzeźnego — ok. 0,7 zł, owiec — 0,5 zł i w hodowlach mleczarskich — nieco ponad 0,3 zł.

Z punktu widzenia przyrostu produkcji towarowej najbardziej efektywne okazują się więc zespoły produkcyjne drobiu, a efekty produkcyjne uzyskują one najszybciej. Godne rozważenia wydaje się więc, czy opracowany niedawno program rozwoju produkcji drobiu rzeźnego nie jest zbyt skromny. (Sb)

PRODUKCJA W NOWYCH ZAKŁADACH

Sygnały napływające z nowo uruchomionych zakładów przemysłowych wskazują, że w br. występują znacznie większe opóźnienia w osi-

ganiu planowanej zdolności produkcyjnej niż przed rokiem. Poniesione z tego tytułu straty tylko w I półroczu br. szacuje się na ponad 5 mld zł, a dotyczą one szczególnie potrzebnych dla naszej gospodarki wyrobów.

Straty spowodowane opóźnieniami w osiaganiu planowej zdolności produkcyjnej są wprawdzie z nadwyżką rekompensowane przez korzyści wynikające z przedterminowej osiagania zdolności produkcyjnej w innych zakładach, nadwyżki te są jednak mniejsze niż przed rokiem.

Wskazane wydaje się więc, by przedsiębiorstwa i zjednoczenia zwrócić większą uwagę na wdrażanie produkcji w nowych zakładach. (Sb)

WYNIKI HANDLU ZAGRANICZNEGO

Analiza wyników handlu zagranicznego, w okresie minionych 9 miesięcy wskazuje, że struktura zmian cen na rynkach światowych nie była dla nas korzystna. Bardziej wzrosły bowiem ceny towarów przez nas importowanych niż eksportowanych. Osiągnięte wskaźniki wzrostu eksportu w ujęciu wartościowym nie ilustrują więc w pełni wysiłków producentów i handlu zagranicznego. Wskutek ruchu cen w obrocie z krajami kapitalistycznymi ponieśliśmy w br. straty surowcowe na kilkaset milionów złotych dewizowych.

Ostatnie sygnały wskazują jednak, że niekorzystne dla nas tendencje zmian cen na rynkach zagranicznych zostały zahamowane. Ważne jest więc, aby nasz przemysł i centralne handlu wewnętrznego skoncentrowały wysiłki na rzecz eksportu towarów, których ceny ostatnio się poprawiły. (Sb)

OPLACANIE WYDAJNOŚCI PRACY

Przebieg opłacenia przyrostu wydajności pracy w przemysle przyrostem średniej płacy w okresie 9 miesięcy br. wykazuje, że poziom tego opłacenia wciąż utrzymuje się na wysokości zrealizowanej w analogicznym okresie ub. r. (0,68 — 0,69 na 1 proc. przyrostu wydajności pracy). Jest więc nadal wyższy niż w założeniach planu rocznego (0,51 na 1 proc. przyrostu wydajności pracy). Jest to związane głównie z zakładanymi w systemie produkcji spowodowanymi nieregularnością zapotrzebowania i awariami urządzeń lub trudnościami w osiaganiu projektowanej zdolności produkcyjnej przez nowo uruchomione zakłady pracy.

Najwyższe przekroczenia wskaźników opłacenia wzrostu wydajności pracy zanotowano w zakładach rezerwy energii i energii atomowej, zakładach przemysłu lekkiego, zakładach rezerwy budownictwa i materiałów budowlanych oraz Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. (Sb)

GDZIE ZAWINŁ HANDEL

Przebieg możliwości zaopatrzenia rynku w produkty żywnościowe wskazuje, że nie powinno być braków zaopatrzenia sklepów w takie towary, jak: chleb, mąka, kasza, ziemniaki, koncentraty spożywcze, pieczywo cukiernicze, twaróg, cukierki, twarde, kawę zbożową, smalec, margarynę, podstawowe oleje jadalne, piwo, sól i wiele innych produktów. Mimo to na wielu terenach sygnalizowane są okresowe braki zaopatrze-

nia w te artykuły. Oznacza to, że niedomaga organizacja ich dystrybucji. Handel nie składa na czas odpowiednich zamówień lub składa zamówienia zbyt niskie, bądź też mają miejsce zakłócenia w przewozach. (Sb)

REALIZACJA PLANU NAKŁADÓW

Zabiegł zmierzające do poprawy dyscypliny inwestycyjnej przyniosły, jak się wydaje, pożądane wyniki. W okresie minionych 9 miesięcy br. tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych było zbliżone do planowanego. Nieznaczne jego przekroczenie było spowodowane głównie zwiększonymi zakupami maszyn i urządzeń, co sprzyjało poprawie modernizacji produkcji.

Świadczy to o większym zdyscyplinowaniu procesów inwestycyjnych. Nadal jednak występują opóźnienia w realizacji planów budownictwa mieszkaniowego. Potwierdza to słusność niedawnych decyzji rządu, zmierzających do częściowego przesunięcia potencjału przerobowego przedsiębiorstw budowlanych z prac na rzecz przemysłu i innych dziedzin gospodarki do prac w budownictwie. (Sb)

TRANSAKCJE Z GOSPODARKĄ NIE USPOŁECZNIONĄ

W założeniach planu na br. przyjęto, że transakcje przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej z tytułu dostaw towarów i usług z prywatnego rzemiosła, handlu i prywatnych zakładów przemysłowych nie powinny być zwiększone. Sygnały o kształtowaniu wypłat z tego tytułu w okresie minionych 9 miesięcy skłaniają jednak do obaw, że wypłaty te są o kilkanaście procent wyższe niż przed rokiem. Jednostki gospodarki uspołecznionej nie dokładają bowiem dostatecznych starań, aby swoje potrzeby w szerszym stopniu zaspokajać drogą transakcji z innymi placówkami gospodarki uspołecznionej.

Wprowadzone więc przez rząd w czerwcu br. ograniczenia limitowe wypłat na rzecz pozarolniczej gospodarki nie uspołecznionej powinny być ściślej przestrzegane, aby choć częściowo zostały zniewolowane skutki wygórowanego ich wzrostu w okresie minionych trzech kwartałów. Ograniczenia te nie mogą jednak dotyczyć zakupów towarów rynkowych i na potrzeby eksportu. (Sb)

ZAMKNIĘTE SKLEPY

Z wielu regionów kraju napływają sygnały wskazujące na pewne obniżenie sprawności funkcjonowania sieci handlowej. Znajduje to m. in. wyraz w:

• okresowym zamykaniu punktów sprzedaży,

• skracaniu godzin pracy sklepów i placówek usługowych oraz

• przedłużających się remanentach (ostatnio np. w warszawskich sklepach „Polmozybiu”).

Ważne jest więc niezwłoczne ustalenie przyczyn tego osłabienia preżności aparatu handlowego. Wyjaśnienia wymaga zwłaszcza, czy decyduje o tym fakt, że od kilku lat mamy do czynienia z szybkim wzrostem sprzedaży przy o wiele słabszym wzroście zatrudnienia. Możliwe więc, że brak kadr do pracy w punktach sprzedaży detalicznej nie pozwala na pełne wykorzystanie przestrzeni handlowej. (Sb)

W JEDNYM ZDANIU

• Nagrodę Ministra Przemysłu Lekkiego otrzymały ZPO „Gracja” w Lublinie za to, że ze skrawek futera, kożuchów i skór rozpoczęły wyrobiać m. in. atrakcyjne czapki, torbki, dywany i pokrycia na fotele samochodowe.

• Uprzejmie prosimy Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego o rzeczowe wyjaśnienie: dlaczego w br. dostawy do sklepów bardzo poszukiwanych tapczano-półek są mniej niż skromne?

• W dużym osiedlu mieszkaniowym „Ursynów” w Warszawie za instalowany jest jeden, często psujący się, automat telefoniczny.

• Spółdzielnia „Wosko-Chemia” w Gnieźnie rozpoczęła produkcję świec „olimpijskich” z wyżej-bionymi motywami sportowymi.

• Tygodnik „Przyjaciółka” z całą stanowczością twierdzi, że emulsja „Pani Walewska” jest szkodliwa dla zdrowia.

• Zakłady Tworzyw Sztucznych w Wąbrzeźnie dostarczą w br. na rynek około 4 mln metrów kwadratowych tapet z winylu oraz 4,5 mln kolorowych obrusów z folii.

A.N.-J.

w kraju

POLSKA—BELGIA.

W komunikacie opublikowanym na zakończenie 5-dniowej oficjalnej wizyty w Polsce króla Belgów Baudouina I i królowej Fabiolę stwierdza się m. in., że obie strony dały ponownie wyraz swojemu zainteresowaniu szybkim i możliwie najbardziej zrównoważonym rozwojem wzajemnych stosunków gospodarczych, zwłaszcza rozszerzeniem współpracy przemysłowej i technicznej.

Dokonano przeglądu stanu wymiany między Polską a Unią Gospodarczą Belgijsko-Luksemburską i stwierdzono, że istnieją sprzyjające perspektywy dla dalszego rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy w wielu dziedzinach. Ugodniono, że istnieją jeszcze poważne możliwości dla dalszego rozwoju współpracy w dziedzinie przemysłu.

Zawarto umowę o współpracy w dziedzinie turystyki.

Sirona belgijska ponowiła zaproszenie rządu belgijskiego dla I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka do złożenia oficjalnej wizyty w Belgii. Zaproszenie przekazane zostało również dla przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego i jego małżonki.

WIZYTA MINISTRA GROMYKI. Na zaproszenie Biura Politycznego KC PZPR i rządu PRL 18 bm. przebywał w Warszawie z wizytą oficjalną Andrzej Gromyko, członek Biura Politycznego KC KPZR, minister spraw zagranicznych ZSRR. I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, z którym przeprowadził rozmowę. W czasie rozmów podkreślono m. in., że pomyślnie zakończono rozmowy radziecko-amerykańskie w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych między dwoma państwami. Sirona polska wita z zadowoleniem pewien postęp w kwestii zbliżenia stanowiska ZSRR i USA.

Obie strony poinformowały się o stanie swych stosunków bilateralnych z innymi państwami w świetle odbytych lub planowanych kontaktów na różnych szczeblach.

Odbyły się również rozmowy między ministrem spraw zagranicznych

Emilem Wojtaszkiem i ministrem A. Gromyką.

ZADANIA KÓŁEK ROLNICZYCH. VI Krajowy Zjazd Delegatów Kółek Rolniczych obradował w Warszawie 17 i 18 bm. Na obrady zjazdu przybyli Edward Gierek i Henryk Jabłoński. I sekretarz KC PZPR wygłosił przemówienie. W obradach uczestniczyli też przedstawiciele władz naczelnych ZSL i SD.

Uchwała zjazdowa określiła m. in. następujące kierunki działania KR na najbliższe lata: unowocześnianie organizacji produkcji w gospodarstwach indywidualnych; rozszerzanie zakresu usług mechanizacyjnych; rozwijanie zespołowych gospodarstw kółek rolniczych; poprawa socjalno-bytowych warunków życia ludności wiejskiej; zwiększenie pomocy mechanizacyjnej przy nawożeniu, wapnowaniu, chemicznej ochronie roślin, zbiorze zbóż, zielonek, buraków i ziemniaków, mechanizacji prac polowych wymagających zastosowania specjalistycznych maszyn, mechanizacji produkcji zwierzęcej. Wzrosło też udział kółek rolniczych w przewozach owoców rolnych oraz ich pomoc przy budowie i modernizacji pomieszczeń inwentarskich i rekultywacji gruntów. Szybciej niż dotychczas rozwijane będą również usługi przy konserwacji urządzeń wodno-melioracyjnych. Do poprawy jakości i terminowości usług SKR zmierzają będą przez podnoszenie kwalifikacji kadr, usprawnianie organizacji pracy i systemu wynagrodzenia osób zatrudnionych w usługach.

Przewodniczącym Rady Głównej Centralnego Związku Kółek Rolniczych wybrano Leona Klonie — I sekretarza KW PZPR w Ostrołęce. Prezesem Zarządu CZKR został ponownie Józef Krotki — wiceminister rolnictwa.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES PEDAGOGICZNY poświęcony reformie systemu edukacji narodowej odbył się 13—15 bm. w Warszawie pod hasłem „Nauczyciel i szkoła w służbie narodu i socjalistycznego państwa”. Na kongresie przemawiał premier Piotr Jaroszewicz. Z grupą delegatów spotkał się I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek.

Kongres uznał m. in. za celowe dalsze kontynuowanie dyskusji i poszukiwań w sprawie przygotowania młodzieży do studiów i niektórych zawodów po 10-letniej szkole średniej; dominował pogląd o potrzebie

dukcja przemysłowa w okresie czerwca-sierpnia spadła o 1,3 proc. w porównaniu z poprzednim okresem trzymiesięcznym, co oznacza wzrost o 18,3 proc.

Wzrosła bilans płatniczy za pierwszy dziesięć miesięcy br. wykazuje dodatnie saldo 757 mld zł w tym samym okresie 1976 r. Rezerwy banku woskiego w walucie wymienialnej wzrosły obecnie do 7,5 mld dolarów.

Henry Kissinger na uniwersytecie nowojorskim powiedział m. in. (opublikował to „International Herald Tribune”): „Po raz pierwszy w amerykańskiej historii nie możemy ani dominować nad światem, ani uciec od niego. Kraj nasz będzie odciążony w sprawach światowych przez rzeczywistość, a nie z wyboru. Ameryka musi obecnie nauczyć się prowadzić politykę zagraniczną tak, jak musiała to robić inne kraje — wykazując cierpliwość, subtelność, wyobraźnię i wytrwałość. (...)”

Ameryki nie stać już więc na luksus oszczędzania, jak dawniej, między smętną izolacją a interwencyjnymi krucjatami. Największym wyzwaniem w polityce zagranicznej jest dla nas ukształtowanie koncepcji naszej międzynarodowej roli, która posiadałaby długoterminowe poparcie amerykańskiego społeczeństwa. Musimy unikać dramatycznego przechodzenia od wybuchu do rezygnacji. Nasza odpowiedzialność nie ma końca; nasze osiągnięcia będą prawdopodobnie zawsze ulotne. Musimy zmienić nasze nastawienie wobec spraw międzynarodowych z epizodycznego na permanentne; wiary w ostateczne rozwiązanie na światową, że każde „rozwiązanie” jest jedynie biletem wstępu do nowego zestawu problemów.”

Nagrodę Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych otrzymali Bertil Ohlin (Szwecja) i James Meade (W. Brytania) za prace w zakresie teorii handlu międzynarodowego i międzynarodowej cyrkulacji kapitałów.

Pokoju nagroda Nobla została przyznana „Amnesty International” — organizacji stawiającej sobie za cel ochronę więźniów politycznych, ludzi prześladowanych za przekonania religijne oraz z powodów rasowych itp.

„Fiat” podniósł ceny swych samochodów średnio o 3,5 proc. Jest to już trzecia podwyżka w 1977 roku. Obecnie najtańszy model „Fiat 126” — kosztuje 2860 dolarów, zaś „Fiat 132” — 4980 dol.

Jak podała prasa jugosłowiańska, w styczniu 1978 r. wejdzie w życie ustawa przewidująca, że na terenie SFRJ jedynym środkiem płatniczym w handlu detalicznym będzie

tego przygotowania poprzez szkoły specjalizacji kierunkowej.

POLSKA—NIGERIA. Na zaproszenie szefa federalnego rządu wojskowego Nigerii, generała Olusegun Obasanjo, w bieżącym miesiącu złoży oficjalną wizytę w Federalnej Republice Nigerii przewodniczący Rady Państwa PRL, Henryk Jabłoński.

PREMIER PIOTR JAROSZEWICZ podczas patriotycznej manifestacji w Magnuszewie 18 bm. — w ramach obchodów Dnia Wojska Polskiego — dokonał odsłonięcia Pomnika „Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni”.

12 bm. premier Piotr Jaroszewicz przebywał w woj. szczecińskim, odwiedzając zalogi kombinatu chemicznego „Police II” i Stocznia im. A. Waskiego oraz uczestnicząc w inauguracji nowego roku kulturalno-oświatowego i sezonu artystycznego 1977/78 w Szczecinie.

ZARZĄD MIĘDZYWOJEWODZKIEGO KLUBU JEDNOSTEK INICJUJĄCYCH Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w porozumieniu z Wydziałem Ekonomicznym KW PZPR w Białymstoku organizuje w Białymstoku w dniach 24—25 października br. konferencję na temat: „WDRAŻANIE ZMODYFIKOWANEGO SYSTEMU EKONOMICZNO-FINANSOWEGO”.

Celem konferencji jest przedyskutowanie warunków, jakie powinny być spełnione, aby system dobrze działał oraz przedstawienie założeń rozwojowych systemu WOG.

W programie m. in.: wprowadzenia autorskie do referatów prof. dr. hab. Jana Mujzela — „Założenia rozwojowe systemu WOG”; mgr. Zdzisława Kurka — „Uwagi na temat zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-financego wielkich organizacji gospodarczych”; mgr. Kazimierza Tercjaka — „Wdrażanie zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-financego w przedsiębiorstwach przemysłowych”; mgr. Wiesława Lermana i mgr. Grzegorz Bonifaciuka — „Wdrażanie zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-financego na przykładzie BZPR „Fasty”.

Na lamach Organu KC WSPR „Nepszabadsag” rozpoczęła się dyskusja na temat sytuacji na rynku pracy, deficytu siły roboczej, realizacji socjalistycznej zasady wyznaczania proporcjonalnie do wkładu pracy oraz dyscypliny pracy na Węgrzech. Zastępowanie tym tematem notujemy fakt potęgującego się na Węgrzech niedostatku siły roboczej. Do 1980 r. przyrost siły roboczej wyniesie zaledwie 50—60 tys. osób. Perspektywiczne prognozy na najbliższe 15 lat przewidują, że nie się do procesu produkcji tylko 100—120 tysięcy osób.

Dlatego jest logiczne — pisze dziennik — że będziemy szukać wzajemnego związku między znacznym popytem na siłę roboczą, a ciągle jeszcze występującymi na dużą skalę zmianami miejsca pracy. Według danych statystycznych, niemal półtora miliona osób rocznie znajduje zatrudnienie w nowym miejscu pracy. Należy również ustalić wzajemny związek między dyscypliną pracy a skargami na jakość pracy. Nie można w każdym razie uważać za normalne zjawiska pogarszania się jakości pracy w sytuacji deficytu siły roboczej.

Organ KC WSPR podkreśla, że obecne warunki wynagrodzenia za pracę na Węgrzech ciągle nie stanowią odzwierciedlenia socjalistycznej zasady wyznaczania proporcjonalnie do wkładu pracy.

Rzecz jasna — pisze „Nepszabadsag” — przedsiębiorstwa i instytucje mogłyby korzystać z prawa zwalniania z pracy tych, którzy nie chcą. Jednakże praktyka wykazuje, że krok taki robi się w ostateczności, a ponadto nie jest on skutecznym, bowiem zwolniony otrzymuje zatrudnienie w innym przedsiębiorstwie, często na takich samych lub lepszych warunkach. Ostatnie przepisy w zakresie prawa pracy dają do wyeliminowania tego zjawiska. Mimo to nie można oczekiwać jakichś gwałtownych zmian. Jeśli nie nastąpi przełom w opiniach i ocenach społecznych.

Agencja SINHUA podała, że produkcja ropy naftowej w Chinach wzrosła w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy br. o 10 proc., a produkcja gazu ziemnego o 24 proc. Agencja podała, że na północy kraju oraz na południowym zachodzie, jak również w sąsiedztwie już eksploatowanych odkrytych nowe złoża ropy.

BULIC I DZIĘKOWAC

Kupilem sobie dwa lata temu przenośny radiodiodniak na baterie „Lidia 2”. Wyprodukowały go Zakłady Radiowe „ELTRA” w Bydgoszczy. Wyrób ma znak jakości „1” i nie mogę powiedzieć, by się źle sprawował. Jednakże...

Jedyną ruchomą częścią, poza galkami, jest teleskopowa antena. Składa się ona z ośmiu rurek, które rozsława się przy słuchaniu radia i zsuwa w trakcie przenoszenia. Antena jest wykonana bardzo dobrze — mimo ciągłego suwania nikt z niej nie stracił się i po dwóch latach bitych jak nowa. I, niestety, musiałem ją wyrzucić na śmietnik, walnie przyczyniając się — do spółki z „Eltrą” — do marnotrawstwa materiałów. Z tym, że koszty — nowa antena 180 zł, naprawa 125 zł — pokryłem z własnej kieszeni.

Dlaczego musiałem wyrzucić? Otóż w ósmiej, najdłuższej rurce mieści się umocowanie całej anteny do korpusu radia. Funkcje mocującą spełniały dwie sprężynujące blaszki i jedna bądź dwie frunki. To elementy defektywne — nie wytrzymały ze szarpnięciem przy wyjmowaniu i chowaniu anteny. Urywają się. Czy producent anten — również „Eltra” — nie powinien użyć tu materiałów o podwyższonej wytrzymałości?

W punkcie usługowym stwierdzono refleksyjnie: „Nie pan jeden, wielu użytkownikom urywają się te anteny. Nie, nie mamy tych blaszek i to ogółem tej anteny nie da się przyrównać. Częścią zamienną jest cała antena, a nie mocujące blaszki.

Samych anten też brakuje, ale dla pana, to jeszcze jedną znajdziemy w magazynie, co prawda do „Marioli”, ale będzie pasować”.

Cały zgłęb w ukłoniach, najserdeczniej, uprzejmie (uściłem 305 złotych — wahałem się, czy nie dorzucić dwóch dych) podziękowałem fachowcom za wyświadczoną mi niemal „spod lady” usługę.

W domu żona skonstatowała: za 300 zł można kupić ładny budzik, lub spódnice synowi, lub duży szal córce, lub 30 kg cukru. Teściowa przeleciała: za trzysta takich antenek można sprawić sobie samochód...

DRAMAT Z BUTELKAMI

Zakład Restauracji i Kawiarni WSS „Spółem” w Poznaniu dał ostatnio do prasy cykl ogłoszeń, dramatycznie apelując do wszystkich, nawet osób prywatnych, by zechcieli kupić 65 tysięcy butelek po winie „Bordo” i butelek po piwie importowanych.

Anty sklepy, ani restauracje nie mają prawa wyrzucić na śmietnik butelek — muszą je sprzedać. Komu? Producentom napojów nie chcą ich kupować. Zapleczka lokali gastronomicznych zapchane są butelkami. W sklepach nie starcza miejsca na świeży towar.

Wielu kierowników restauracji mówiło mi, że zaprzestanie kupowania trunków w nietypowych butelkach, a więc importowanych. Czyżby — będzie tylko czysta. Strach pomyśleć, że wielu kierowników sklepów też racjonalizować może działalność i zaprzestanie zamawiania czegokolwiek w płynie. Po to, by

DEMATERIALIZACJA WANNY

NIEKTORZY żywiołowie pojmują manewr gospodarczy. Zamiast pomaneurować głową, a następnie siłami oraz środkami kierowanymi przez się zakładu, manewrują ewidentnie, a potem piszą huczne sprawozdanie i zadowoleni uderzają do kasy. Było o gospodarce materiałowej? Było... Było o rezerwach? A jakże... Jakość podnosił? Rzecz jasna (sprawozdawczo, oczywiście)... Efektywność wywinowaliśmy? Jeszcze jak...

Skoro było o założeniach, to teraz powinno być o metodzie. A więc mamy średni zakład w średnim województwie w środku Polski. Zakład jest przestarzały, zaniedbany, źle stoi z planem i z procesem technologicznym. Od czego jednak pomysłowość: zamiast zmodernizować technologię, można zmodernizować statystykę. I tak na przykład pod koniec kwartału wpisuje się fikcyjne wykonanie, powiedzmy, 3 tys. wanień lub złowozmywaków. Plan jest, premia załatwiona. Coś potem jednak trzeba z tymi wannami zrobić, skoro się sprawozdawczo zmateriałowizowali, muszą się rozpuścić w niebie, bo z kolei rozliczenia z handlem nie wyjdą i będzie upadka. „Wanny sprawozdawcze” ulegają więc stopniowej dematerializacji dzięki tzw. „sprzedaży odbiorcom własnym”, czyli upłynianiu wyrobów wadliwych do czego przedsiębiorstwo ma prawo. Wanna — artykuł pokupny, klient się znajduje. Oczywiście, sprzedawane są wanny fizycznie istniejące, ale wybrakowane i przez to nie wliczone do produkcji; można je jednak wliczyć do sprzedaży. Można również podnieść sztucznie kwalifikację tych braków kierując je do handlu w jakimś tam gatunku; wówczas mamy proces odwrotny — materializację „wanien statystycznych” w fizyczne, tylko że odbiorcy płożą, ale wtedy wszystko należy zważyć na uszkodzenia w transporcie.

Inaczej dba się w owym przedsiębiorstwie o finansową wartość produkcji. Wykonywane są tam między innymi ruszty do pieców przemysłowych, głównie dla elektrowni. Należy je odlewać z żeliwa chromowego zawierającego 3 proc. tego cennego, importowanego pierwiastka. Można, ale jak wyglądałby wtedy wynik finansowy takiej działalności, ile by trzeba było tych rusztów wykonać, ile się namęczyć? Po co, kiedy wystarczy „pogłówkować”. Odsyła się więc zamówienia elektrowni, czy kogo tam jeszcze, z adnotacją, że odłanie rusztów możliwe jest, ale tylko ze staliwa chromowego zawierającego aż 30 proc. chromu! Inaczej się nie da i już! Z przyczyn technicznych, obiektywnych jak najbardziej. Nic więc dziwnego, że kontrahenci przysyłają zmienione zamówienia opiewające na znacznie wyższe sumy (Rzeczpospolita zapłaci!), a niektórzy tak już się przyzwyczaili, że zapomnieli o żeliwie i od wielu lat piszą tylko o wysokochromowym staliwie. Wiadomo, mamy deficyt mocy

przerobowych w odlewnictwie, nasz dostawca — nasz pan! Owszem, były uchwały i akcje w sprawie oszczędności materiałów i ograniczenia importu, ale w tym zakresie wysłano już stosowne sprawozdania ze stosownymi cytataми. Tu liczą się realia, proszę koleżeństwo.

Przedsiębiorstwo staje się od początku przyszłego roku częścią WOG działającego według nowych, zmodernizowanych zasad, a więc można mieć nadzieję, że opisane tu działanie przestanie się opłacać. Czy naprawdę? Przecież dalej można będzie rozmnażać „wanien statystycznych” najwyższego gatunku, jeśli tylko handel nie grzmieć przyjmie za dobrą monetę wanny fizyczne, acz wadliwe.

Wprawdzie wartość materiałów odliczana jest od produkcji dodanej, więc marnotrawstwo chromu nie opłaca się w sposób bezpośredni, to jednak — bo cena sprzedaży wynika z poniesionych kosztów — zwiększenie ilości cennego pierwiastka zwiększy pośrednio i produkcję dodaną. Chyba, że właściciele pieców znaleźliby sobie innego tańszego kontrahenta, na co się jednak nie zanoszą.

Ponieważ jednak powinny być konkrety, podaję komu trzeba do wiadomości, że tak działającym przedsiębiorstwem jest Odlewnia Żeliwa i Emaliarnia „Kamienka” w Skarżysku-Kamiennym.

JERZY SURDYKOWSKI

prasa

Drugi front budownictwa — tak TELEWIZJA nazywała budownictwo domków jednorodzinnych. Cykl audycji na ten temat zakończony został zorganizowaniem w Warszawie giełdy projektów.

Zrobiony został ważny krok, w wyniku którego być może budownictwo jednorodzinne będzie trochę ładniejsze, trochę bardziej funkcjonalne i... choć tu nadzieja jest mniejsza — trochę tańsze.

Drugi front — to jakby front mniej wanny. Ma on jednak dać ponad 25 proc. ogólnej ilości mieszkań i około 40 proc. powierzchni nowo zbudowanej w bieżącym pięcioleciu. Są to ilości ważne. Trzeba też przypomnieć, że w poprzednim pięcioleciu — choć ogólna ilość wybudowanych mieszkań była większa niż w planie — budownictwo jedno-

rodzinne swych zadań w pełni nie wykonało.

Stwierdzenie „budownictwo jednorodzinne planu nie wykonało” brzmi trochę dziwnie. Budownictwo jednorodzinne — to niby kto? Rolnicy, entuzjaści w mieście, spółdzielczość mieszkaniowa? Za drugi front budownictwa nikt właściwie nie odpowiada, a co gorsza — nikt nie jest jego organizatorem. Ostatnio funkcję tę w miastach bierze na siebie spółdzielczość mieszkaniowa. Jest to decyzyja odważna, bo jak wiadomo spółdzielczość jest inwestorem, a nie wykonawcą ani producentem materiałów. Tymczasem główne kłopoty — to właśnie brak materiałów i brak wykonawców.

Pierwszy front — budownictwo wielokoblowe — dysponuje ponad

setką fabryk domów, kilkudziesięcioma kombinatami budowlanymi wyposażonymi w maszyny i fachowców, sporym zapleczem remontowym, transportowym itd. Drugi — a przypomnijmy raz jeszcze, że ma on zapewnić wykonanie 40 proc. powierzchni mieszkaniowej w bieżącym pięcioleciu, co przekłada się na około 450 tys. domków — grupą entuzjastów i ostatnio, dzięki TV, zestawem licznych projektów. Chyba to jednak trochę za mało.

Tygodnik „RAZEM” w artykule pt. „60 do 0” piera PAWŁA WYRZYKOWSKIEGO opisał ostatnio co mogą entuzjaści, na przykładzie budownictwa mieszkaniowego w Brzegu. Najpierw — w ramach patronatu ZSMP — pracowali przy budowie bloków. Z tego tytułu mieli otrzymać ponadplanowe mieszkania.

Ta forma jednak przestała interesować wykonawcę — Opolski Kombinat Budowlany. Przestąpił więc do budowy domków jednorodzinnych. A właściwie to jeszcze nie przystąpił, bo najpierw muszą wyprodukować cegły na te domki. (Pracując, po normalnych 8 godzinach, dodatkowo na drugiej zmianie w cegielni). Później będą kopać fundamenty, później murywać... Z ponad setki chętnych wybrane 29 osób — które mają jakieś takie pojęcia o budowaniu. Co mają jednak robić ci, którzy o murarce nie mają pojęcia? Zmienić zawód?

Przy pomocy takich metod można wybudować kilkanaście, może kilkadziesiąt tysięcy domków. To dużo i trzeba takie inicjatywy popierać. Ale nie można równocześnie ludzię się, że w ten sposób rozwiążemy

problem i zapewnimy wykonanie planu budownictwa jednorodzinnego, a tym samym realizację podstawowego założenia manewru gospodarczego, jakim jest przyspieszenie rozwiązywania problemu mieszkaniowego w Polsce.

Oczywiście odrębnym zagadnieniem jest budownictwo wiejskie, a odrębnym budownictwo jednorodzinne w miastach. Budownictwo wiejskie — to zagadnienie szersze, bo łączy się z budownictwem inwentarskim. W budownictwie wiejskim trzeba jednak, przynajmniej w wielkich aglomeracjach, powołać wyspecjalizowane instytucje, które — jeżeli nawet nie będą w całości wykonywać domków jednorodzinnych, to zapewnią pomoc fachową i wykonanie bardziej specjalistycznych

robót tym, którzy próbują budować sami. Nie ludźmy się przecież, że obecnie prace te nie obciążają w jakimś sensie przedsiębiorstw budowlanych. Od nich pochodzi część materiałów, ich pracownicy wykonują większość robót — choć dzieje się to na zasadach „fuchy” — na którą się przymyka oczy. Powiedzmy sobie szczerze, że nawet plasku indywidualny inwestor domku jednorodzinne legalnie kupić nie może. A jednak domki się budują — i to nie tylko z plasku... Taka sytuacja nie tylko nie sprzyja rozwojowi budownictwa indywidualnego, ale demoralizuje — i tych, którzy roboty wykonują i tych, którzy za to placą. Drugi front jest zbyt ważny, żeby można go było wykonać „na fuchę”.

S.C.

żywocik gospodarczy

● Nowa prawie autostrada Katowice-Warszawa uczeszcza jest przez wozy osobowe oraz zapieczętowane ciężarówki z tras międzymiastowych „TIR”. „Głos Wybrzeża”, powołując się na „Gazety Olsztyńskie”, informuje, że ruch ciężarówek zwykłych jest stosunkowo niewielki, ciągną one starymi szosami i robią to na przekór założeniom ekonomicznym, które decydowały o budowie prawie-autostrady. Kierowcy ciężarówek, okazuje się, preferują drogi biegnące od wsi do wsi i od miasteczka do miasteczka, bo tam można zarobić biorąc lewe ładunki. Lewy ładunek nie byłby brane pod uwagę przy kalkulowaniu zarobków ekonomicznych tras, tak jak wszelka lewizna nie jest brana pod uwagę przy jakichkolwiek oficjalnych szacunkach potrzeb i opłacalności. Życia to nie zmienia, tylko rachunek ekonomiczny się nie spraw-
za.

● W Gdyni sprzedają nową mroźnię: trzydniowy obiad w jednej paczce. Paczka zawiera sześć knedli: trzy są z mięsem i je się na pieczyście, jeden z tuszówkami i zjada się go na deser i dwa z serem, jako że po owocach winno się jadać sery



właśnie. Niestety, kolejność zjadania dań musi być przypadkowa, bo przed rozgrzaniem knedla nie sposób poznać czy jest on pieczystym, czy deserem. Dzięki temu posiłki są urozmaicone prawdziwie, gdyż każdy kęs to niespodzianka, nie tak jak u innych ludzi, które latami dzień za dniem, jadają to samo w tym samym porządku.

● Funkcjonariusze komisariatu kolejowego MO w Kielcach znaleźli ostatnio przy torach kolejowych: części do samochodów „Jelcz 315”, parasolki jugosłowiańskie, przełączniki kanałów do telewizorów, silniki elektryczne wartości 1500 do 3200 zł sztuka, akumulatory samochodowe, szafy trzydrzwiowe, stoliki metalowe, znaczne ilości mydła i proszoku do prania oraz dziewięciu pijanych

kolejarzy i to jest najważniejsze, gdyż człowiek to najwyższe dobro.

● W Słupsku stworzono wytwórnię łańcuchów do kotwic. Łańcuchy do kotwic nabywa Gdańsk. Centrala rozprawiająca te łańcuchy znajduje się w Radomiu, więc one podróżują ze Słupska do Radomia i z Radomia do Gdańska. Red. R. Smolewski ze „Słowa Ludu” jest zdania, że Radom to jest tu zbędny pośrednik. Takie wnioski są za szybkie i prymitywne. Radom daje pieczęć, że Gdańsk może wziąć łańcuch. Przewożenie pieczęci byłoby tańsze niż łańcuchów, ale niszczyłyby hierarchię, która istnieje między przedmiotami, a jest odbiciem hierarchii



ustanowionej między ludźmi. Wówczas pieczęć zamiast łańcuchów podważyłoby więc ład, który jest

czyni nadzrędnym w stosunku do sensu cyrkulacji łańcuchów.

● Z ogłoszenia o zakupie jałowek, organizowanym przez Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrotu Zwier-



zętami Hodowlanymi w Rzeszowie, dowiadujemy się, że jałowki owe mają u nas paszporty. Nie wiemy tylko czy turystyczne lub zwykłe, czy także służbowe i dyplomatyczne jeśli są po byku.

● Mieszkaniec Wrocławia wyrzucił na śmietnik stary tapczan i inne graty, ale zamiast cicho siedzieć i się nie przynajmować, zachciało mu się być legalistą. Zadzwonił do MPO stając prywatną usługę — wywiezienie. MPO odparło, że nie świadczy. Ewentualnie może wysłać wywrotkę od wywieżenia gruzu i zwiru, ale i to tylko teoretycznie z braku sprzę-

tu. Obywatel nie miał gruzu ani zwiru, szczególnie takiego, który chciałby wywozić teoretycznie. Wymagał takśkówek bagażową. Okazało się wówczas, że trzeba mieć zezwolenie, aby graty wywieźć na wysypisko. Należy wpłacić 50 zł i potem trzeba będzie jechać z gratami w podróż pod Tyniec lub do Swojczyce. Kazano też złożyć podanie i czekać, to przyjedzie komisja i graty obejrzy. Obywatel odparł takśkówek i upolował na ulicy zwykłą śmieciarkę MPO. Jej obsługa nie potrzebowała podania, ani nie zaglądała do przepisów, ani też nie piętrzyła się przed nią żadne trudności obiektywne. Wystarczyło znaleźć w portfelu właściwe argumenty. Nierozstrzygnięty pozostaje problem teoretyczny: czy przepisy są po to skonstruowane, by ludzie wychodzili na swoje mając zapewnione lewizny, czy też, jak się potocznie sądzi, ludzie wychodzą na swoje lewiznami, bo przepisy są przypadkiem skonstruowane dla ich lewej korzyści.

● Krakowska Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska organizuje w Krakowie giełdę staroci to jest antyków, pamiątek, używanych ksiąg, obrazów i rzeźb twórców współ-

czesnych lub młodych artystów oraz wyrobów rękodzieła ludowego lub artystycznego. Spółdzielnia podkreśla, że zabrania się sprzedawania na placu giełdy odzieży i innych artykułów przemysłowych. O miódzie i owocach ani słowa. Sądymy, że



spółdzielnia zajmująca się organizowaniem handlu rupieciami ma w nazwie ogrodnictwo i pszczelarstwo dla upamiętnienia dawnych czasów, czyli w imię tradycji. Owoc? Miód? Brytyjski Lord Strażnik Tajnej Pieczęci nie ma żadnej pieczęci, a tajemnicę w ogóle nie istnieje i on niczego nie pilnuje, tylko gorzko jego pilnują, a tamtejsza ludność przyjmuje to jako normalną.

giełda samochodowa

Przed zabudowaniami gospodarczymi, na wsi coraz częściej widzi się prócz ciągnika także i samochód dostawczy. W giełdzie o tych samochodach piszemy niezbyt często, a zapotrzebowanie na nie jest spore — nie od rzeczy więc będzie dzisiejsza „giełda” poświęcić im właśnie. Wprawdzie AGROM prowadzi sprzedaż samochodów dla rolnictwa, takich jak TARPAN lub SYRENA R-20 czy BOSTO, jednakże popyt na nie jest większy niż podaż. W związku z tym wielu rolników zainteresowanych jest kupnem „furgonu” na giełdzie, gdzie samochody te są licznie reprezentowane, przekazując Państwu notowania tych właśnie samochodów.

SAMOCODY KRAJOWE:

FIAT 125P COMBI — nowy egzemplarz można było nabyć za 265 tys. zł.

WARSZAWA PICK-UP z roku 1963 (przebieg nieznan) — 40 tys. zł.

WARSZAWA COMBI z 1969 roku po 160 tys. km, jednakże niezły trzymająca się jak na swój wiek — 65 tys. zł.

SYRENA R-20 samochód prawie wprost z fabryki w kolorze „yellow” kosztował — 140 tys. zł, a ubiegłoroczny egzemplarz wyceniono na — 110 tys. zł.

SYRENA 105 BOSTO za nowe modele żądano od 150 do 160 tys. zł, a za egzemplarz z 1975 roku po 60 tys. km. ceniono 120 tys. zł.

ZUK z roku 1963 po 140 tys. km kosztował 48 tys. zł, a nowszy, bo z 1970 roku, po 100 tys. km — 70 tys. zł, model z roku 1971, ale po remoncie silnika — 110 tys. zł, inny egzemplarz z 1974 roku po 75 tys. km — 95 tys. zł, był też za 140 tys. zł. z roku 1975.

NYSA egzemplarz z 1963 roku w stanie raczej opłakany — 40 tys. zł, a z roku 1965 po (?) 85 tys. km — 60 tys. zł, samochód z 1970 roku po 90 tys. km kosztował 75 tys. zł, najmłodszy z 1974 roku, po 80 tys. km — 120 tys. zł.

SAMOCODY ZAGRANICZNE:

VOLKSWAGEN (mikrobus) z 1961 roku po 95 tys. km wyceniony był na

78 tys. zł, a model z 1967 roku po 68 tys. km kosztował — 100 tys. zł.

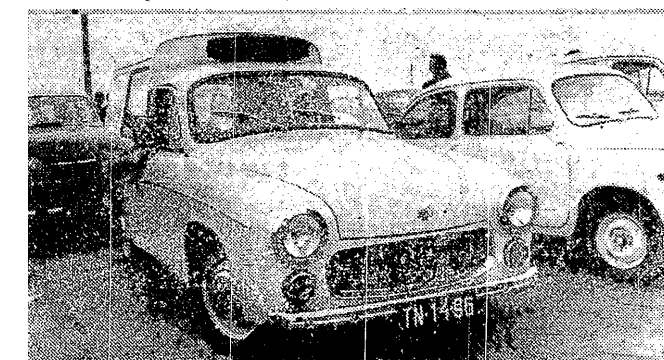
TRABANT COMBI z roku 1973 kosztował — 79 tys. zł, a model z 1975 roku po 24 tys. km — 115 tys. zł.

ZIGULI COMBI z roku 1975 wyceniono na 240 tys. zł.

MERCEDES 1,5 tony z roku 1969 po 80 tys. km kosztował 160 tys. zł.

Z samochodów osobowych najliczniej reprezentowane były SYRENY, wiele widziało się także WARSZAW. Coraz częściej gościem są SKODY 105 SL. Mało natomiast było FIATÓW 126P oraz ZASTAW 1100P.

S.Z.



Fot. S. ZUBCZEWSKI.

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-683 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: wydawca redakcji 22-04-22, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 22-53-52, redaktorzy: 22-53-52, 22-38-34, sekretariat redakcji 22-53-52. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-683 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 22-34-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARSZAWA PRZEMYSŁOWA: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półroczna 104 zł, kwartałna 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach „Prasa-Książka-Ruch” Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko w miejscowościach dla doręczenia pocztowych. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumerata ze zleceniem wysyłki zagranicą, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-683 Warszawa, ul. Towarowa 22. Zam. 3513 F-69